

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Peterab. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dones. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za z mianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyl. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: *Lwów*: księg. Gubryn. i Schmidta. *Kraków*: u G. Gebethnera. *Poznań*: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

«KRAJ» w przyszłym 1886 roku wychodzić będzie pod dotychczasowym kierunkiem i na obecnych warunkach przedpłaty. Upraszamy o wczesne zapisywanie się, gdyż tylko tym sposobem uniknąć możemy opóźnień i nieporządków w ekspedyowaniu pisma.

Numer zawiera str. 32

T R E Ś Ć N - r u 5 0 :

Artykuł wstępny: Stan prawny żydów polskich, I. Korespondencje «Kraju»: z Newarku, p. Ign. Pawłowskiego; z Galicji, p. J. Rogosza; z Krakowa, p. Sokół; z Warszawy, p. K. Szczerskiego; z Kamieńca, p. d-ra Antoniego J. Z politycznego świata. Ostatnie telegramy. Z tygodnia. Ziemia i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. Doniesienia. Ogłoszenia. Odcinek: Król w Nieświeżu, powieść historyczna J. I. Kraszewskiego.

DZIAŁ LITERACKI: «Postęp i nędza», p. T. T. Jeża. Polacy w świetle nowszej literatury niemieckiej, p. Stanisława Tomkowicza. Hugo Kolltāj, p. ks. Waleryana Kalinkę. Książki dla dzieci, p. Ostoję. Popularyzacja i szkice p. Skórkowskiego, Ad. Mahrburga. Dwa listy Henryka hr. Rzewuskiego. Z podróży po Wschodzie, p. Karola Brzozowskiego. Dzieci nowoczesne, nowela Emila Zoli. Notatki z literatury peryodycznej. Książki nadesłane do redakcyi «Kraju».

Petersburg, 7 grudnia.

×× Jeżeli w początkach bieżącego stulecia, pod wpływem posiewu wielkiej rewolucyi i hasła powszechnej tolerancji, Napoleon I, zwołując w 1806 roku wielki «Sanhedrin» w Paryżu, mógł stawiać programowe pytanie, od którego rozstrzygnięcia zależały losy kwestyi żydowskiej: czy żydzi uważają Francję za swą ojczyznę i czy francuzi są przez nich za współrodaków poczytywani? — to dziś opinia publiczna zmieniła się do tyłu, u nas przynajmniej, że podobne pytanie zgóry decyduje inną dewizę, że «żyd wszędzie i zawsze pozostanie żydem». Nie ludźmy się zasadami i pojęciami, wygłaszanymi przez drobna cząstkę inteligencji kraju, w większości bowiem społeczeństwa przekonanie takie jest obecnie panującym! Co więcej, kwestya żydowska może nigdy nie stała tak na ostrzu noża, jak dziś właśnie, gdy niechęć przeciwko żydom ogarnia nawet szczytowe sfery narodu, a w masach obudziło się dążenie do walki ekonomicznej z ich przewagą kapitalistyczną. Więc po 9-ciu wiekach wspólnego pożycia, doszliśmy w końcu do tak rozpaczliwego *credo*, iż gotowimy zaprzeczać wprost możności jakiegobądź kompromisu? Więc podejmowane przez nas, różnemi czasy, środki załatwienia odwiecznego sporu, okazały się tak dalece bezskutecznymi, że zmęczone tą pracą społeczeństwo, zrezygnowawszy z poszukiwania nowych dróg pokojowego rozwiązania zagadki, wygłasza teraz pobudkę wojenną? Prawda,

żydzi występują dziś jako stan odrębny w narodzie, z dawnymi cechami wyłączności i separatyzmu, w pełnym rynsztunku tradycyjnych przesądów, odgraniczających ich od reszty narodu murem chińskim niezgody i wzajemnej niewiary. Prawdą i to, że jak w XIV lub XV stuleciu dość było najłżejszego podmuchu do wywołania krwawych starć plemiennych, jak po każdym takim wypadku «inteligencja» żydowska chroniła się pod skrzydła katolicyzmu, tak i teraz lada pozór wystarcza do rozdmuchania zarzewia pogromów, po których znowu następuje tłumna dezercja wyznaniowa «oświeconych». Dekoracja się zmieniła, treść dramatu dziejowego pozostała nietknięta. Wszystko to jest prawdą, ale pomimo to, czy możemy powiedzieć, że w przeszłości uczyniliśmy wszystko, coby się mogło przyczynić do innego, łagodniejszego układu stosunków wzajemnych w teraźniejszości? Nie myślimy tu oskarżać ani naszej, ani żydów historii: wytaczanie skarg i procesowanie się o winy historyczne w polityce praktycznej do celu nie prowadzi. Chcemy tylko zwrócić uwagę, że nasze przykre, bolesne «dziś» jest prostą, bezpośrednią sumą następstw tego, co było «wczoraj», że to «dziś» jest dziejowo usprawiedliwione. Wobec zajątrzenia rany zatargu żydowskiego, taka refleksja historyczna może będzie na dobre.

Faktem pozostaje niezaprzeczonym, że emigracja żydowska, jaką spotykamy na ziemi lechickiej już w legendowej epoce Polski, przybyła do nas skutkiem krucyat i prześladowań, podejmowanych przeciwko żydom na zachodzie, tak dobrze we Francyi, Niemczech, jak w Czechach i na Węgrzech, oraz, że wśród nawpół pogańskiego jeszcze ludu, doznała szerokiej gościnności. Założywszy nowe nad Wartą siedziby i stąd posuwając się dalej we wschodnią głąb kraju, przybyli żydowscy odrazu jęli się tradycyjnych procederów — lichwy i handlu niewolnikami, do innych bowiem zajęć byli niezdolni, historycznie nie przyzwyczajeni. Z postępem czasu, pod naciskiem zakazów kupczenia niewolnikami, handel ludźmi został zamieniony na handel towarami, który też przez całe wieki zostawał w ręku innoplemiennych przybyśców. Parci logiką swych dziejów i swych nerwów, zaostzonych w smutnych kolejach losu, osadnicy żydowscy zajęli odrębne stanowisko, któremu aż nadto sprzyjał duch epoki, zamkniętej w ciasnych formułkach kastowości stanowej. O kwestyi plemiennej i o asymilacji nie było jeszcze mowy; na rozległych a mało zaludnionych polanach każdy mógł swobodnie pracować. Jedyną tamę zbliżenia stanowiła różnica wyznaniowa, rosnąca w miarę rozpowszechnienia się i utrwalania katolicyzmu. W takich warunkach, polityka wewnętrzna rządu i narodu redukowała się do obrony praw

wszystkich poddanych i spokoju ludności. Taką też była w istocie. Żydzi, uważani za klasę handlową i pieniężną, pomocni widokom panujących i możnowładztwu, zyskują niebawem korzystne przywileje, zapewniające im swobodę fachu i rękojmie samorządu: sądowego, szkolnego i wyznaniowego. Przywilej bolesławowski z 1264 roku, pieczętujący ten wstępny okres historii żydów na ziemi polskiej, daje pod tym względem nieocenioną charakterystykę wzajemnych stosunków. Dowodzi on najpierw, że żydzi przybyli do nas jako żydzi, pragnący utrzymać swą odrębność plemienną, że w urzeczywistnieniu tych dążeń zdobyli sobie swobodę wyznania i tradycyjnych procederów, z drugiej zaś strony, że ogół ludności krajowej na osadników żydowskich poczynił spoglądać niezbyt miłym okiem, bądź skutkiem wzmacniającej się zacieklności religijnej, bądź z zazdrości powodzeń materialnych. W chwili, kiedy pobyt żydów w Polsce nie był ujęty w żadne *pacta* i w prawa żadne, gdy więc od nich samych zależało rozlać się w morzu słowiańszczyzny, żydzi tego nie dokonali, bo dokonać nie mogli: przywiązanie do religii ojców trzymało ich na uboczu. Później, gdy ta odrębność obwarunkowana została w prawodawstwie krajowym, idea równouprawnienia odżyć mogła nie wcześniej, aż pod wpływem reakcyi rewolucyjnej, jakiej dopiero w XVIII w. sądzonem było wstrząsnąć podwalinami bytu społecznego.

Jakkolwiek w wiekach średnich wyznanie było hasłem, kierującym krokami społeczeństwa, mimo to, w epoce monarchizmu w Polsce, władza absolutna zdołała utrzymać w korbach samowolę religijną narodu i rozciągnąć nad żydami skuteczną opiekę. Dawne przywileje kolejają lat były potwierdzane, nadużycia karcone. Przez całe dwa wieki zgóra, od Kazimierza W. do końca złotych dni Jagiellonów, kiedy obok silnej jeszcze władzy monarchicznej wystąpił tolerancyjny czynnik protestantyzmu, żydzi znajdowali w Polsce drugą ziemię obiecaną. W ich ręku spotykamy majątki ziemskie, ich przodownicy dopuszczani są do rady w sprawach publicznych, ich uczeni, na polskim gruncie wyrosli, biorą czynny udział w ruchu umysłowym epoki, masa zaś ciemnego żydostwa gnieździ się spokojnie pod ścianami miast, które jedne bronią zaciekle swych nudań przemysłowo-handlowych, choć w końcu i one otwierają swe mury przed zabiegliwą rzeszą handlową. Czy żydzi mają pozostać żydami, o to nie troszczono się bardzo ani w inteligentnym wieku odrodzenia, ani w czasie powstania licznych sekt religijnych. Jeżeli podnosił się nieraz przeciwko nim głos opozycyi, miał on swe źródło raczej w interesie materialnym — gdyż kapitały żydowskie już wtedy zaczynały odgrywać bardziej wpływową rolę — niż w interesie społecznym. Żydzi uważani byli za jedną z klas opodatkowanych, nie więcej. Sami zaś, zawsze oddani nadziejom biblijnego Mesjasza, nie sięgali w swych pragnieniach dalej po nad swobodę wyznania i handlu, a tę mieli zapewnioną.

Tu jednak, pod puklerzem „złotego wieku“, tlić się zaczęła iskra przyszłej własnej plemiennej. Separatyzm żydów, ich podatność do wsiąkania w organizm narodowy, ich zupełne odosobnienie z jednej strony, z drugiej — ich szybkie zbogacanie się na lichwie i handlu, nie mogły nie wywołać przeciwko nim niechęci. Echo tej cichej jeszcze walki załatuje nas czy to z zatargów drobnych mieszczaństwa, czy z pogromów żydowskich w stolicy, czy wreszcie z zajęć studenteryi krakowskiej. Ale jakże to wszystko dalekie było od kwestyi żydowskiej, której najdzielniejsze nawet umysły zrozumieć, odczuć nie mogły! Szkół żydowskich, samorządu kahalnego, wyłączności kastowej, nie atakowano bynajmniej; podówczas nie były to jeszcze w opinii publicznej niebezpieczne posterunki żydowszczyzny. Co więcej, rozluźnienie węzłów separatyzmu uważano za rzecz niemożliwą, boć żydów, zarówno przez naród, jak przez nich samych za żydów, za oddzielną warstwę plemienną poczytywanych, ani szlachta, ani mieszczaństwo do swego koła zamkniętego dopuścić nie mogły. Atakowano więc ich siłę pieniężną, ich proceder, gdyż te najbliższej dotykały interesów i szlachty i mieszczaństwa. Zresztą, inaczej być nie mogło w wieku, w którym idea narodowości jeszcze rozbudzoną nie została. Jedyne ustępstwo, jakie panujące stany zdecydowały się uczynić na rzecz uspołecznienia żydów, było przyznanie szlachectwa za przyjęcie katolicyzmu (1578 r.), ustępstwo, dające się wytłómaczyć chyba nadzieją, że liczba neofitów nie będzie zbyt wielką. Z chwilą utrwalenia się porządku sejmowego, przelania władzy zwierzchniej z króla na szlachtę, wycieczki przeciwko żydom stają się zjawiskiem codziennym i ślad swój znaczą w prawodawstwie sejmowym. Odtąd też datują ograniczenia i zakazy, których szereg od czasu do czasu przerywa jakiś nowy akt łaski królewskiej, lub cześć potwierdzenie dawnych przywilejów. W tej rozterce żydowskiej bodaj najlepiej uwidacznia się owa zasadnicza wada konstytucjonalizmu polskiego, w której zrodził się rozejm między władzą monarchiczną a władzą sejmową, rozejm, który dopuszczał uchwały „narodu“ przez żydom obok rozporządzeń królewskich za żydami. Pierwsze okazały się potężniejszymi, drugie, których źródeł wszechwładna

szlachta nie wahała się dopatrywać w potrzebach finansowych królów, nie zdolne były dotrzeć do gruntu stosunków życiowych. I teraz znowu, rzecz prosta, żydzi nie mogli dać powodu do kwestyi społecznej; wszak wystarczało uchwały sejmowej do załatwienia się z nimi! Nigdy nie obdarzeni prawami politycznymi, żydzi nie nadawali się nawet do dyskusyi publicznej, w której przez całą epokę elekcyj brała udział wyłącznie szlachta, w zaślepieniu stanowem odsadzająca od równości wszelkie inne warstwy społeczeństwa. Wyjątek tworzyły te niedługotrwałe rządy, w czasie których, jak za Batorego, władza królewska rosła w powagę, a z nią też w parze szło zaraz wzmocnienie prerogatyw żydów; lecz wyjątki nie stanowią reguły, regułą zaś było budować wielkość swobód szlacheckich na gruzach zdeptanych praw reszty stanów. W tej ostatniej dobie samoistności Polski, żydzi ograniczeni zostali w prawie użyczenia pieniędzy na zastawy, pozbawieni przywileju władania ziemią, a w 1768 r. nawet neofici utracili perspektywę szlachectwa. Efemeryczne dziesięciolecie sejmu czteroletniego, którego prąd reformatorski dotknął wszystkich stron życia społecznego, i względem żydów upamiętniło się dążeniem ku przywróceniu równouprawnienia; owoce atoli tej wiekopomnej pracy już dojrzeć nie miały, a ukonstytuowane niebawem Księstwo warszawskie zainaugurowało swerządy ustawą z 1808 r., uprawniającą całą sferę praktyk prawodawczych poprzedzających stuleci. Dekret z 1808 r. może być uważany za ostatni punkt w tym dziejowym pochodzie, który zamykał żydów w ich separatyzmie i odrębności. Pozbawiono ich prawa kupna majątków ziemskich, przywrócono moc zwierzchności przywilejom, zakazującym żydom osiedlać się po miastach lub ich częściach i po wsiach, wzbroniono żydom mieszkać w pasie granicznym 21-wiorstowym, nabywać domy w miastach (1821 r.), odsadzono ich od świadczenia przy aktach cywilnych, ustanowiono różnicę pomiędzy świadectwem żyda a chrześcijanina w sprawach karnych, wprowadzono specjalny podatek koszerny (1809 r.), zamknięto przed żydami proceder felezerski (1842), aptekarski (1844) i meklerów do handlu bydłem (1858), opodatkowano ich za chwilowy pobyt w Warszawie (1824) i t. d.; słowem, opasano żydów całą siecią re-

strykcji i ograniczeń, mających rzekomo położyć tamę przewadze ich materialnej i zmusić do asymilacji.

Tak więc 9 wieków pracowało nie nad rozluźnieniem, lecz nad wzmocnieniem węzłów separatyzmu żydowskiego. Wyróżniani strojem, osiedlani w specjalnych dzielnicach miejskich, ograniczani w zakresie procederów, żydzi polscy coraz bardziej zasklepiali się w samych sobie, coraz silniej zatracali świadomość dziejowej wspólności z autochtonami; zamknięci w swoich chederach i kahalach, w swoim samorządzie wyznaniowym, czuli się całkiem na tej ziemi obcy, bo innych uczuć w nich nie wpajano nawet. W takim stanie rzeczy zaskoczył żydów rok 1862, zrywający wszelkie pęta przeszłości i proklamujący zasadę zupełnego równouprawnienia. Już proste zestawienie dwóch z gruntu sprzecznych okresów, jednego 9-wiekowego, drugiego 24-letniego, powinno nas doprowadzić do wyrozumiałego sądu o obecnej sytuacji kwestyi żydowskiej. Praca wieków i praca setek pokoleń w ciągu ćwierć wieku zatarta być nie może! Tak, masa żydostwa, w tym nowym okresie swych dziejów, nie przestała być żydowską, nie nabyła tytułu do polskości. Po zaułkach kraju spotkać można całe rodziny żydów, co nawet po polsku mówić nie potrafią, a tłum żydowski, jak ongi, tak i dziś, mimo otwartych dróg do wszelkich stanowisk, wciąż jeszcze garnie się tylko do lichwy. Ale czy taki stan rzeczy jest wyłączną winą żydów? Roztrzasać prawodawstwo 7-go dziesięciolecia, nie trudno dopatrzeć się, że usiłowało ono rozstrzygnąć palące zagadnienie zanadto jednostronnie, że, otwierając przed żydami wszystkie drogi działalności społecznej, jednocześnie zapomniało o przygotowaniu ich do należytego skorzystania z dobrodziejstw równouprawnienia. Żyd ma otwarty wstęp do szkół publicznych, może zostać lekarzem, adwokatem, może pracować na roli i w warsztacie, może... ale tylko teoretycznie. W praktyce zaś, jakże żądać od chałatowego mieszkańca wsi lub osady — a tacy właśnie żydzi stanowią oś kwestyi żydowskiej — ażeby posyłał swych synów do szkół publicznych, kiedy on nie czuje potrzeby tego, kiedy zadawalnia się swoją szkołą wyznaniową, swoim chederem! Żyd chce pozostać żydem, to pewna i tego nikt mu zabronić nie może, lecz

ODCINEK « KRAJU ».

KRÓL W NIEŚWIEŻU 1784.

Obrazek z przeszłości

J. J. Krassowskiemu.

(Dalszy ciąg).

Pomiędzy urzędnikami, którzy w pomoc zostali przywołani dla ukazywania archiwum, znajdował się i zastępujący bibliotekarza Szerejko, rad temu, że się bliżej przypatrzeć będzie mógł Najjaśniejszemu Panu, bo dotąd zdaleka tylko mu się przyglądał.

W archiwum, które nie radziwiłowskiem, ale głównem całego księstwa litewskiego zwać się mogło, przechowywano, jak wiadomo, za przywilejem Zygmunta Augusta, oryginały wszystkich dyplomów, akt, korespondencji tyczących się spraw w księstwie. Szczęśliwi się Radziwiłowie nie bez przyczyny, że ich domowi straż tego skarbu była powierzona. Archiwum też z wielkim staraniem i poszanowaniem było utrzymywane. W sklepionych izbach szafy zamknięte, zawierały mniej więcej chronologicznie ułożone pergaminny z przywiesistemi pieczęciami, w srebrnych, złożonych, mosiężnych

oprawach, w skórzanych futerałach, w bogato ozdobionych zwitkach, przypominających starożytne rękopisma.

Oprócz tego całe szeregi tomów na pulkach poustawianych, zawierały wedle dat i pochodzenia korespondencye panujących, papieżów, książąt i osób dostojnych a sławnych.

Na wielkim stole w pośrodku, przy którym dla króla ustawiono krzesło obite aksamitem ze złotym fręzlami, porozkładane już leżały najciekawsze i najstarsze, pozółkłe arkusze z różnokolorowemi sznurami jedwabnymi i pieczęciami.

Biskup Naruszewicz i towarzyszący mu sekretarz króla ks. kanonik Gawroński, wchodząc, poskładali ręce pobożnie, jakby próg przybytku przestępowali, i był to w istocie przybytek poświęcony tej przeszłości, która naówczas jeszcze, i dziś może, niema i uspiona leżała tu siedmiu zawarta pieczęciami, czekając tego, coby ją do życia powołał.

Naruszewiczowi oczy na chwilę zapalały. Cóżby to tu za obfity materiał do tek jego mógł przybyć! Jakby tu ks. Albertrandi wpuszczony długo mógł zamieszkiwać, grzebiąc się w tym świecie papierów.

W milczeniu poszanowania pełnem wesli wszyscy za Najjaśniejszym Panem, którego tu witał Bernatowicz i kilku pomocników, kustoszów, skryptorów i t. p.

Król obszedł naprzód komnaty, rozpatrując się po pulkach i wiodąc za sobą biskupa. Siadł potem u stołu oglądać oryginały nadań, od Jagielly poczynając. A były tu i starsze listy i przywileje. Z czasów pierwszej unji horodelskiej, która właściwie potwierdziła tylko to, co przy wstąpieniu na tron Jagielly umówionem zostało, z późniejszych elekcyj w. książąt wszystko, co się na kartach zachowało, znajdowało się tutaj. Czasy Witoldowe, zjazd w Lucku, korespondencye z Zygmuntem cesarzem, czekały na dziejopisa.

Naruszewiczowi, który z gorączkową ciekawością chwycił oryginały znanych sobie aktów, oczy to się świeciły, to zachodziły mgłą.

— Życia nie starczy na wyczerpanie tego! szeptał. Siły jednego człowieka nie podążają, a krom Albertrandego, któryż kopiści nie czyta fałszywie i nie brzdzi omyłkami! Nietylko robić, ale wszystko przerabiać potrzeba! Z popiołów kości naszych narodzić się może historycy, a nasza dzisiejsza praca będzie dla nich nawozem i pognojem.

Westchnął.

Król tymczasem przypatrywał się to notaryuszowskiemu figlom kaligraficznemu na starych pergaminach, to pieczęciom, zachowanym dobrze w otulających je kapsulach, to ozdobom artystycznym nowszych skryptów.

Żyd powinien być jednocześnie obywatelem kraju, w którym pracuje, z którego żyje, do tego doprowadzić go trzeba. Tymczasem prawodawstwo 1862 r. stworzyło obywatelstwo żydów z wewnątrz, nie tykając się wcale ich właściwości wewnętrznych, nie próbując tego pozoru z czasem usprawiedliwić, tę narzuconą formę wszczepić w umysłach «równouprawnionych», których ciemne zastępy nawet nie rozumieją istotnej doniosłości zyskanych swobód. Tę lukę w prawodawstwie starała się zapelnąć inteligencja żydowska i jej to zabiegom zawdzięczamy powstanie szkół elementarnych żydowskich niekonfesyjnych, oraz te, słabe wprowadzić, owoce uspołecznienia żydów, z których przecież możemy czerpać nadzieję, iż dalsza na tem polu praca nie będzie bezskuteczną. O ile zaś byłaby ona w skutkach swoich szybsza, gdyby inteligencja żydowska i całego kraju w zabiegach swoich mogła się oprzeć na środkach publicznych, gdyby miejsce zamkniętych chederów zajęły szkoły ogólne, gdyby dziatwa żydowska uczyła się z tych samych książek, z których czerpie wiedzę młodzież polska! Jeżeli dzisiejsze stanowisko żydów — monopol handlu i kredytu — tak bardzo daje nam się we znaki, skoro i my garnąć się zaczynamy do spowieranych dawniej procederów, toż chyba nie w ograniczeniach, nie w powrocie do dawnych restrykcji mieści się jego zmiana, lecz w rozbiciu tego monopolu przez rozpowszechnienie wśród żydów innych gałęzi pracy produkcyjnej. Jednostronność każda wszakże musi prowadzić za sobą ujemne skutki, to też i w obecnym, prawnym stanie kwestyi żydowskiej, równouprawnienie żydów w wielu razach okazuje się wielce szkodliwym dla interesów ludności krajowej; wtedy tylko bowiem jest ono słusznem i pożądanem, gdy równouprawnieni, poczuwając się do obywatelstwa kraju, w nabytych prerogatywach szukają nie tylko własnego, ale i ogólnego dobra, — tego zaś o masie ciemnego żydostwa powiedzieć jeszcze dotychczas nie można. Jeżeli więc rozpoczęta wielka reforma socyalną ma być dalej prowadzona, jeżeli w grę czynników uspołecznienia ma być wciągnięte szkolnictwo, w takim razie obecne przywileje mogą być zachowane w nadziei, iż przyszłość żydostwa polskiego należycie je usprawiedliwi; w przeciwnym razie, jeżeli prawodawstwo 1862 r.

Kilka starożytnych rękopismów z minjaturami, między innymi piękna biblia łacińska leżały rozłożone do oglądania.

Z woluminów korespondencyj ktoś nagotował te, w których były listy Marcina Lutera i Kalwina. Naruszewicz spojrzął na nie i westchnął.

— W czas się Radziwiłłowie nawrócili z tej drogi — szepnął, ale ślad odbytej ospy pozostał.

Król i ci, co z nim byli, daleko dziś wśród tych papierów żywsze okazywali zajęcie i ciekawość, niż wczoraj dla rubinów i dyamentów, i z pewnością zapomnieliby się tutaj, tak wiele mieli do oglądania, gdyby król programu dnia nie miał w pamięci. Godziny biegły tu szybko. Naruszewicz za ledwie okiem mógł rzucić na najglówniejsze i najstarsze dyplomy, a już mu nowe podsuwano. Bogactwo było niewyczerpane.

— I w tym skarbcu — szepnął królowi — nikt się z niemi nie może mierzyć.

W milczeniu, które przerywał tylko szelst przewracanych kart i przesuwanych ksiąg, z poszanowaniem dla tych wieków, których tu szczątki złożone były, strawił król godzin parę, coraz coś znajdując godnego uwagi i rozpatrzenia.

— Z całego żywota ludzkiego — rzekł w końcu dziejopis-poeta — oto co pozostaje. Na wiotkiej karcie kilka cyfr, których wnuki

ma być ostatniem stadyum reformy, pewne wyjątki, już nie z krzywdą żydów, lecz poprostu dla niekrzywdzenia krajowców, stają się koniecznymi. Myśl naszą postaramy się niebawem bliżej wyjaśnić.

Korespondencye «Kraju».

Newark (New-Jersey), 5 grudnia.

Co wiemy o Ameryce? Związek narodowy polski i jego sejmy. Spółka pożyczkowa i kasa oszczędności w Chicago. Polska prasa w Ameryce. Litwa zaatlantycka. Wiadomości bieżące.

Wezwany przez redakcyę «Kraju» do peryodycznego przesyłania korespondencyj o życiu publicznem polaków i innych słowian w Ameryce osiadłych, stawię się do apelu, lubo zgóry przyznać się muszę do pewnych obaw, trapiących każdego nowicyusza w zawodzie. Powiecie mi: sumiennosc, bezstronność i wiarogodność informacyj — oto cały katechizm, obowiązujący korespondenta. Z pewnością, wystarcza to wtedy, gdy korespondent może rachować ze strony czytelnika na znajomość ogólnego tła wypadków pojedynczych, całokształtu warunków miejscowych; ale przecież sam nie otrząsnąłem jeszcze tak dalece prochu europejskiego z nóg swoich, abym nie wiedział, że rodacy moi w ogromnej większości wyobrażają sobie Stany Zjednoczone Ameryki północnej niemal według konterfektu humorystycznego przez Sienkiewicza «Komedia z pomyłek», reszta zaś Europy nie wiele co odbiegła w tym względzie od pamfletu Laboulaye «Paris en Amerique», lub co najwyżej, od luźnych sylwetek i anegdot Dawida Macry'ego «America at home». Nie przeszkadza to, naturalnie, amerykanom jeszcze mniej wie dzieć o współkórnych braciach swoich w metropolji europejskiej.

Trafnie ktoś określił Stany Zjednoczone, jako wielkie pole doświadczeń społeczno-politycznych: wiele tu rzeczy nowych i oryginalnych, wobec wolności związków socyalnych wszelkiego rodzaju, człowiek istotnie eksperymentuje tu wszelkie formy uspołecznienia. Zamierzam tu właśnie zobrazować jeden z takich związków, dla nas, polaków amerykańskich niezmiernie ważny, dla was zaś, czuwających tam na zagonie ojczystym, nie obojętny. Jest to związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, powstały w r. 1880 z inicjatywy i po myśli p. Juliusza Andrzejkiewicza, który pragnął za pomocą tej instytucyi zorganizować w jedną całość społeczną amerykańskie wychodźstwo polskie. Eksperyment, jak

albo wyczytać nie umieją, lub zrozumieć nie mogą!

W końcu, pomimo, że się przedmiotów do oglądania nie przebrało i starczyłoby ich na długo jeszcze, król, spojrzawszy na zegareczek swój, powstał, dziękując Bernatowiczowi i wszystkim.

Biskup ks. pisarz litewski wysunął się za nim smutny.

— Człowiek przez całe życie uczy się tego, że nie nie umie — rzekł w końcu — im głębiej się kopie, tem jaśniej to widzi; tylko ci, co się ślizgają po powierzchni, radzi są z tego co mają.

Zamiast powrócić do swoich pokojów, król zajął odwiedzić wojewodzinę smoleńską, zastępującą gospodynię i księcia wojewodę. Wizyty te obie zdradzone były wczynie, aby obojga nie schwyciły niespodzianie.

Wojewodzina ubrana już, z kilku damami czekała w progu swojego apartamentu. Król uśmiech urzędowy przywdział znowu, rozjaśnił oblicze posępne i z galanterją witał panie, cisnące się do ucałowania jego ręki.

Zabawiwszy krótko, szedł potem do księcia wojewody, który także powitał Najjaśniejszego gościa w progu mruzeniem wdzięcznym. Ks. Hieronim, cały zastęp Radziwiłłów i powinowatych był przy wojewodzie.

Rzut oka na ściany pokoju, w którym wojewoda przyjmował, mógł przekonać, że króla się tu spodziewano. Wielki portret

dzisiaj już z pomyślnych skutków wnosić wolno, był trafnie i szczęśliwie pomysłany. Zasadnicza myśl na tem polega, aby istniejące już w Ameryce północnej i rozstrzelone w swoich dążnościach towarzystwa polskie, w jedną zespolić konfederacyę i, o ile to można, na swojskich, narodowych podstawach oprzeć.

Nasamprzód należy zauważyć, że podług obliczeń, z prywatnego wprowadzie źródła czerpanych, ilość polaków w Stanach Zjednoczonych osiadłych doszła już do cyfry 700,000 tys. Cała ta polonja zaatlantycka niewątpliwie w przeważnej części swojej powstała z wychodźstwa z Poznańskiego i Prus zachodnich. Ślady organizacyi społecznej istniały już wcześniej wśród wychodźstwa polskiego: konieczność wspierania się wzajemnego wśród obcego otoczenia zrodziła towarzystwa bratniej pomocy i towarzystwa parafjalne. Ze względu jednak na wzrastającą wciąż przyływ żywiolu polskiego, zwłaszcza gdy się obudził pewien ruch ekonomiczny na większą skalę, niepodobna już było poprzestać na tak pierwotnej i chaotycznej organizacyi. Zresztą, oddziałal w tym względzie przykład innych narodowości. W dniu tedy 28 lutego r. 1880 p. Andrzejkiewicz, który powziął myśl utworzenia związku narodowego polskiego, wystosował okólnik do wszystkich towarzystw polskich w Ameryce, wzywający je do współdziałania i przystąpienia do nowej organizacyi. Towarzystwa miały wysłać delegatów, zaś na miejsce zebrania wyznaczono Chicago. Jakoż w rzeczy samej 22 września 1880 r., sam projektodawca na ogólnem zebraniu w Chicago zagał otworzenie instytucyi, powołanej do zorganizowania wychodźstwa polskiego w całej Ameryce.

W zasadzie, związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych opiera się na systemie federacyjnym pojedynczych stowarzyszeń, jako grup związkowych, z poszanowaniem samorządu wewnętrznego każdego z nich, ich funduszów i praw osób pojedynczych. Ciało prawodawcze, według zatwierdzonej konstytucyi, stanowi sejm, składający się z pełnomocnych delegatów grup związkowych. Zarząd centralny składa się z cenzora, wicecenzora i rządu centralnego. Cel związku polega na tem, aby popierać materyalny i moralny rozwój żywiolu polskiego za pomocą instytucyj, uznanych za niezbędne i funduszu żelaznego, jako stałej i niepodzielnej własności związku. Do rzędu takich instytucyj należą: domy polskie, szkoły i zakłady przemysłowe. Pomijamy specjalne szczegóły ustawy, zastosowane do warunków miejscowych. Urząd cenzora, którego obowiązki polegają na zwoływaniu sejmów, w czasie i miejscu, uchwalonem przez sejm poprzedni, oraz opie-

Najjaśniejszego Pana, ojca jego, matki, braci, sióstr, prymasa, a nawet ulubionej siostrzenicy Mniszchowej i jej męża zdobył komnatę, zresztą umyślnie skromnie przybraną, aby przepych królewskich apartamentów lepiej się czuć dawał.

Radziwiłł już po małym śniadanku, był w humorze wysmienitym i usposobieniu do gawędy żartobliwej a dziwacznej, jakie tylko w kółku poufałym swobodnie się objawiało. Królowi też nic miłszem być nie mogło nad tę poufałość, której sobie życzył.

Posadzono króla w krzesło, przy którym tuż mały stoliczek umyślnie przygotowany, zawierał kilka wyrobów delikatnych i bardzo starannie wykonanych z kości słoniowej, bukszpanu, drzewa cytrynowego i różanego.

— Najjaśniejszy Panie — odezwał się wojewoda, biorąc w rękę jedną z tabakier leżących na stoliczku — ja też się waszej królewskiej mości pochwalić muszę, że nie zawsze próżnowałem. W moich peregrinacyach po świecie, w których, panie-koch... Najjaśniejszy Panie, różnego się szczęścia i biedy doznawało, musiałem się przez czas jakiś tokarstwem zabawić, aby mieć co jeść. Ale tak! tak! mówił coraz poważniej. Pewien chińczyk mnie uczył tej dżubaniny, ręce miałem nie tak obrzękłe, jak dziś, dosyć, zem sobie tem zarabiał na życie.

Uśmiechali się wszyscy, spuszczaając oczy;

ka nad organem związku, wyrażającym ogólne opinie i interesy wychodźstwa, powierzono p. Andrzejkowiczowi. Pierwszy sejm odbył się w New-Yorku 25 września 1881 r. i na nim też zebrano fundusz składkowy na założenie organu związkowego «Zgoda», którego redaktorem z wyboru został p. Odróż. Drugi sejm zgrupował się we wrześniu 1882 r. w Chicago, trzeci we wrześniu 1883 r. w Milwaukee (Wisc), czwarty w rok potem w Filadelfji i piąty w roku bież. w La Crosse (Wisc). Już wcześniej, na wezwanie, niektóre towarzystwa polskie przystąpiły do związku. Atoli, po piątym sejmie, który się odznaczał szczególnym taktem i jednością, wszczął się znaczny ruch we wszystkich kolonjach polskich na korzyść związku: miejscowe gazety polskie przepelnione są korespondencjami i artykułami, poświęconymi tej nowej instytucji; na podstawie nprzejmie mi udzielonych dokumentów, mogę zaświadczyć, że związek liczy już dziś, w końcu listopada, 17 grup, wynoszących niemal 700 członków, a, zważywszy wzrost nieustanny, śmiało można się spodziewać, że do przyszłego szóstego sejmiku, który się odbędzie w lipcu 1886 r., liczba członków urośnie do tysiąca. Ze działalności sejmów i rządu związkowego jest pożyteczną i odpowiada chęciom i interesom ogółu, liczne dowody tego latwo przytoczyć, przez powołanie się na zbiorowe listy i adresy do sejmów, wyrażające uznanie dla prac instytucji, lub pojedynczych osób, niosących w tej instytucji usługi obywatelskie.

Powstanie związku narodowego i czynności tej instytucji, niewątpliwie już oddziaływały na rozwój ruchu przemysłowego wśród polaków tutejszych. Wypadnie nam nieraz jeszcze mówić o wzroście i rozwoju przemysłu polskiego w Ameryce; w danym jednak wypadku poprzestajemy na podaniu wiadomości o świeżo powstałej spółce pożyczkowej i kasie oszczędności w Milwaukee. Celem tej nowej instytucji jest utworzenie kapitału wspólnego, za pomocą którego można się nawzajem wspierać w nabywaniu własności, zakładaniu przedsiębiorstw i w polepszaniu wogóle warunków bytu wychodźców polskich. Statut tej spółki zasługuje na uwagę. Kapitał składa się przez akcje, które się wszakże opłacają nie zgóry, ale tak, że każdy, pragnący zostać akcjonariuszem, płaci 25 c. wstępnego na każdą akcję, potem zaś wypłaca co tygodnia po 25 centów. Złożone przez akcjonariuszów pieniądze, nie spoczywają w kasie, lecz na pewną hipotekę wypożyczają się członkom potrzebującym, za 6—8 proc. Gdy w ten sposób, dzięki ciągłym wkładom i procentom, akcja dojdzie do 100 dolarów, co nastąpić musi

po pięciu latach, kasa spłaca akcjonariuszom ich akcje. Akcjonariuszami mogą być też kobiety i dzieci nawet, lubo bez głosu w radzie, gdzie każdy pełnoletni akcjonariusz, niezależnie od ilości posiadanych przez się akcji, ma prawo tylko do jednego głosu. Pomimo, że spółka powstała w końcu listopada r. b., w chwili, gdy to piszę, liczy już ona 400 członków polaków i w tej liczbie 19 kobiet i dzieci. Jest to wyraźny dowód zaufania do instytucji i niemała zapowiedź jej powodzenia.

O wiele natomiast gorzej rzecz ma się z polską prasą w Ameryce: nieuctwo dochodzące do komizmu, oszustwo bezczelne, lub posługiwanie się organem prasy do wycisku ludzi i okoliczności na rzecz własnego interesu — są nader częste w stosunkach naszych prasowych. Gazet polskich w Stanach Zjednoczonych jest siedm, mianowicie: «Gazeta polska» z dodatkiem «Tygodnik powieści», «Gazeta katolicka», z dodatkiem «Dnia Świętego», «Zgoda», «Ojczyzna», «Pielgrzym» i «Krytyka». Wszystkie one wychodzą raz na tydzień. Z prawdziwym ubolewaniem nasamprzód wytknąć muszę «Gazetę polską» i niedawno upadłe czasopismo «Przyjaciół ludu», jako organa, nie tylko nie odpowiadające zadaniu swemu, lecz nadto, pod każdym względem demoralizujące publiczność, złożoną tu przeważnie z klasy rzemieślniczej i robotniczej. «Gazeta polska» wraz z «Tyg. powieści» wychodzi w Chicago co czwartek pod redakcją Wład. Dyniewicza, rzemieślnika z powołania. Jest to iście amerykański typ karyerowicza, który się przed niczem nie cofnie, byle zapewnić sobie korzyść; przybył on do Ameryki przed kilkunastu jeszcze laty z zamiarem dorobienia się majątku; ponieważ zaś rzemiosło nie przedstawiało zbyt świetnych widoków, więc ogłosił się za ajenta i pośrednika w sprzedaży gruntów polakom, którzy naówczas gromadnie zdążyli do Ameryki. Zebrałszy kilkaset rodzin polskich, zawiózł je na bezludną pustynię do Arkanzasu i tam je porzucił, wystawiając na głód i nędzę; sam zaś wymknął się, unikając zemsty pokrzywdzonych, i z woreczkiem dość obficie zaopatrzonym powrócił do Chicago, gdzie otworzył formalne biuro sprzedaży gruntów i nadto kancelaryę notaryalną; założył gazetę, sprzedaż książek i kantor bankierski. Przedsiębiorczość i pomysłowość tego jegomościa nie zna granic; sprzedaje on urojone wizerunki znakomitych mężów polskich i słynie z reklam, które czelnnością i naiwnością swoją prześcigają wszystko możliwe w tym rodzaju: tak, przed kilku laty redaktor, który naówczas budował dom, ogłaszał w «Gazecie polskiej» dosłownie: «Ro-

dacy! potrzebuje pieniędzy na budowę domu; pośpieszcie każdy z pieniędzmi wedle możności». Taki to organ prasy mógł się utrzymać w ciągu lat 12 i dopiero upada teraz, gdy powstały czasopisma, przez uczciwych ludzi redagowane. Jeszcze gorszym jest «Przyjaciel ludu»; pomimo tyle obiecującego tytułu, jest to organ płatnych paszkwiłów i napaści, stylizowanych w zwrotach karczemnych. O innych czasopismach uczciwszych i pożyteczniejszych, powiemy w następnych listach, dodając tu, że niedawno powstała «Gazeta Chicagoska», znana czytelnikom naszym przynajmniej ze wzmianek o niej w «Kraju»; po śmierci redaktora Kluppa, przestała wychodzić.

Takim jest mniej więcej ten nasz światek zaatlantyczny; nie brak nam ludzi zanych, dobrej woli, ale też i mętów społecznych mamy podostatkiem. Siła przyzwyczajęń i stosunków społecznych tak jest wielką, że z kolei najbardziej tu nas, polaków amerykańskich, obchodzą litwini i rusini, ci pobratymcy ze starych siedzib ojczystych, dzielący z nami losy wychodźstwa. Jeżeli u nas dają się zauważyć liczne pomyslnie objawy pracy społecznej, ładu i zrozumienia dobra publicznego, to w pobratymczych tych grupach panuje jeszcze chaos pod każdym względem. Pan Budrys w swojej korespondencji do «Kraju» z Tylży, z d. 1 lipca r. b., wyliczając pisma litewskie, wychodzące w Ameryce, wspomina między innymi «Unję New-Yorską»; na podstawie jednak dokładnych informacji, mogę donieść, że tygodnik ten, dla braku funduszy, od sześciu już miesięcy został zwinięty. Wychodził on pod redakcją p. Twarowskiego i cechowały go dążności zachowawcze i polskie. Natomiast zaczął od niedawna wychodzić tygodnik, pod redakcją p. Jana Szlupasa, «Lituwiskasis Balsas» (Głosy litewskie). Numery tego czasopisma posyłam wam, w przypuszczeniu, że redakcja «Kraju» zechce z nich skorzystać; od siebie zauważę, że, będąc w New-Yorku, odległym o 30 minut drogi od Newarku, zasięgałem wiarogodnych o tem piśmie wiadomości, które mię bynajmniej nie zbudowały. Za pomocą organu swego, p. Szlupas usiłuje rozżęgać w litwinach dążności separatystyczne względem polaków, podnieca nieuzasadnioną nienawiść, a wszystko to w imię przyszłości Litwy samodzielnej i wielkiej, której się mieni być prorokiem i szermierzem. Że poczciwi litwini nie łatwo się podają na te bańki mydlane, dowodem tego fakt, że czasopismo, istniejące już od pięciu miesięcy, liczy zaledwo 45 przedpłacicieli, a redaktor obrotny urządzać musi na rzecz kasy własnej bale litewskie, na których towarzyskość objawia się pod postacią bójek, przypomina-

ks. wojewoda ciągnął dalej nie zmieszany weale.

— Otóż z tych to czasów, panie-koch... Najjaśniejszy, pozostały mi robótki. Gdybyś wasza królewska mość przyjął raczył.

To mówiąc, otworzył próżną tabakierę złotem grubo wewnątrz wykładaną, po wierzchu z kości słoniowej przezroczyście wyrobioną, nader kunsztowną, i podał ją królowi.

Trudno było uwierzyć, ażeby ją żywy, niecierpliwy i ciężki książę sam miał wyrobić, ale wątpliwości okazać nikt nie śmiał, a król, biorąc tabakierę, oświadczył, że to była najdroższa i najmiłsza dla niego pamiątka pobytu w Nieświeżu.

Towarzysze królewscy zbliżyli się do stoliczka oglądać inne leżące tu pomniejszych sztuczki, a wojewoda drugie pudełeczko mrużąc, wcisnął w rękę Komarzewskiemu.

— Tokarnię zawsze mam pod ręką — dodał, wskazując drzwi drugiego pokoju otwarte, do którego król wszedł z ciekawością. W istocie pokój ten cały był pracownią tokarską.

Rozmaite wielkości warsztaty ustawione znajdowały się do koła, każdy z nich ze swym przyborem dłut, narzędzi różnych i materiału potrzebnego.

Między innymi, znajdowała się tu dosyć skomplikowana machina do rzeźbienia numizmatów i płaskorzeźb, jakoby zrobiona i

skoncypowana w Nieświeżu, którą wojewoda także królowi ofiarował.

— Ja to waszej królewskiej mości posłę do Warszawy — rzekł — bo ręczę, że w menuicy nawet podobnej nie mają.

Król się skłonił.

— A ja pierwszy medal, który na niej Regulski wyrobi, każę wizerunkiem księcia przyozdobić.

— Byle nie podług Norblina — rozśmiał się książę — bo ten mnie tak narysował, jakbym się na rozbój wybierał, a ja jestem, panie-koch... człek spokojny i tylko na niedźwiedzie drapieżny.

Oglądanie machin, różnych wyrobów chińskich i europejskich z kości, zabrało tyle czasu znowu, że godzina obiadu, który jądano wcześniej, nadeszła. Książę-wojewoda tembardziej rad był stół przyspieszyć, że na popołudnie gotowało się polowanie pod Albą i pierwsza wycieczka do tej wioski książęcej, której on był wójtem, a rodzina i przyjaciele mieszkańcami.

Obiad dnia tego nie różnił się niczem od innych, oprócz potwornej wielkości szczipaka, nawpół pieczonego, wpół gotowanego, którego dwóch hajduków dźwigać musiała, a krajczy książęcy przy wspomnieniu przysłowia *lucium a lauda*, piękny kawał królowi prezentował.

Przy kawie, po zwykłych toastach, popisywała się muzyka, ale z twarzy gospo-

darza czytać się dawało, że pragnął co rychlej ztąd gościa wyciągnąć na Nowe-Miasto, gdzie w zaroślach pod Albą oczekiwały niedźwiedzie i wilki. W ostatniej jednak chwili książę rozporządził, aby dnia tego wilki tylko, których pół kopy czekało w klatkach, wypuszczone zostały. Niedźwiedzie zachowano na drugie łowy i konkluzję. *Tandem* później plan się jeszcze odmienił, bo wilcy nie dosyć się dziko i zuchwale bronili.

Komarzewski i Szydłowski, starosta Mielnicki (brat pani Grabowskiej), przy osobie króla pozostać mieli i strzelać też im pozwolono. Dla króla altana była przygotowana, z podniesieniem, z której wygodnie bardzo mógł dawać ognia ze strzelb nabitych, jakie mu służba podsuwała...

Stanisław-August nie miał ani takiego upodobania, ani takiej wprawy, jak poprzednik jego August III, któremu żaden strzelec nie zrównał, lecz, pomimo to, wilcy się tak prezentowali grzecznie i podchodzili na strzał dogodnie, iż król, sam niewiedząc jak, ubił ich przeszło dwudziestu.

Zaręczyć jednak nie można, czy Szydłowski, stojący pod bokiem, nie poprawiał, a i Komarzewskiemu nieraz się z lufy kurzyło, choć się trafniemi strzałami nie chlubił.

Całe te łowy miały pozór jakiejś dziecinnej igraszki, która księcia nie bawiła i nie zaspokajała.

jących raczej indyjskie, niż litewskie uspo-
sobienia. O rusinach tutejszych wiecie już
cokolwiek, albowiem spotkałem w «Kraju»
krótką relację z ich zatargów i nieporozu-
mień parafjalnych; niektóre zaś, zabawne
dość szczegóły odkładam do przyszłego listu.

Na zakończenie — parę wiadomości kroni-
karskich. Królowa sceny polskiej, H. Modrze-
jewska, w październiku występowała w Buf-
falo, Detroit i Milwaukee w dramatach:
«Dwunasta noc», «Marya Stuart», «Księżę
Zilah», zawsze z wielkim powodzeniem;
w końcu grudnia artystka przybędzie do
New-Yorku, gdzie się odbędzie ślub jej syna.
Jeden z polaków, p. Bernard Worowski,
w Chicago podniósł myśl zebrania składek
na pomnik poecie Pawłowi Sobolewskiemu,
emigrantowi z 1831 r. Człowiek ten wiele
się przyczynił do utrwalenia sławy imienia
polskiego w Ameryce wydaniem dzieł: «Pol-
land historical, literary, monumental and
picturesque», tudzież «Poets and poetry of
Poland». Sądzić należy, że polacy potrafią
ocenić zasługi tego pracownika i niebawem
myśl stanie się czynem.

Ign. Pawłowski.

Kraków, 20 grudnia.

Zawody. Nowy gmach uniwersytecki. Zamierzany
pomnik Kopernika. Nowe dzieła Matejki. Obraz
Chlebowskiego. Wystawa towarzystwa zachęty
sztuk pięknych i uczniowie Matejki. Teatr. Soko-
ły. Towarzystwo rybackie.

Już jesteśmy po rocznicy mickiewiczow-
skiej, która nam przyniosła niejedną zawód.
Naprzód, oczekiwaliśmy wystawienia modeli
pomnika, ukończonych przez pp. Gadomskie-
go i Richtera według myśli mistrza Jana i,
oczywiście, zainteresowanie się było wielkie.
Czy artyści nie byli jednak gotowi, czy też
dopiero wszystkie trzy modele mają być
oddane pod sąd biegłych jednocześnie, dość,
ze dzień oznaczony minął i przestano o tem
mówić. Drugim zawodem dla publiczności
był tegoroczny wieczorek, urządzony dorocz-
nie przez młodzież akademicką. W całym
jego programie bowiem nie było mowy o
Adamie! ani deklamacya, ani obrazy, ani
chóry nie dawały o nim pamięci, więc po-
cóż to nazywać wieczorkiem Adamowym?
Pierwszy się to raz zdarzyło i jest dowo-
dem, że czytelnia akademicka, bo ona się
tem zajmowała, jest rzeczywiście w upadku.
Świadczy o tem najwymowniej liczba jej
członków. Niedługo do czytelnia należała prze-
ważna większość młodzieży, dziś na przes-
zło tysiąc zapisanych po raz pierw-
szy w tak znacznej ilości w księgach uni-
wersyteckich, jest ich zaledwie d w u s t u.
Ten stosunek nie pozwala dziś czytelnia ani
przemawiać, ani występować w imieniu ca-

łej młodzieży uniwersyteckiej, która z czy-
telnią się nie solidaryzuje. A rzeczywiście
trzebaby jakiegoś odrodzenia się kierunku i
dążności, żeby nasza młodzież do czytelnia
znów tłumnie należała. Dowodem tego, że
mowa, którą zwykle prezes czytelnia zaga-
jał wieczorek i która corocznie była przed-
kładana kuratorowi czytelnia do zatwierdze-
nia, musiała być ze względu na niestosowną
treść przez rektora, względnie jego zastęp-
cę, w tym roku odrzuconą, a na inną przy-
zwoitą czytelnia zdobyć się nie umiała, czy
nie chciała. Ztąd też i tradycyjna odpowiedź
jednego z profesorów na końcu wieczorka
nie mogła być wypowiedziana. Zdaje mi się,
o ile słyszałem na sali sąd publiczności, że
opinija była z ubytku tych numerów na pro-
gramie wieczorków tylko zadowolona. W zyi-
ciu tutejszego uniwersytetu fakt zapisania
się przeszło tysiąca młodych, dzielnych pra-
cowników przyszłości, jest imponujący, tem-
bardziej, jeżeli się pomyśli, że lat temu kil-
kanaście, było wszystkich zaledwie pięciuset.
Naturalnie, że tak zwiększona ilość słucha-
czy, wymaga większych, jak niegdyś sal.
To też już na plantach, obok tyłów Biblio-
teki jagiellońskiej, został odsłonięty nowy
gmach uniwersytecki w gotyckim stylu,
z cegły i kamienia wzniesiony. Budowla
wspaniale się przedstawia; front zdobią lic-
ne herby w polichronie wykonane, które na
tle murów błyszczą, jako drogie klejnoty
w odpowiedniej oprawie. W nowym tym
gmachu znajdują pomieszczenie władze uni-
wersyteckie, oraz trzy wydziały: teologicz-
ny, prawny i filozoficzny. Gmach wewnątrz
jest jeszcze nieotynkowany; słyszałem, że
ma być gotowy w roku przyszłym, chociaż
dochozily mnie i głosy powątpiewania. Mó-
wią także, że biblioteka ma być przedłużo-
ną, że plany w tym celu już są gotowe i
wejdą w wykonanie, jak tylko budowa uni-
wersytetu zostanie ukończoną. Wtedy mię-
dzy temi dwoma monumentalnymi gmacha-
mi otworzy się wspaniały plac, oczekujący
na pomnik... oczywiście Kopernika, który
był i pozostanie największą dumą *almae
matris*. Marzenie to, wobec tej nieporadno-
ści, jaka dotąd wyszła na jaw z pomnikiem
dla Mickiewicza. Doprawdy, trudno mieć
wyobrażenie, jak sprawa ta jest zabagnio-
ną przez interwencję Matejki, a raczej uchwa-
łę komitetu, który, naśladowując Piłata, przy-
stał na modelowanie jego myśli przez obce re-
ce. W takim małym miasteczku, jak nasze,
kursuje tyle wieści, które są tylko plotka-
mi, że z całym powątpiewaniem o wiarogo-
dności notuję pogłoskę, jakoby Matejko miał
być zupełnie niezadowolonym z wykonania
modeli, które się tu na miejscu wykończają.
Wątpię, żeby było lepiej z projektem We-

łońskiego. Zresztą, zobaczymy, jeżeli już nie
w tym roku, to przecież chyba z wiosną
przyszłego.

Matejko z jednej strony zajęty cyklem
kartonów dla politechniki lwowskiej, z dru-
giej kończy swoją Joannę d'Arc. Wspaniale
to płótno. Rzecz przedstawiona dzieje się
nocą. Przy iskrzącem się gwiazdami niebie
i świetle pochodni, wjeżdża bohaterka do
Rheims, wiodąc za sobą króla. Cizba natu-
ralnie wielka, ale cały ten tłum jak żywy,
widać, że nie stoi w miejscu, czuć zdaje się
stąpienie koni i ruch ludzi. Nie potrzebuję do-
dawać, że pod względem wyrazów twarzy
i archeologicznej wierności strojów i scenery
wogóle, pewno nikt żadnych zarzutów nie
ośmieli się postawić. Pod temi wszystkimi
względami równie to świetny obraz, jak
«Hold pruski». Ale! Jest tak wielkie ale,
jakiego dotąd w żadnym jeszcze obrazie
mistrza nie było. Matejko pograża się coraz
więcej w mistycyzmie. Skromne jego począt-
ki widnieją w tym świętym Stanisławie,
który przyklepiony został nad walką grun-
waldzką — i to tak nisko, że nieledwo był
narażony na groty kopij. W Sobieskim akcja
środkowała się koło obrazu, trzymanego przez
muicha. W nowym obrazie po nad pocho-
dem umieścił malarz wizję Joanny: trzy
święte postacie, w które ona ma wlepiony
wzrok, a które w monstrualnej wielkości
unoszą się nad tłumem w takiej wysokości,
że nieledwo po głowach jego depczą. Posta-
cie to wcale nie powiewne: znać w nich nie-
tylko ludzką karnację, ale i ludzkie namię-
tności. Nie dość było jednak mistrzowi
tej nadziemskiej trójcy. Po nad sztandarem,
który Joanna trzyma w ręku, unosi się anioł
i wieńczy ostrze proporca laurem. Nadaje
to całemu obrazowi barokowy charakter. Rzecz
cała przedstawiłaby się z pewnością ina-
czej, gdyby obraz był wyższy i gdyby owa
scena wizji przedstawiona była gdzieś w dali
stref niebieskich, podobnie jak we fresku
zwycięstwa Konstantyna. Tak zaś, postacie
te łączą się bezpośrednio z tłumem ziemskim
i potrzebują komentarza, aby można było
zrozumieć, co one tu właściwie robią.

Muzeum narodowe otrzymało wspaniały
dar od żony i rodziny zawczasie zmarłego
Chlebowskiego. Ogromne płótno, przedstawia-
jące zdobycie Konstantynopola, niestety, nie
wykończone, a raczej zaledwie podmalowane,
ale przecież tak podmalowane, że nietylko
akcja jest zupełnie zrozumiałą, ale obraz
sprawia potężne wrażenie i wzbudza żal, że
nigdy wykończonym nie będzie. Rzecz
przedstawiona w ten sposób, że na tle w bi-
zantyńskim stylu, przed kościołem świętej
Zofji, zajmującym lewą stronę obrazu, ze-
brany jest tłum zwyciężonych, korzący się

— Panie-kochanku — zamruczał w koń-
cu do łowczego, który stał przy nim; te
wilki twoje na suchoty były chore, czy co,
panie kochanku, ślamazarne bestye. Puścić
mi matkę tego, cośmy go mieli na pojutrze
chować, niechaj król choć jednego ubije.

Łowczy skoczył w gestwinę, gdzie klat-
ki stały i psy trzymano. Wszystko dotąd
szło po myśli, ale niedźwiedz od wilków się
zaraził strachem. Otwarto mu klatkę, po-
częto kijami szturhać, psy puszczono. Spiał
się na tylne nogi, i w kął wpałowawszy —
ani chciał ruszyć... Radziwiłł, gdy się
co nie stało wnet na rozkazanie, wybuchł
zaraz gniewem, cóż dopiero, gdy mu tu je-
den niedźwiedz przy tyłu świadkach wypo-
wiadał posłuszeństwo.

Morawski, stojący z nim pod altaną, nie
mógł wojewody strzymać i król ujrzał z trwo-
gą gospodarza, krokami ogromnymi wprost
biegnącego na niedźwiedzia. Jenerał mu to-
warzyszył, ale oba, bez strzelb, z kordela-
sami tylko...

— Szydłowski, zawołał król żywo — weź
oszczepników kilku i śpieszcie za księciem,
naraża się zuchwale. Bież w pomoc... zmi-
luj się...

Chwila była istotnie dramatyczna, bo
z niedźwiedziem przez psy, które go szar-
pały, rozjuszonym, nie było co żartować.
Radziwiłł biegł bez pamięci, obstając przy
tem, aby mu niedźwiedzia wypędzono. Król

musiał więc szepnąć Szydłowskiemu, ażeby
oszczepnicy zabili nieposłuszną bestyę.

Stało się jak rozkazał, ale księciu to
humor popsulo.

— Nie było satysfakcyi, panie-kochan-
ku, bo nie było emocyi, co takie polowanie
warte...

Lękając się, aby jeszcze jednego nie-
dźwiedzia nie sprowadzono, król się ruszył
nazad do Nieświeża, bo, choć byli tuż pod
Albą, ale dzień jeszcze biały iluminacyi
przygotowanej zapalać nie dopuszczał.

W pałacu, aby czems czas zająć, poka-
zano królowi kunsztowną ową machinę, zbu-
dowaną umyślnie dla obracania sztucznego
słońca na teatrze. Księżę nadszedłszy, gdy
ją oglądano, dodał śpiesznie.

— Wszystko to, panie-kochanku, domo-
wej roboty. U mnie tak: opera księcia Ma-
cieja, a śpiewacy i baletnicy Hryszki i Hap-
ki i Naście, malarz, panie-kochanku, Estko,
mechanik litwin, wirtuozy chłopci... Na ra-
dziwiłłowskim gruncie co posiać, to się pa-
nie-kochanku musi urodzić...

O Albie król i korona cała wiedziała, że
to była letnia rezydencya księcia, ale tak
prostu podobną do innych być nie mogła.
Naprzód pokopano tu kanały i sadzawki, na
których się miała kształcić marynarka pol-
ska, na wszelki wypadek, gdyby znowu kie-
dy brzegi morza odzyskała Rzeczpospolita.
Potem w Albie nie było już ani księcia-wo-

jewody, ani żadnych pań i panów, tylko
wójt i wieśniacy; mężczyźni albo przywdzie-
wali mundury przyjacielskie albeńczyków,
lub przestrajali się po chłopsku, to jest jak
teatralni chłopci, lub ci, których Boucher i
Vatteau malował.

Każdy z rodziny i przyjaciół księcia miał
tu swoją chatę, ogródek i miniaturowe go-
spodarstwo. Panie hodowały gołębie i tur-
kawki, panowie paśli czasem barany, mają-
ce wstążki na szyi. Grywano na flecikach
i gitarach.

Jedną z głównych ozdób i charaktery-
styczną w Albie były kanały, które się we
wszystkie strony od głównego centrum roz-
chodziły. Po nad niemi stały domki drewni-
ane przeróżnych kształtów, chatki pod sło-
mą, chińskie, japońskie, szwajcarskie, fanta-
zyjne, których trudno było oznaczyć stylu.
Ponieważ numerowanie tych dworków zbyt
prozaicznieby wyglądało, zamiast liczb i na-
pisów, nosiły one, starym obyczajem, znaki,
po większej części zwierzęta. Był więc dom
pod Słońciem, Wielbłądem, Orłem, Niedźwie-
dziem i t. p.

Wpośrodku, na okrągłym placu sam ksią-
żę-wojewoda postawił altanę własnego po-
mysłu, która w jego przekonaniu, miała być
podobną do kościoła św. Zofji w Konstan-
tynopolu. Meczety, dosyć dziwaczne, Radzi-
wiłł inwentował.

— Patrząc, mówił potem bratu, gdy-

przed zdobywcami, na czele których siedzi na koniu zwycięzca. W przestrzeni między temi dwiema grupami wznosi się pomnik Michała Paleologa, o który oparta jest dzida z głową ostatniego imperatora Wschodu. Zwioki jego przykryte leżą pod dzidą na ziemi. Kompozycja jest znakomita, ugrupowanie wyborne, mnóstwo powietrza, tłumy, a przecież nie bezładnie natłoczona ciżba, rysunek zaś, jak to właśnie wskutek niewykończenia doskonale widać, poprawny i bardzo staranny.

Wystawa towarzystwa zachęty sztuk pięknych zapełniona jest ramami, zaciągniętymi płótnem. Mało jednak jest obrazów zwracających uwagę; najwięcej Bazgralskich i Smarowińskich. Pojawily się jednak po raz pierwszy dwie nowe firmy, o których warto pomówić. P. Lewandowski, pracujący w Wiedniu, przysłał brąz, zatytułowany: «Śmierć Wajdeloty», który zwraca powszechną uwagę i rzeczywiście godny jest pochwały, a pan Edward Lepsi wystąpił z obrazem: «Alarm w XVI w.». P. Lepsi jest uczniem Matejki i pracuje jeszcze w tak zwanej Szkole mistrzów. Treść obrazu wzięta z zapiski miejskiej, świadczącej, że skoro wojska Maksymiljana podstąpiły pod Kraków i podpaliły przedmieście Piasek, urząd miejski umieścił na wieży strażnika, znaki w chwilach niebezpieczeństwa dawał znak alarmu, Scena dzieje się więc w wieży. W otwartym jej oknie stoi strażnik, bijący na gwałt w bęben; obok niego chłopak dmie w surmę, a dzwony są w ruchu. Nad strażnikiem postać rycerska, w koszulkę żelazną ubrana, przypatruje się przez lunetę pożarowi, który widać po za miastem. Z drugiej zaś jego strony wchodzi po schodach na piętro wieży, w której scena się odbywa, dwu szlachty. Zazwyczaj pierwsze obrazy uczniów Matejki, zawsze historycznej treści, rażą trzema rzeczami: brakiem powietrza, zacieśnionem ugrupowaniem osób i kolorytem jaskrawym — parodią tego, który jest taką zaletą mistrza. Pan Lepsi wszystkich tych błędów uniknął. Kompozycja jego jest przejrzysta, dość w niej powietrza, wielkość figur odpowiednio zmniejszona do traktowanego tematu, ścisłu niema żadnego. Rysunek poprawny i rzecz cała bardzo starannie i pracowicie wykończona. Co do kolorytu, nie tylko niema mowy o jaskrawości, ale powiedziałbym, że, jakby z obawy o przesadę w tym kierunku, umyślnie dobrano barwy nie zbyt żywe. Niewątpliwie, obraz na tem nawet nieco stracił: gdyby postać stojąca z lunetą, była świetniej przystrojona, ożywiłoby to całą sceneryę. W każdym razie, piękny to początek i rokujący lepsze jeszcze rozwinięcie talentu.

Teatru świetne czasy minęły, bo i naj-

lepsze chęci, wobec braku grona dobranych artystów, nie są w stanie wystarczyć. Zapowiadają wystawienie «Teodory»; jest to przedsięwzięcie wobec środków, jakimi nasz teatr rozporządza, śmiało; zobaczymy, jak się z tego wywiąże.

Życie kroczy po staremu, z flegmą. Sokoly, zawiązane na wzór podobnych czeskich stowarzyszeń, nie zbiegły się dość tłumnie, i jest to rzeczywiście smutnym objawem, że przyczyna tego w znacznej części leży w tem, iż inicjatywa wyszła z kół niekonserwatywnych; to już wystarcza, aby stronictwo to usunęło się od współdziałania w tem stowarzyszeniu zupełnie. Tak doprawdy byłoby nie powinno, bo stowarzyszenie nie ma najmniejszego politycznego charakteru.

Towarzystwo rybackie już dogorywa i ma być rozwiązane, bo ci, którzyby do niego przeważnie należeć powinni — ziemianie, wcale go nie podtrzymują. Trwało ono dzięki energii przewodniczącego prof. Nowickiego, ale ponieważ ma wyjść z sejmu ustawa rybacka, przeto niema racji dalej bicz z piasku kręcić i zamiast towarzystwa, do którego nie chciano należeć, będziemy mieli rozporządzenia, które będą szanowane. Można się rzeczywiście spodziewać po tej uchwale podniesienia rybactwa i kto wie, czy pod względem ekonomicznym nie będzie to najważniejsza ustawa tegorocznej sesji sejmowej.

Sokół.

Z Galicyi, 16 grudnia.

Z sejmu. Wiec rolniczy. Próbką naszej konsekwencji.

Z sejmu niewiele mam dziś do zanotowania. Po znanej sprawie z biednym zytym galicyjskim, które ma być wielce szkodliwe dla cennego zdrowia bohaterskiej armji austriackiej, nie znajdowała się na porządku dziennym ani jedna sprawa ważniejsza. Trzy tygodnie minęły od otwarcia izby, a dotąd literalnie nic się nie zrobiło. Tylko w komisjach trochę się pracuje, zawsze jednak nie tak, jakby się tego po naszych wybraniach spodziewać należało. Za dni kilka sejm będzie odroczony, gdyż święta nadchodzą, potem ma znów obradować aż do 25 stycznia, t. j. do czasu, kiedy się zbierze rada państwa. Z tego, co się dziś dzieje, nie trudno wywnioskować, że opieszałość potrwa jeszcze dni kilkanaście; za to na ostatnich posiedzeniach, wnioski poszczególnych komisji będą przyjęte bez należytego rozpatrzenia, prawie bez dyskusji. Często to się już działo, niewątpliwie więc będzie tak i w tym roku. Największem zdarzeniem w sejmie, jest dziś utworzenie klubu lewicy. W izbie

by był rubasznego nabrać obejścia, ale — ciężko mu to przychodziło.

Książę-wojewoda wprowadził króla na wieżycę nad ową altaną św. Zofji, i ztąd przypatrywał się Najjaśniejszy Pan fajerkowi... w trzech aktach.

Mistrz, który układał ten dramat ognisty, z cyframi, herbami, wieściami i t. p., stopniował go tak umiejętnie, że zakończenie wybuch Wezuwiusza przypominać mogło.

— A i to panie kochanku fajerkowemajster domorosły — mówił książę — u mnie wszystko swojskie.

W altanie na górze Najjaśniejszy Pan w gronie dam i panów dotrwał do końca, gdy tymczasem na dole, dokąd wojewoda umknął — zapijano!

— Komarzesiu — szepnął król jenerałowi — choćbym nie chciał, przez litość nad tobą, muszę się na dół spuścić, bo tobie w gardle zaschło, a tam szklami pobrzękują... i ja też muszę kielich spełnić za zdrowie radziwillowskiego domu.

Jakoż zszedł król na dół, do licznego i wesołego towarzystwa, szukając w głowie konceptu jakiegoś do toastu. Niestety, nie udało mu się wpaść na nic innego nad bardzo zużyte:

— *Szczob tycha neznau dom Radziwillow!*
W Albie zdało się królowi najwłaściwszem odezwać się zchłopska.

mieliśmy dotąd prawicę, liczącą mało co więcej niż 40 członków, centrum prawie tak samo silne, kółko z dziesięciu posłów złożone, bez specjalnej nazwy, i rusinów w liczbie 7. Reszta, a było ich razem 51, chodzila samopas, i tych nazywano w części liberałami, w części dzikimi. Naprózno starano się w ciągu dwóch lat poprzednich, sformować z nich jakikolwiek klub. Dzicy zostali wierni swej nazwie i wciąż luzem chodzili. Dopiero w ostatnich dniach, pod przewodnictwem d-ra Euzebjusza Czerkawskiego, specjalisty w sprawach szkolnych i bardzo dzielnego szermierza parlamentarnego, uformował się klub lewicy, do którego dotąd zapisało się 18 posłów. Sekretarzami klubu są: Teofil Merunowicz, antysemita i Bernard Goldmann, czystej krwi semita. Złączenie przy jednym stole tych dwóch sprzecznych czynników, zdawałoby się wskazywać, że klub ma już bardzo silną organizację... Poseł Romanowicz, redaktor «Reformy», został wybrany delegatem klubu do porozumiewania się z innymi klubami. Ilu jeszcze członków do niego przystąpi, trudno przewidzieć, ale choćby nawet nie było ich więcej jak osmnastu lub dwudziestu, to już i takie ciało będzie mogło pewną rolę odegrać. Mając teraz łatwość stawiania interpelacji, z których każda potrzebuje najmniej 15 podpisów, przyczyni się klub postępowy nieraz do poruszenia jakiej ważnej sprawy w sejmie, lecz co, zdaniem mojem będzie nierównie ważniejsze, to okoliczność, że, zawierając kompromisy ze środkiem sejmowym i idąc zgodnie z grupą ruską, często gęsto unicestwi reakcyjne zachcianki ultrakonserwatywnej prawicy. W naszych zaś stosunkach nawet samo przeszkadzanie złemu bywa już zasługą. Wielka szkoda, że poseł Otto Hausner, który wskutek potłuczenia leży chory, nie mógł jeszcze przybyć do sejmu, ten bowiem w klubie postępowym odegrałby niewątpliwie rolę wybitną. Przewodnictwo w klubie prawicy, w miejsce nieobecnego p. Grocholskiego, objął hr. Jan Tarnowski.

Nierównie większe wrażenie, niż sejm tegoroczny, zrobił w kraju pierwszy wiec rolniczy, który przed pięciu dniami odbył się we Lwowie pod przewodnictwem byłego prezesa kół polskiego w Berlinie, ks. Romana Czartoryskiego. Żaden jeszcze zjazd nie udowodnił tak jasno, jak właśnie ten, że rację mają ci wszyscy, którzy wykazują bądź żywym słowem, bądź piórem, że polityka ekonomicznego rządu wiedeńskiego w stosunku do Galicyi jest zabójczą, a polityka naszej delegacji nie dość energiczną. W wiecu wzięło udział przeszło 600 właścicieli tak większych, jak mniejszych, i śmiało rzec można, że nie było zakątką,

Gdy w Nieświeżu wszystko co żywe raduje się, wykrzykuje, zapija i zajada, coraz nowe podziwiając cuda, jeden Filipek, skazany na niewolę, przez okna próżno wзира w podwórza, na których nawet mało kogo widać, bo cały ruch i życie są w położonych od czoła. Tędy ledwie się kuchtka jak osmolony przesłiznie, albo stróż kuchenny, który, chwyciwszy kawał mięsa ukradkiem, chce go spożyć, oczów się zdradzieckich nie lekając.

Zresztą, rusin, po dwu dniach ubezpieczywszy się, że go hajdacy mniemani nie zaprowadzili na wieżę, niezbyt się mógł na swój los skarżyć. Sądził, że o nim zapomniano, a cieszył się tem, iż panna Monika o żywieniu go pamiętała. Dawano mu bowiem regularnie śniadanie, obiad i wieczerzę, a gdy gąsiorek, z nudów prędko wysuszony, miał się skończyć, zjawiał się pełny jego następcą i wino w nim cale było niezgorsze. Mnóstwo jednak niedogodności znosić musiał cierpliwie Filip. Dawano mu wprawdzie wody do umycia się, ale on nawykł był umywać się latem i zimą pod studnią; bielizny nie miał czem zmienić. Czysta i ładna izdebka panińska powoli zmieniała się nieznacznie w zaśmieconą i brudną. Przytem nie było do kogo przemówić słowa.

Owi hajdacy, którzy mieli stać pode drzwiami, wcale mu się ani pokazywali, ani dawali słyszeć, a natomiast śmiechy kobiece,

bym chciał, mógłbym wyśmienicie być architektem, i panie-kechanku, że moje pałace i dwory byłyby pokażniejsze, niż te, które stawia małpy-architekci z profesji — za to ręczę. Nie mają za grosz fantazyi, jeden drugiego okrada, i co u jednego z przodu, to u drugiego w tyle, na tem cała inwencya.

Gdy powozy, wiozące króla i gości do Alby się zbliżyły, gorzała już ona cała krociem światła kolorowych. Droga z zamku przez przedmieście Nowe-Miasto do Alby, cała też była oświetlona stojącymi szeregiem gierydonami, w których lampy płonęły. Wszystkie domki, altana wielka, budowy inne, okryte były światłem, które, odbijając się w kanałach, stanowiło obraz bardzo piękny. Natłok powozów, konnych i pieszych ciekawych, stroje ich rozmaite, przygrywające muzyki, wesoło ubierały Albę nocną. Ci, co ją po dniu widywali — znajdowali cudownie zmienioną.

Fryczyński zaręczał jenerałowi Komarzewskiemu, iż lamp zapalonych było do osmiukroćtysięcy, a ludzi do oświetlenia prędkiego, ze wsi okolicznych, użyto kilka tysięcy.

W Albie, stosując się do intencji gospodarza, ton towarzystwa się zmienił; król, śmiejąc się zaręczał, że koronę zostawił w Nieświeżu, a tu chciał być tylko wójtem z sąsiedztwa. Panie postroiły się pastersko. Stanisław-August śmiał się głośno i rad-

któryby na nim nie był reprezentowany. Posłowie sejmowi wzięli w nim także udział. Wielka musi być obawa o przyszłość, skoro tak tłumnie pośpieszyli nasi ziemianie. Program narad obejmował następujące postulaty, z których łatwo można się przekonać, jak ciężkie są nasze stosunki, i jak słuszne są wszystkie nasze żądania: 1) Ochronę celną dla miejscowych produktów rolniczych na granicy państw ościennych; 2) zniewolenie przedsiębiorstw kolejowych w Austrii, ażeby nie przewoziły zagranicznego zboża taniej, od ceny zboża miejscowego; 3) przypuszczenie rolnictwa do bezpośredniego kredytu w banku austro-węgierskim, od którego teraz stan rolniczy jest prawie wykluczony; 4) niższe podatki gruntowe, w stosunku do niższej renty gruntowej z powodu deprecjacji zboża, i złagodzenie nader uciążliwych norm egzekucyjnych, pozaprowadzanych przez ministra Dunajewskiego; 5) wydanie ustawy, regulującej zasady upustu podatku gruntowego na wypadek klęsk elementarnych; 6) oszczędzanie gorzeln rolniczych; 7) zaprowadzenie w budżecie krajowym, obok dodatków do podatków, także innych opłat na pokrycie potrzeb krajowych; 8) zaprowadzenie podatku dochodowego, tak od renty i kapitałów, jak od transakcji giełdowych; 9) wspieranie troskliwsze niż dotąd, rozwoju produkcji rolniczej w Galicyi, i to środkami, jakimi może państwo rozporządzać; 10) poparcie żądań wiecu—powaga uchwał sejmu. Wśród dyskusji, toczącej się nad powyższymi postulatami, wyróżniały się dwa przemówienia, malujące dosadnie sytuację, i dla tego muszę oba przytoczyć przynajmniej w głównych zarysach. Bohaterem, że tak powiem dnia, był hr. Stan. Dzieduszycki, który rzekł między innymi: «Dotychczasowe nasze manifestacje, nosiły zawsze cechę bądź uniżonej prośby, bądź chwilowego kaprysu. My mamy prawo żądać, więc też z całą stanowczością żądamy wykonania tego, co nam się słusznie należy. Z jednej strony gniją nas nadmierne i niesłuszne podatki, z drugiej gubi nas konkurencja zagraniczna, protegowana przez rząd, przez podobne układy, jak z Rumunią, która całą wschodnią Galicyę zasypuje swoim zbożem. Wiec powinien silnie zaznaczyć, że zebrani ziemianie występują do walki z polityką ekonomiczną rządu, gdyż sytuacja jest taka, że jeśli już w tym roku zamożniejsi właściciele nie mają prawie żadnych dochodów, to za rok, najdalej za dwa, kraj ulegnie niezawodnie bankructwu, a, gdy jedna z największych prowincji monarchji przestanie płacić podatki, to wówczas chyba cała monarchja na tem ucierpi? Trzy są drogi, któremi możemy i powinniśmy dobić

gżenia się dziewcząt dochodziły jego uszu i gorszyły go, bo oczywiście było, że straż męzka czas sobie skracala, sprowadzając dziewczęta do zabawy.

Panna Monika nie pokazywała mu się też, choć parę razy rękę jej widział i poznał ją, ostrożnie wsuwającą się przez drzwi uchylone.

Jak długo ta niewola trwać miała? Co potem nastąpić mogło? Kara? wygnanie?

— Niechby już było co chciało, aby się tylko wyrwać z tej klatki! mruczał Filip.

W sobotę, gdy cały Nieśwież wieczorem popłynął do Alby na ową iluminację, w zamku się zrobiło cicho, jak w grobie. Biedny Filip chodził po izdebce, w której więcej nad pięć kroków tam i tyłuż nazad zrobić nie mógł. Wzdychał i coraz do gąsiorka zaglądał. Była to jedyna jego pociecha. Gdy mu się koło serca robiło mdło, uciekał się do lekarstwa węgierskiego.

Wtem, wśród milczenia tego, silne odchrząkiwanie pod oknem usłyszał. Powtarzało się ono tak natarczywie, iż w końcu otworzył okno i wyjrzał w głąb, ale wzrok nie dawał rozpoznać, kto stał w dole, z głową do góry podniesioną. Na wszelki wypadek Filip odchrząknął także. Wtem doleciało go z podwórka:

— Szerejko...

— Filip się tak wychylił, iż o mało nie

się ratunku. Sejm, rząd i korona. O sejmie mówca nie wątpi, że wszystko uczyni, co będzie w jego mocy, a jeżeli rząd nie spełni swego obowiązku, w takim razie udamy się do korony, która obdarzyła prezesa towarzystwa gospodarskiego, ks. Adama Sapiechę, szczególnem zaufaniem, mianując go tajnym radcą. W dalszej rozprawie, bogaty właściciel ziemski, p. Włodzimierz Gniewosz wypowiedział z naciskiem, że kraj nie odniósł dotąd żadnej korzyści z tego, iż polacy w Wiedniu zajmują dominujące stanowisko i że rząd na nich się opiera. Przy końcu zwrócił się mówca do obecnego członka naszej delegacji, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, z zapytaniem, czy uchwalenie przedłożonych rezolucyj odniesie jaki skutek. Na to zapytany odpowiedział: «Przyczyną przesilenia ekonomicznego jest głównie to, że złoto staje się napowrót coraz droższem, w tym samym stosunku inne towary potaniały. Drugim dowodem przesilenia jest hyperprodukcja towarów. Rząd obecny nie spowodował przesilenia, zawinił tu dawny system, tradycja. Jeżeli żądanie jasno postawione zostanie, to będzie musiał zmienić się kierunek ekonomiczny, i dawny system, który sprowadził ruinę rolników, upadnie. Taryfy kolejowe są przywilejem dla obcych, a zarazem ruiną dla krajowców. Przez refakcję i taryfy dyferencyalne, koleje opodatkowały drugi raz naszych rolników. Wpływy towarzystw kolejowych są tak potężne, że ich dotąd nie było można przelamać. Cła ochronne, lubo nie przywrócą dawnych czasów świetnych, jednakowoż mogłyby przynajmniej walkę ułatwić. Klęską rolników jest także fiskalizm. W Austrii zdawien dawna utrzymuje się zasada, że należy szukać pieniędzy, gdzie je tylko można znaleźć. Dzięki temu, rolnicy nasi płacą dziś podatek w wysokości połowy dochodu». Mówca w końcu zapewnił, że delegacja niezawodnie poprze wszystkie słuszne żądania wiecu. P. Gniewosz Włódz. uznał powyższe słowa, jako wymijające, głównie dla tego, że hr. W. Dzieduszycki nie zapewnił, iż delegacja będzie z rządem walczyła z całą stanowczością, poczem wniósł od siebie, aby wiec wybrał deputację do cesarza, która mu przedłoży postulaty galicyjskich rolników. Naprawdę hr. Jan Tarnowski ostrzegł, że droga ta jest najmniej właściwą, do korony bowiem nie powinno się nigdy znosić spraw czysto ekonomicznej natury; zgromadzenie nie wysłuchało deputację przemówienia i postanowiło wysłać deputację do monarchji. Przyjęło również wszystkie rezolucje, które wyżej streściłem, z mało znaczącymi poprawkami. Na wzmiankę zasługuje tu także przemówienie hr. Krukowieckiego, syna jenera-

wypadł, ale z wysokiego piętra na bruk nie można się było ważyć.

— Na rany Chrystusowe, ratujcie mnie! zawołał.

— Niema sposobu — szepnął przyjaciel z dołu — jedynyby był: królowi oznajmić, że was tu więżą, ale, gdy się król w to wda, z Radziwiłłów musisz kwitować na zawsze. Zaś Najjaśniejszy Pan niewiele może dla ciebie zrobić zechce. Mów, co wolisz?

— Co ja wolę? Człowiecze! — krzyknął aż do zbytku głośno Filip — ja jednej tylko rzeczy pragnę, choćby bosy i bez koszuli, a na swobodę. Mam dosyć jeść i pić, ale gdy dłużej potrwa takie siedzenie, jak wieprza w karmniku, gotowem na bruk skoczyć, choćby łeb roztrzaskać!

— A pocóż łeb rozbijać? — odparł Szerejko. Hm! W oknie krat niema; prześcieradło albo serweta się koło ciebie znajdzie. Co łatwiejszego, jak postronek skrócić i na dół się spuścić.

Śpiesznie dokończył te słowa litwin i, postyszawszy kogoś nadchodzącego, pierchnął. Filip napróżno sykał i wołał, Szerejki na dole już nie było. Zadumał się nad radą, jaką mu dał przyjaciel i począł rozpatrywać, z czegoby mógł postronek ukrócić, gdy drzwi się otworzyły i postać kobieca pokazała się w progu. Domyślił się w niej panny Moniki i pośpieszył ku drzwiom. W istocie ona to była.

ła z r. 1831. Ten wynurzył obawę, że cena pszenicy spadnie u nas jeszcze bardziej, i w roku przyszłym możemy się spodziewać 4 guld. za korzec metryczny (5 pudów), ponieważ w roku bieżącym w Ameryce był nieurodzaj. Mówca, obliczywszy, że rolnicy tracą dziś na morgu przeszło 19 guldenów, nadmieniał następnie, że egzekucja podatków jest u nas w całym tego słowa znaczeniu idealną, gdyż koszt egzekucyjny za należytość 5 guldenów wynosi tylko 4 guld. 80 cent. Hr. Krukowiecki, narzekając słusznie na biedę, upewniał zgromadzonych, że skutkiem braku pieniędzy, sam w tym roku nie mógł podatków uiścić, i jeżeli dalej tak pójdzie, to za rok przyjedzie na nowy wiec w chodakach, i wielu go będzie naśladowało. W końcu, proponował zawiązanie liги państw europejskich, celem zaprowadzenia cel ochronnych od produktów zamorskich.

Podałem wam esencję tego, co na wiecu mówiono i uradzono. Zapytacie może, co z tego wyniknie? Bardzo się lękam, że wszystko pójdzie do kosza, głównie zaś dla tego, że wiec niewłaściwą obrał drogę. Deputacja u cesarza nic nie wskóra. Franciszek-Józef jako monarcha konstytucyjny, odwoła się do rady państwa, do której sprawy ekonomiczne należą, i prawdę powiedziawszy, inaczej nie będzie mógł odpowiedzieć. Niektórzy sądzą, że tę uchwałę wiecu trzeba brać za objaw reakcyjny. Według nich, ziemianie dla tego zwracają się do monarchji, że pragną, aby wróciły czasy absolutne. Zdaniem mojem, niema nic niesłusniejszego, niż ten zarzut. Szlachta nasza bynajmniej nie pragnie, żeby konstytucja została zmaszana, ale, widząc, że organa konstytucyjne albo nie mogą nic uczynić, jak np. sejm, albo nie chcą, jak np. rada państwa, chwytają się rozpaczliwie ostatniego środka i apeluje do korony. Zawiódł rząd, który tak bardzo sprzyja krajowi, może więc nie zawiedzie tron, o którego zyczliwości dla nas niema powodu nikt wątpić. Gdyby jednak ta sama szlachta, zamiast rozpaczliwie ręce dziś łamać, przypatrzyła się zimno swemu położeniu i kwestyę, że tak się wyrażę, brała za rogi, to niewątpliwie do lat kilku stosunki nasze musiałyby się zmienić na lepsze. Nie cesarza nam molestować, który choćby rad, sam nic nie uczyni, ale przypuścić taki szturm do rady państwa, aby w razie potrzeby, cała rzesza rakuzka zadrzała w posadach. To zaś mogłoby nastąpić dopiero wtedy, gdyby szlachta, mająca w kraju przewagę i głos stanowczy, wybierała do delegacji ludzi prawdziwie zdolnych, niezawisłych i energicznych, a nie manekinów, polujących w Wiedniu na order, tytuł lub sy-

— Dobrodziejko moja! — zawołał głosem stłumionym — przychodzisz mnie wybawić! Zlituj się, ja się tu uduszę! Wypuście mnie ztąd! wypuście! Dłużej nie wytrzymam!...

— I myślisz się, za dobrą radą przyjaciela, spuszczać z okna — przerwała panna — żeby albo kark skrócić, albo się dostać w ręce hajduków, stojących na straży, którzy schwytanego zbiega pewno szczerzyć nie będą? Piękną radę dał wam Szerejko! Ja ledwie mogłam wyprosić, żeby wam tu, w mojej izbie, zostać dozwolono; tułam się, nie mając gdzie wygodnie odpocząć, a wy chcecie ztąd uciekać, aby wszystko popsuć i nowej biedy nawarzyć.

— Panno Moniko...

Tupnęła nogą powołana.

— Nie pleć — rzekła — nic ci się tu złego nie dzieje; głodu nie masz, pić też nie zbywa z czego. Siedziałbyś spokojnie. Uciekając, zagniewasz księcia i zgubisz się.

— Król mnie weźmie w opiekę! — zawołał Filip.

— Nie pleć! — powtórzyła panna. Chcesz ginąć, to giń, swoim rozumem się kierując, ale w takim razie między nami rozbrat. Bywaj mi zdrów. Zobaczysz, co wskórasz.

Filip stał zmieszany.

— Ale panno Moniko — począł — ja się tu uduszę!

— Nie możesz jeszcze trzy dni wy-

nekurę. Dopóki nie nastąpi *reformatio delegationis in capite et in membris*, nie wierzę w poprawienie naszych stosunków *). To, co szlachta na wiecu we Lwowie mówiła, my, niezależnie od nikogo, jeno od naszej własnej pracy i własnego sumienia, powtarzamy już od lat niepamiętnych, a organa tej samej szlachty nazywały nas za to zawsze niepoprawnymi pesymistami, w pogadankach zaś poufnych, przyjaciele p. Dunajewskiego skarżyli się na nas, że nie chcemy rozumieć genialnych planów tego finansisty! Cośmy za jego ministerstwa zyskali, to powiedzieli teraz hrabiowie Dzieduszyccy, Krukowieccy, Sapiehowie, Gniewosze i inni. Ci chyba nie są krzykaczami, tylko konserwatystami, a mimo to, jak z jednej strony system rządowy, tak z drugiej strony niedołęztwo naszej delegacji, nareszcie i im musiało dokuczyć. Jeszcze jedną naukę wywieźliśmy z wiecu. Najpiękniejsze teorie nie mają dla narodów żadnej wartości, jeżeli w praktyce nie przynoszą realnych korzyści. Galicya ma niby konstytucję i niby wolność, a równocześnie materialnie ginie. Możeż więc być szczęśliwą? I nie będzie nią nigdy, chyba, że organizm, do którego została przyłączona, zacznie ją własnymi sokami odżywiać. Ale na to, niestety, jakoś się nie zanosi.

Do jakiego stopnia nasza szlachta jest dobroduszną, to okazuje się najlepiej z faktu następującego: Pamiętacie sprawę osławionego banku włościańskiego, którego jednym z głównych kierowników był baron Z. Romaszkan. Dwa lata temu, rada powiatowa stryjska nie wybrała tego pana swoim marszałkiem, choć dawniej tę godność piastował; w lecie r. b. nie wybrała go także do rady państwa, choć o tę bardzo się ubiegał. Mimo to, gdy niedawno terażniejszy marszałek zrezygnował, rada powiatowa, choć miała przed rokiem tak chwalebne postanowienia, powierzyła Romaszkanowi łaskę marszałkowską. A dlaczego? Bo skandaliczna sprawa banku włościańskiego poszła już w zapomnienie. I to się nazywa być prawdziwie rozumnym i konsekwentnym!

J. Rogosz.

Warszawa, 13 grudnia.

(Korespondencja artystyczna).

Odczyty. «Półswiatek» Dumasa. «Wojna w pokoju». «Djana». Występy pani Essipow. Uwertura husycka.

Kierunek socyologiczny kładzie swoje piętno w różnych sferach naszego umysłowo-

wego życia; nie więc dziwnego, że odbił się na tegorocznej seryi odczytów, urządzonych przez zarząd osad rolnych na dochód tej instytucji. W programie odczytów nie było, jak dawniej, przewagi rozpraw czysto naukowych lub literackich. Nawet niektórzy publicyści, traktujący te kwestye, dawali im podkład wybitnie socyologiczny. Pani Marrené, naprzykład, mówiąc o «Kobiecie w nowszej powieści naszej», szukała życiowego odbicia w literaturze kobiety nowej, albo różnych odmian jej typu, wytwarzającego się pod wpływem nowych czynników społecznych, albo też pojęć, przetwarzających nasz świat niewieści. Ten oryginalny punkt widzenia był też główną okrasą odczytu, traktowanego rzutko i szkicowo. Jedno z palących zagadnień obecnej doby, w sposób dość frazesowy, poruszył p. Stanisław Belza, mówiąc «W obronie opuszczonych», to jest w kwestyi przeciążenia pracą kobiet i dzieci po fabrykach. Inaczej sobie poczynił p. J. M. Kamiński, posiadający nietylko adwokacką swadę, ale widoczny dar popularyzatorski. Przedmiotem jego odczytu «O niewinnych» była ważna kwestya zasadnicza etyki prawnej, to jest takich wypadków, gdy, pomimo wyraźnego spełnienia winy, przewidzianej przez paragrafy kodeksu, przestępca niedosięga dłoń karzącej Nemezis sądowej. Sprawę niepopczytalności, oraz cywilizacyjne znaczenie sądów przysięgłych, prelegent wyjaśnił jasno i jędrnie, a, co najważniejsza — umiał zająć i utrzymać uwagę słuchaczy. Ten ostatni przymiot w wysokim stopniu rozwinął p. Święcicki, który w odczytach o «Kobiecie wschodniej» dał prawdziwy wzór tego, czem być powinien odczyt popularny, pouczający i nie nudny. P. Święcicki, którego odczyty drukowane są obecnie w «Kłosach», streszczał sądy ogólne o kobiecie wschodniej dosadnie i jasno, wyprowadzał je wprost z faktów, nie pozował na wielkiego historyzofa, ale natomiast bardzo barwnie odmalował byt społeczny, stanowisko, charakter i obyczaje kobiety wschodniej w dziejowym rozwoju, przedstawił pojęcie o niej prawodawców, filozofów i myślicieli. Przez życie wewnętrzne naszej przeszłości przegalopował p. Jaksza Bykowski w swych «Odczytach o towarzystwach i salonach w Polsce», które odznaczały się ciekawym wyborem, ale nie dość starannem opracowaniem przedmiotu. Znany i ceniony narrator wczorajszej naszej przeszłości nie umiał tym razem wytknąć sobie prostego gościńca, ale jeździł gzygżakiem, potracając o różne strony wewnętrznego bytu naszych przodków, począwszy od polowań królewskich, uczt magnatów, a skończywszy na życiu domowem matron. Zasługą prelegenta był w zasadzie trzeźwy i krytyczny

pogląd na przeszłość naszą, wolny od sentymentalnego panegirku. Gdyby jego odczyt odznaczał się większą metodycznością, gdyby w wielu miejscach nie był zbyt luźnie zestawioną mozaiką cytat z dawnych autorów, p. Bykowski zasługiwałby na prawdziwy poklask. Wartość dobrych studyów literackich miały odczyty p. Gawalewicza o Wilkońskim i Brodzińskim, pisane starannie, czasem nawet wytwornie. Pierwszy był zwa- wą, wesolą charakterystyką, opartą głównie na nieznanej dotąd jego korespondencji; drugi — szerszem studjum, w którym autor nie miał zresztą pola do wielkiej oryginalności, bo stanowisko i działalność autora «Wiesława» jest już dobrze określone i przedyskutowane. W drugiej prelekcji autor zajął się przeważnie rozbiorem tej sielanki narodowej, w pierwszych charakteryzował dobrze i wyraźnie stanowisko Kazimierza z Królówki na tle walki dwu sprzecznych prądów literackich. Prawdziwej odwagi w swoim rodzaju dowiodła lektorka Anna Tomaszewicz-Dobrska, mówiąc o środkach upiększenia kobiecego ciała, albowiem palnęła płci swojej potężne *verba veritatis* na temat pudrów, bielideł, kosmetyków i wszelkich nie-naturalnych dodatków do toalety. Bez ogródek powiedziała prelegentka, że panie nasze daleko bardziej lubią blichtr, niż czystość, że za dużo myślą o stroju, a mało o porządku. Cały odczyt był oskarżeniem wszelkich toaletowych sztuczności, wypowiedzianem zreźnie i przekonująco. Równie dobrym był odczyt d-ra Dobrskiego «O higienie nerwów», która dla dzisiejszych rozstrojonych pokoleń jest tak ważną. Prelegent, podawszy popularne wiadomości o systemie nerwowym, dotknął głównych przyczyn, wywołujących jego zбочenia i chorobliwość, streścił zasadnicze przepisy wychowania dzieci nerwowych, dotknął błędów higienicznych w wychowaniu szkolnem i zakończył potępieniem wszelkich narkotyków, a między innymi trunków wyskokowych. Zdaje się, że przestrogi tej doktorskiej pary będą podobne do głosu wołającego na puszczy, podobnie jak wiele zbyt stanowczych zakazów surowo pojmowanej higieny. Nie przeszkadza to jednak przyznać państwu Dobrskim, że dobrze spełnili swą rolę zdrowotnych kaznodziejów. Wogóle jednak, prelekcye tegoroczne nie obudziły wielkiego zajęcia. Przyczyną tego — wybór niektórych tematów, mało ciekawych dla ogółu słuchaczy, a potroszę wybór niektórych prelegentów, mało budzących wiary, jako mówcy publiczni. Zadużo zresztą z katedry słyszemy gawędy, a nawet — *lachons le mot* — gładzenia, a mało prawdziwej wymowy. Organizatorowie wogóle zbyt mało dotąd wykazali inicjatywy.

Jedną z chorób naszego wieku wciela

trwać — zawołała z wyrzutem — dla siebie i dla mnie?

— No, a potem? — zamruczał Filip.

— Ja na siebie biorę wszystko — prze-rwała Monisia. Książę przebaczy i nas wy-posady. Oświadczałeś mi się na klęczkach, przysięgałeś; ja was jak narzeczonego ratuję, a wy...

Filip pochwyił ją za rękę.

— Niech panna Monika rozkazuje — rzekł udobruchany.

— Siedz cicho, póki ja nie przyjdę cię uwolnić — zawołała szybko opiekunka. Choćby Szerejko kusił cię, nie odpowiadaj. Ja wam zginać nie dam.

— Rusin chciał dalej zale rozwódzić, ale panna, ruszywszy ramionami, cofnęła się, pogroziła mu palcem i dodała, odchodząc:

— Pamiętaj, że jeżeli się ruszysz, a głupstwo zrobisz jakie, ja ratować nie będę i między nami kwita! kwita!

Zniknęła. Filip, któremu spuszczenie się po sznurze i tak nie było do smaku, siadł zamysłony. Po chwili nalał sobie z gąsiorka, ręką machnął i poszedł na łóżko.

— Dzień się wola Boża!

Ale Szerejko nie dawał za wygraną. Nie wiedział o tem, że go szpiegowała Monika i chciał koniecznie na swoim postawić, a z pomocą Belgrama, uwolnionego Filipa królowi podprowadzić.

Złośliwa szczypawka, byłby tym sposobem i księciu figla i królowi uczynił nieprzyjemność, coby go niezmiernie radowało. Z pażem króla, choć powinowatym i przy-jacielem, był ostrożnym, przypuszczał bowiem, że Belgram musiał być do pana swego przywiązany. Tymczasem, gdy się otwarciej rozmówili, okazało się, że i Belgram i wielu ze służby, chociaż król po ojcowsku i nader łagodnie się z nią obchodził, obdarzał, nigdy złem słowem nie dotknął, niechętni byli swemu panu. Wszystko, co tylko mogli przeciwko niemu wynaleźć, podnosili i rozplatali. Jest w naturze ludzkiej, że na łagodnych się rzuca. Oprócz kilku istotnych przyjaciół, jak Komarzewski, Naruszewicz i t. p., nawet we własnej rodzinie Poniatowski znajdował niechętnych i mało zyczliwych. Prymas wyrzucał mu słabość i zmienność (w czem miał słuszność), pani Krakowska, której do zbytku ulegał, zazdrośną była i podejrziwą, książę eks-podkomorzy narzekał na skąpstwo jego i t. p. Nikt go prawie nie bronił. Belgram też wysmiewał pana i krzywił się, mówiąc o nim.

— Obdziera go, kto chce — mrucał — a my, co mu służymy, czasem po pół roku nędznego jurgieltu się doczekać nie możemy. U nas wiekiusta golizna. Król ambasadorom robi prezenta na tysiące dukatów, a my talara wysłużonego nie możemy się doprosić.

Takiemi zwierzeniami Szerejko ośmielony, wygadał się, *sub rosa*, Belgramowi z historią Filipa Poniatowskiego. Paż śmiał się i zacierał ręce, znajdując, że psikus, wyrządzony królowi, byłby wysmienity.

— No i wojewodaby był skonfundowany — dodał Szerejko — i całe to przyjęcie nie mia-łoby waloru. Układał się figiel doskonale — westchnął litwin — a tu, licho nadało, zdradził się sam pewnie Poniatowski i wszystko przepadło, zamknęli go. Cała nadzieja moja, że umknie, a naówczas ty go królowi zaprezentujesz i zda się na jego opiekę. He!

Belgram pomyślał trochę.

— Dla czego nie mam go prezentować? — rzekł. I owszem, jam go nie szukał, ani skomponował, przyprowadzę go, ale...

— Co za ale? — zapytał Szerejko.

— Jeżeli sądzicie, że król go w opiekę weźmie z narazieniem się księcia — mówił Belgram — to się mylicie. Król, jakbym widział, da kilka dukatów i każe iść precz, słuchać nie zechce. A co mu tam taki Poniatowski, których na furi brać między drobną szlachtą?

Ostygl, posłyszawszy to, Szerejko, ale że mu więcej o figiel szło, niż o Poniatowskiego, ruszył ramionami i postanowił czekać, chociaż niewiele już czasu pozostawało do wyjazdu Najjaśniejszego Pana.

w kształty artystyczne «Półświatek», pięcioktowa komedia Al. Dumas'a (syna), która, zestarzewszy się w swej ojczyźnie, ukazała się po raz pierwszy niedawno na scenie teatru Rozmaitości, jako nieznaną nowość. Od owego czasu fizyonomia paryzkiego półświata mocno się zmieniła, albowiem ze sfery nawpół zdemoralizowanej, świecącej resztkami towarzyskiego blichtru, stał się on dziedziną jawnej, cynicznie występującej rozpusty. U nas podobno nigdy nie było «półświata» w takim charakterze, jak go Dumas odmalował. Chociaż dzisiaj hetery rozpanoszyły się, i czelniej niż zwykle parady na arenie życia, zawsze ich sfera jest tylko targowiskiem bezwstydu. Sztuka miała powodzenie, na które istotnie zasługuje, bo Dumas najbardziej był w niej wiernym prawdziwie i zdrowemu rozsądkowi; nie mając, nie roztałcał mistyczno-bzikowatych teoryj, które znajdujemy w «Cudzoziemce», «Zonie Klaudyusza» i innych jego komediach z ostatniego okresu twórczości. Dumas jest tutaj rzeczniczką uczciwego małżeństwa, odrzuca stanowczo pretensje hetery do zdobycia sobie przebojem miejsca przy rodzinnym ognisku. Pobłażliwy dla kobiet, które grzeszą ze zbytku uczucia, albo upadają mimowoli, jest nieublagany dla zalotnic szczypanych i przewrotnych, które traktują swą profesję z wyrafinowanym mistrzostwem. Pod względem artyzmu i układu, w późniejszych sztukach Dumas większym bywa mistrzem, ale nigdzie podobno nie ma takiej werwy, takiej naturalnej, niewymanierowanej świetności stylu. Sztuka podobała się u nas niezwykle, potroszę wszakże dla dobrej gry aktorów, przedstawiających główne role (pani Lüde i p. Leszczyński).

Równie szczęśliwą była druga nowość dramatyczna, przedstawiona w teatrze Malym, w którym farsa ostatnimi czasy nie miała powodzenia. Komedia Moséra i Schön-tana «Wojna podczas pokoju», zgrabnie przeniesiona w stosunki austriackie, posiada humor i ruchliwość, którą dopiero bracia Schön-tanowie wprowadzili do niemieckiej farsy, dawniej zwykle niezgrabnej i ciężkiej, jak konie meklemburskiej rasy. Sztuka ta jedynie a zgrabnie wysmiewa junkierskie «szurum-burum» i jest dowcipnym owocem literackiej reakcyi przeciw militarystom.

Smutne za to były losy przedstawionego jeszcze przed temi nowościami dramatu Augier'a «Djana», w tłumaczeniu wierszowanym Kazimierza Kaszewskiego. Jest to jedna z dawniejszych sztuk autora «Syna Giboyer'a» i jedyna podobno jego próba w dziedzinie historycznego dramatu. Stanowi ta sztuka antytezę wobec «Marion Delorme» Wiktora Hugo, w kilku zwłaszcza punktach. Zamiast upadłej nierządniczki, Augier apoteozuje szlachetną dziewczę, córę starożytnego rodu, która się wznosi do szczytnego heroizmu dla miłości brata i ojczyzny. Zamiast krwawego wampira, jakim Hugo zrobił Richelieu'go, widzimy tu księcia-kardynała w oświetleniu prawdy dziejowej, jako polityka, który okrucieństwa używał dla swych szeroko pomyslaných planów podniesienia Francyi. Treścią sztuki jest romantyczna awantura, rzucona na podmalowane tło dziejowe. W akcie IV, w kilku pięknych scenach, autor wyprowadza podniosłą myśl poświęcenia osobistych nienawiści na ołtarzu miłości ojczyzny. Bez wątpienia Augier nie okazał tu wielkiej energii dramatycznej, ani takiego stopnia talentu, jak w swych realnych, pełnych głęboko podchwycionej prawdy komediach. Pomimo to sztuka słucha się przyjemnie, jest dziełem dobrego smaku, ma ustępy nawet zupełnie piękne, a wśród dzisiejszych płodów francuzkich, niezdrowych, przesyconych fizyologią i patologią, odznacza się atmosferą moralną, czystą i szlachetną. Mogłaby ona mieć jakie takie powodzenie, gdyby nie wadliwa obsada kilku ról, a bardziej jeszcze, gdyby nie dziwna niechęć kilku recenzentów.

W dziedzinie muzykalnej, koncerty pani Esipowej były prawdziwą fetą dla naszych melomanów i dostarczyły recenzentom materiału do szerokiego wylewu zachwytów. Trzeci koncert poświęciła znakomita wirtuozka wyłącznie polskim kompozytorom, ale pomimo

tego publiczność nie stawiała się tak licznie, jak na poprzednie. Na przedostatnim koncercie symfonicznym z udziałem pani Esipowej, wykonano po raz pierwszy wielką uwer-turę «hussycką» słynnego kompozytora czeskiego Dworzaka, który zyskał sobie rozgłos europejski. Wspaniałe to dzieło symfoniczne osnute jest na motywach znanej pieśni taborytów, którzy na początku XV wieku podnieśli tak wysoko ruch reformatorsko-narodowy, grzmi potężnym zapalem religijnego fanatyzmu. Spodziewać się należy, że p. Re-biczek, zrobiwszy dobry początek, zapozna nas z innymi płodami czeskich kompozytorów, spełniając tym sposobem lepiej swój obowiązek wobec sztuki macierzystej, aniżeli propagowaniem kultu Wagnera, do którego ogół muzykalny u nas nie jest przysposobiony. Jestem pewny, że do serc słuchaczy naszych przemówiłyby gorąco czeskie melodie, płynące ze rdzeni słowiańskiego ducha. Można by pomyśleć o wprowadzeniu na naszą scenę opery Dworzaka «Szelmę sedlak» (Wieśniak figlarz), o której powodzeniu w naddunaj-skiej stolicy rozpisał się niedawno korespondent «Kraju». Z pomiędzy dzieł Smetany lub Fibicha, można by wybrać także utwory prawdziwie piękne.

K. Szczerki.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Widoki pokojowe. Przerwa działań wojennych. Od-wrót polityczny ks. Aleksandra. Skutki jego w prasie rosyjskiej. Oryginalna konstytucja turecka. Chwiejność polityki austriackiej. Sprawy greckie i irlandzkie.

Umilkły od kilkunastu dni na półwyspie Bałkańskim ostatnie strzały walki bratobój-czej. Zawieszenie broni zawarto, a pertrak-tacje pokojowe znajdują się na najlepszej drodze. Optymiści, zwolennicy pokoju, mogą tryumfować wobec pomyślnie, jak dotąd, zażegnanej zawieruchy.

Zawieszenie broni zawarte zostało na podstawie oznaczonych przez wojskową komisję europejską warunków. Ma ono trwać do dnia 1 marca 1886 r., w tym zaś czasie powinien stanąć pokój. Obie strony opuszczą terytoria nieprzyjacielskie, mianowicie: ser-bowie ustępują d. 25 b. m., a bułgarowie d. 27. Postanowiono również wyznaczyć bez-zwłocznie pełnomocników do układania się o warunki pokoju.

Po zawarciu rozejmu, nastąpiła okoliczność, która może wiele zaważyć w sprawie dalszego przebiegu obecnego ni porozumienia bałkańskiego. W rozkazie dziennym do armji bułgarskiej, zawiadamiającym o zawie-szeniu broni, ks. Aleksander uznaje z wdzięcz-nością, że armja bułgarska zawdzięcza od-niesione powodzenia ciągłym staraniom o nią Cesarza rosyjskiego, tudzież wzorowej dzia-łalności oficerów rosyjskich, którzy wpoili w żołnierzy bułgarskich ducha karność, męż-twa i miłości ojczyzny; a tym właśnie cnotom Bułgaria zawdzięcza swoje zwycięstwo. Według opinji prasy wiedeńskiej i berliń-skiej, książę bułgarski użyje wszelkich sta-rań do wznowienia dawnych przyjaznych stosunków Bułgarii do Rosyi. Z Berlina, a głównie z Wiednia, doradzano księciu nie-ociągać się z tym krokiem. Powiadają, że rząd rosyjski miał oświadczyć, iż kroki po-jednawcze powinny być zapoczątkowane ze strony księcia; skoro zaś to nastąpi, sama już Rosya ułatwi mu powrót do dawnych dobrych stosunków. Jednocześnie telegraf rozpowszechnił wieść o zamiarze udania się ks. Aleksandra najpierw do Konstantynopola, a potem do Petersburga.

Skutek powyższego uznania ks. Aleksan-dra dla oficerów rosyjskich, odbił się odrazu na dziennikarstwie rosyjskiem. Znikły odrazu nieprzewycięzione przeszkody, tamujące po-łączenie Rumelji z Bułgarią, o których tak donośnie mówiono. Natomiast, wygłasza się zdanie, że to rzecz domowa, wewnętrzna niejako między ks. Aleksandrem i sultaniem. Europe nawet niema po co się wtrącać w całą tę historję. Z doniesień natury po-ważnej okazuje się, że mocarstwa sprzymie-rzone zgadzają się na unję personalną dwóch

krajów bułgarskich, Anglja zaś żąda stanow-czego ich zlania się. Porta jest również łaskawie usposobioną ku bułgarom. Wystąpiła nawet z notą do mocarstw, żądającą wynagrodzenia bułgarów przez serbów. Może to zresztą zwykła przebiegłość wschodnia. Sama sławetna Porta nie ma zwyczaju płacić tego rodzaju kontrybucyj, chociaż na nie chętnie się zgadza. Przypuszcza być może, że i Serbja w tym względzie wstąpi w ślady swojej dawniejszej władczyni, i do realizacji długu chyba nie przyjdzie, z nader prozaicznego powodu—najzupełniejszej niemożliwości spła-ty. I wilk zatem będzie syty i koza cała.

Pomimo gloszonego sprzyjania Porty aspi-racyom bułgarskim, rząd turecki jest w dość drażliwym położeniu. Zjednoczenie prowincyj bułgarskich, pod jakimkolwiek bądź pozorem, uszczupla prawa sultańskie. To też dzien-niki donoszą, że, za przykładem smutnej potrzeby w roku 1876, sultaniwi doradzają zaprowadzenie konstytucyj i zwołanie parla-mentu, któryby uchwalił owo połączenie buł-garskie, a tem samem, jeżeli nie zasłonił sobą sultana, to podzielił przynajmniej z nim odpowiedzialność wobec narodu za ustępstwo z praw państwowych. Oryginalne zastosowa-nie zasady konstytucyjnej! Zjednoczone mo-carstwa, do których w kwestyi wschodniej, według ostatnich wiadomości, miały się przy-łączyć i Włochy, straszą Portę możliwością ogólnej rewizji traktatu berlińskiego, co by wyszło na jej jeszcze większą niekorzyść. Musi więc Turcyca *volens volens* zrezygno-wać z praw swoich na rzecz bułgarów. Powstaje zresztą inne jeszcze pytanie, mianowicie jak oddziałają na wpływy austriackie na półwyspie Bałkańskim obecny zwrot ks. bułgarskiego, «gorąco doradzany z Wiednia». W polityce mężowie stanu postępują za siłą, Austria zaś, jak się zdaje, wcale nie wy-kazała potęgi swojej względem swojego pu-pila—Serbji. Ztąd powstają nawet przy-puszczania tej ewentualności, że oba pań-stewka, Serbja i Bułgaria, zwrócą się do Petersburga, jako punktu, reprezentującego większą potęgę i większe rękojmie dla wy-rachowań polityki. Pesymiści zarzucają Au-strii brak silnej i stanowczej polityki, lecz trudno prowadzić politykę stanowczą, nie mając silnej pod sobą podstawy. Gniew Bismarka wystarczy do przytłoczenia Au-strii niebezpieczeństwem, zagrażającym wła-snemu jej istnieniu...

Z Grecyi niewiele dochodzi wieści. Zgro-madzenie notablów greckich na Krecie uchwa-liło wystosowanie petycji do mocarstw w spra-wie przyłączenia wyspy do Grecyi. I to jest wszystko. Wielu jest zdania, że cały hałas wojenny podjęto w Grecyi jedynie w ce-lu utargowania czegokolwiek od Turcyi. Do wojny nowożytna Hellada nie jest by-najmniej skłonna. Sprawy irlandzkie całko-wicie zabsorbują uwagę publiczną w Anglji. Oba stronnictwa licytują obecnie przychyl-ność posłów irlandzkich, a Gladstone daje pono najwięcej, gdyż obiecał jakoby utwo-rzenie prowincjonalnego sejmku irlandzkiego, na wzór austriackich. Przerachował się jednak sędziwy przewodca angielski. Lord Hartington, jeden z głównych filarów stron-nictwa whigów, oświadczył publicznie, że nie weźmie najmniejszego udziału w przypisy-wanym Gladstonowi projekcie irlandzkim. Spodziewanym więc jest z tego powodu roz-dział w stronnictwie postępowem.

J. S.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Londyn, 22 grudnia. Gabinet Salisburego gotów jest rozszerzyć prawa autonomiczne Ir-landy, natomiast berwarunkowo odrzuci projekt utworzenia oddzielnego parlamentu ir-lan-dzkiego.

Belgrad, 23 grudnia. Partya 500 ochotników bułgarskich wtargnęła do okręgu wrań-skiego i tam dopuszczała się rabunków, ale została wypartą przez wojska serbskie i ucie-kając, pozostawiła w ręku serbów 150 ludzi, wziętych do niewoli, którzy jako rabusie, będą rozstrzelani.

Konstantynopol, 23 grudnia. W. Porta zapy-tała księcia Aleksandra, czy byłby gotów przy-jąć urząd jeneralnego gubernato-

ra wschodniej Rumelji na podstawie dzisiejszego statutu organicznego. Książę Aleksander dał odpowiedź odmowną, ponieważ mieszkańcy Rumelji nie zgodziliby się na to, aby książę obejmował posiadłość, której mandat trwa tylko przez lat pięć. Chodzą pogłoski, że wielkiemu wezyrowi polecono zająć się przygotowaniem środków do zwołania izby notabłów, na podobieństwo parlamentu z czasów Midhat-baszy. Projekt ten był popierany u sultana z różnych stron, a między temi i przez dwóch ambasadorów europejskich.

Belgrad, 24 grudnia. Oznajmijają o buntowniczych demonstracjach niektórych bataljonów armji niszawskiej, z powodu złego pokarmu i odzieży. Król Milan polecił za rządzenie surowego śledztwa. Mówią także o buntach bataljonów, stojących w Zajczarze, Užycy i Kaczaku. Jeneral Horwatowicz polecił rozstrzelać 60 żołnierzy za nieposłuszeństwo. Oznażenie nastroju wojennego pośród ludności serbskiej nie ustają. Byli ministrowie Piroczanacz i Radowicz przygotowują wielki meeting narodowy, który ma oświadczyć się za dalsze prowadzenie wojny. Król Milan przyjmował w Niszu deputację od miasta Belgradu, która oświadczyła królowi w imieniu miasta uczucia wiernopoddane.

Tryest, 24 grudnia. Cholera pojawiła się w tem mieście. Dzisiaj przybyło dwóch nowych chorych.

Sofja, 24 grudnia. Urzędownie donoszą, że serbowie atakowali dwie wsie bułgarskie. W ataku tym brały udział wojska regularne stron obu. Rezultat potyczki jeszcze niewiadomy.

Belgrad, 25 grudnia. Z powodu zawarcia rozejmu, gabinet austrofiński Garaszani, ma podobno podać się do dymisji. Mówią również, że jeneral Chervatowicz zrzeka się głównego dowództwa armją serbską, z powodu zatargu z ministerstwem skarbu.

Paryż, 25 grudnia. W izbie deputowanych w ciągu kilku dni trwały obrady nad kredytem dla Tonkinu, a właściwie nad polityką kolonialną. Niektórzy deputowani prawicy, jak np. biskup Freppel, gorąco oświadczyli się przeciwko likwidacji polityki kolonialnej, w imię honoru Francji. Skrajna lewica gwałtownie powstała na wyprawę tonkińską. Ministerstwo oświadczyło, że udzielenie dalszego kredytu na Tonkin uważa za konieczne, chociaż nie leży w dalszych zamiarach rządu, prowadzenie szerokiej polityki kolonialnej. Żądać oczyszczenia Tonkinu z wojsk francuzkich, to znaczy osłabić kredyt Francji na Wschodzie, zaszkodzić pertraktacyom z Chinami. Na zakończenie minister Brisson zapewnił, że rząd pragnie nie przyłączenia Tonkinu, lecz protektoratu, pragnie pogodzenia interesów państwowych z wymogami honoru narodowego, tak właśnie, jak to się stało w sprawie madagaskarskiej. Po zakończeniu obrad, delegowany prawicy przeczytał kategoryczne oświadczenie tego stronnictwa przeciwko udzieleniu kredytu, a to w zamiarze położenia kresu polityce awanturniczej. Potem nastąpiło głosowanie. Za projektem rządowym oświadczyło się 274 deputowanych przeciwko 270. Większość zatem ministerialna jest niezmiernie mała. Według warunków świeżo zawartego pokoju z Madagaskarem, stosunki wyspy z zagranicznymi mocarstwami będą się odtąd odbywały za pośrednictwem rezydenta francuzkiego, a Madagaskar ma wypłacić Francji 10 milionów kontrybucji wojennej.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 14 grudnia.

Sejm galicyjski ma złożyć niezadługo egzamin dojrzałości politycznej w najzawilszej i najtrudniejszej ze wszystkich spraw, jakie wchodzi w sferę jego kompetencji—w kwestyi rusińskiej. Chodzi o wniosek Romańczuka, który, po całorocznej pokucie w departamentach wydziału krajowego i sekcjach krajowej rady szkolnej, przebywa obecnie próby czyszczone w komisji edukacyjnej sejmu, aby ztamtąd wydobyć się nareszcie za dni kilka lub kilkanaście na jasnie publicznych rozpraw sejmowych. Wniosek dotyka najdrażliwszej strony kwestyi rusińskiej: języka w szkole, owej pięty achillesowej każdego organizmu państwowego, nie odlanego z jednej masy w wielkim tyglu historii, ale spojonego kunsztownie w różnych czasach

i z różnorodnych metalów. Teorya państwa „różnorodnościowego“, o definicyę którego pokusił się sędziwy „pustelnik z Emmersdorfu“, dr. Fischhof, nie zdołała jeszcze rozwikłać tej jurydycznej zagadki, jak pogodzić w szkole interesa dwóch narodowości, przemieszanych z sobą na jednym kawałku ziemi, równych liczebnie, ale nierównych kulturą, obyczajem, tradycją cywilizacyjną. Przy najlepszej nawet woli prawodawcy, z najszczerzą nawet chęcią jak najsprawiedliwszego i szerokiego stosowania równouprawnienia, jest to nielada twardy orzech do zgryzienia, tyle tu i tak różnorodnych krzyżujących się czynników; cóż dopiero, gdy racjonalnemu rozwiązaniu kwestyi stają na zawadzie drobne urazy, zadawnione uprzedzenia, a co najważniejsza — brak głębszego wykształcenia politycznego, szerszych poglądów i umiejętności wzniesienia się ponad poziom wązkich interesów partykularizmu. Z tych to powodów właśnie stajemy w trwożnym oczekiwaniu przed otwierającą się nad wnioskiem Romańczuka dyskusją sejmową, ma ona bowiem złożyć świadectwo, czyśmy rzeczywiście, jak nam to powszechnie zarzucają, „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli“.

Opowiedzmy w krótkich słowach, na czem właściwie polegał wniosek Romańczuka. Wniosek ten zmierzał do tego, aby w gminach mieszanych pod względem narodowości ruskiej i polskiej, a mających przynajmniej część czwartą ludności innej narodowości, niż większość gminy, zaprowadzonymi zostały szkoły ludowe lub klasy paralelne z językiem wykładowym drugiej narodowości. Co do szkół średnich zaś, aby w każdej z nich, na żądanie rodziców 25 uczniów, zaprowadzone były klasy paralelne z drugim językiem wykładowym i utrzymywane tak długo, dopóki liczba uczniów nie spadnie niżej dwudziestu. Pierwsza część wniosku obala dotychczasową zasadę, przyjętą w galicyjskim prawodawstwie szkolnem i uznana za najbardziej sprawiedliwą i praktyczną w całej Austrii i wogóle w Europie zachodniej; możnaby więc, bez naruszenia zasady równouprawnienia, przejść nad nią w sejmie do porządku dziennego, tembardziej, że o „prześladowaniu“ nie może tu być mowy: rusini na 2½ miliony ludności, posiadają 1,376 narodowych szkół ruskich z ruskim językiem w y k ł a d o w y m, podczas kiedy polacy, z większą o pół miliona ludnością (3 mil.), mają tylko 1,212 szkół ludowych; w samej zaś Galicyi wschodniej, gdzie rusini wyłącznie mieszkają (w zachodniej ich niema), na 531 szkół polskich przypada 1,461 ruskich. Ale na wniosek Romańczuka można spojrzeć i z innej strony. Podług obliczeń wydziału krajowego i namiestnictwa, takich szkół ludowych ruskich, w których polaków jest więcej niż ¼, jest w kraju 158, a szkół polskich z więcej niż ¼ częścią rusinów jest 156, czyli, że przy dzisiejszym systemie, uczniowie polscy są więcej pokrzywdzeni (jeżeli to „pokrzywdzeniem“ nazwać można) od rusinów. Uczynienie więc zażyczeniem przedstawicieli narodu rusińskiego, wyrażonym w pierwszym punkcie wniosku Romańczuka, nie zaszkodziłoby interesom polskim w Galicyi, a ze strony sejmu byłoby krokiem praktycznym i dowodem rozumnego pojmowania obowiązków politycznej większości.

Bardziej jeszcze, niż wniosek o szkołach ludowych, zasługuje na uwzględnienie żądanie utworzenia paralelek (klas równoległych) w gimnazyach tych miast, w których szkół pozbawiona mniejszość, przenosi 3,000 głów. Najważniejszym dowodem słuszności żądań rusińskich jest fakt,

że podczas, kiedy szkół ludowych rusińskich jest o 164 więcej niż polskich — rusini posiadają jedno tylko gimnazjum we Lwowie na 7 czy 8 gimnazyów polskich. Należałoby więc kolejno, zgodnie z wnioskiem Romańczuka, otwierać klasy równoległe w Kołomyi, Przemyślu, Stanisławowie, Stryju i Tarnopolu, gdzie ludność rusińska przenosi 3,000. Natomiast, sprzeciwilibyśmy się jak najmocniej otwieraniu oddzielnego gimnazjum ruskiego w Przemyślu, czem wydział krajowy chce sprawę załatwić. Dążeniem bowiem sejmu powinno być łagodzić i wyrównywać przedział naturalny, istniejący pomiędzy dwiema narodowościami kraju, a nie sztucznie go wzmacniać. W myśl tej potrzeby przywiązujemy nadzwyczajną wagę do projektu hr. Woj. Dzieduszyckiego, aby we wszystkich szkołach Galicyi wprowadzoną została obowiązkowa nauka obu języków krajowych: ruskiego i polskiego. Pełnięciem tego wiośla łódź rusko-polskiej ugody w Galicyi popłynęłaby daleko silniej, równiej i spokojniej, aniżeli pod wiatrem szumnych frazesów o braterstwie, któremi prasa galicyjska swoich czytelników od lat trzech karmiła. A wszakżeż i pismo święte mówi, że wiara sama bez uczynków nie zbawia...

Książę Aleksander bułgarski oczekiwanym jest wkrótce, jak słyszeliśmy, w Petersburgu. Uznanie dla osobistej waleczności księcia i dla jego talentów, jako wodza, ma się wyrazić w udzieleniu mu wysokiego orderu wojskowego. Po świeżo telegraficznie zakomunikowanym rozkazie do wojsk bułgarskich, proklamującym wdzięczność dla Rosyi, jej Monarchy i instruktorów, znikły ostatnie uprzedzenia w rosyjskiej opinii publicznej przeciwko zwycięzcy pod Śliwnicą; można się więc spodziewać, że przyjęcie ks. Battenberga będzie nosiło charakter zyczliwy i uroczysty.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. W nocy z d. 22 na 23 b. m. zakończył życie w Krakowie ś. p. Artur Bartels, przeżywszy lat 67. Urodzony d. 13 października r. 1818 na Litwie, spokrewniony z rodami Radziwiłłów i Tyszkiewiczów, zarządzał przez dłuższy czas ordynacją dóbr Birze. W ostatnich latach osiadł w Krakowie. Uposażony bogatą wyobraźnią artystyczną, odznaczył się jako poeta, muzyk i rysownik. Jego lekkie, wdzięczne i wesołe piosenki i satyry zdobyły sobie bardzo rozległą popularność, zyskały mu w kołach życzliwych nazwę Bérangera polskiego.

Lwów. Namiestnik odpowiadał na interpelację pp. Romanowicza, Gnoińskiego i Skarszewskiego w sprawach kolei skarbowych. Co do pierwszej interpelacji potwierdza wszystkie fakta w interpelacji przytoczone, jednak usprawiedliwia je statutem. Smutne wrażenie sprawił ustęp odpowiedzi, w którym namiestnik oświadczył, iż służba, nie władająca językiem niemieckim, jest tylko prowizoryczną. Następne dwie odpowiedzi sprawiły wrażenie również niezadowolniające.

Lwów. (Sprawy rusińskie). Przed paratygodniami wyszedł numer okazowy nowego czasopisma ruskiego, które ma wychodzić od Nowego Roku we Lwowie pod napisem «Ruś», pod redakcją ks. Łukasza Bobrowicza. Wnosząc z pierwszego numeru, nowy dwutygodnik pragnie służyć sprawie ruskiej w dodatku kierunku, potępiając dotychczasową politykę negacyjną, wynikającą z uprzedzenia do polaków. Zgoda szczerą i serdeczną dwóch bratańskich narodowości, polskiej i ruskiej, jest hasłem nowego tego pisma, a zadaniem jego przeprowadzenie tej zasadniczej, sympatycznej myśli w życiu naszym społecznym i politycznym. Z całego pisma przebija rzetelne, głębokie przekonanie, odwaga cywilna i talent publicystyczny, co daje rękojmię, że «Ruś» zechce stać i potrafi działać w duchu swego programu.

Poznań. «Kur. Pozn.», porównując daty statystyczne z lat ostatnich, dochodzi do wniosku, że liczba nauczycieli katolickich zbliża się coraz więcej do liczby

nauczycieli protestanckich i w roku 1885 już im wyrównała. Liczba dzieci katolickich wzrosła w tym czasie z 2,868 na 4,183 w roku 1884 i 4,372 w r. 1885. Liczba nauczycieli polaków, która w r. 1884 wynosiła 35, wzrosła tylko o jednego, chociaż w tym czasie liczba nauczycieli Niemców podniosła się o 5. «Zawsze jednakże, pisze powyższe pismo, pozostanie faktem niezmiernie nas krzywdzącym, że podczas, kiedy liczba dzieci katolickich jest trzy razy tak wielką, jak dzieci ewangelickich, liczba nauczycieli katolików była jeszcze przed 2 laty mniejszą od liczby ewangelików, a dziś zaledwie wyrównywa ewangelikom. Zamiast 49 nauczycieli katolików, powinno ich być 70, a zamiast 49 ewangelików—30. Zamiast 36 polaków, powinno ich być najmniej 65, a Niemców 35, wtedy dopiero stosunek byłby jako tako zachowany i uszanowany».

Berlin. Niezasypiająca ta, nie dająca się pochować i przeinaczyć s p r a w a r u g ó w, zapisuje nowy fakt swej obecności na widowni parlamentarnej. Tak zwani «w o l n o m y ś l n i c y Niemcy» w parlamencie, a więc frakcja reprezentowana przez osobistość, jak Rickerta, Eugenjusza Richtera, Hänela—osobistości, jak wiadomo, jeżeli znajdujące się w opozycji z rządem, to zasadniczo naszemu narodowi wcale nieprzychylnie—podali w ciągu ostatnich kilku dni do biura parlamentu niemieckiego, w sprawie pruskich wydań następujący wniosek: «Parlament zechce uchwalić, że zarządzane przez rząd pruski wydania rosyjskich i austriackich poddanych, na rozmiary i w sposób, w jaki się praktykują, nie są usprawiedliwione narodowym interesem, względy ludzkości pomijają, a z materialnymi interesami poddanych niemieckiej rzeszy wchodzą w zatarg». Koło polskie podało również w parlamencie wniosek następujący: «Parlament zechce uchwalić: wzywamy rząd związkowe, aby w wykonaniu art. IV Nr. 1 konstytucji rzeszy przedłożyły co prędzej projekt do ustawy— w którejby: 1) obcym poddanym, o ile porządku i spokoju publicznego nie naruszają, poręczono w granicach cesarstwa wolny pobyt; 2) i w którejby uszanowano należące stipulacje traktatu wiedeńskiego, poręczające mieszkańcom dawniejszych ziem polskich w obrębie państwa pruskiego wolność komunikacji i pobytu. Berlin, 16 grudnia 1885. Stef. Cegielski, Dr. Chelmiecki, K. Chłapowski, L. Graeve, ks. dr. Jazdzewski, M. Kalkstein, A. Kalkstein, J. Kościelski, Stef. hr. Kwilecki, Ign. Lyskowski, T. Magdziński, L. Mycielski, M. Sczaniecki, L. hr. Skórzewski, Ferd. książę Radziwiłł, dr. Wolszlegier».

PRZEGLĄD PRASY.

WEZWANIE. «Wil. Wiest.» zachęca wyższe instytucje włościańskie w kraju zachodnim do zbierania materiałów i dokumentów o stanie włościan przed ich uwolnieniem z poddaństwa, o przebiegu samego procesu uwłaszczenia i t. d.:

«Wiadomo, powiada organ wileński, że w górze w Rosji wyzysk pracy poddańczej nie był praktykowany z takim, można powiedzieć, mistrzostwem, jak w tym kraju».

Lecz pomimo to pozostaje fakt, że «szlachta litewska najpierwsza ze wszystkich przedstawiła adresy wiernopoddańcze o chęciach swoich ulepszenia bytu włościan». «Wiestnik» twierdzi wszakże, że chęci szlachty kraju zachodniego były nieszczerze i dla udowodnienia tego właśnie chciałby zebrać powyższe materiały, gdyż, powiada:

«Chociaż w Rosji istniało uporczywe stronnictwo konserwatywne, piersią własną broniące praw obywatelskich, lecz było również stronnictwo postępowe, mniej liczne, co prawda, od konserwatywnego, lecz popierane przez rząd. Nie podobnego, żadnego rozdziału, w tym czasie nie było pośród obywatelstwa kraju zachodniego. «Wszyscy tu pracowali zgodnie w jednym kierunku...»

«Myślisz sama oświecenia owej ważnej chwili historycznej, w rzeczy samej, jest bardzo słuszną i pożyteczną. Mielibyśmy tylko pewne zastrzeżenie do zrobienia. Zabierając się do pracy historycznej, należy wyłączyć wszelki zgóry postawiony wynik badań, gdyż w takim razie cała robota nie miałaby nic wspólnego z rzetelną historią. Dociekania na gruncie dokumentów i faktów, ściśle a sprawiedliwe, byłyby pożyteczne jeszcze i z tego względu, że położyłyby koniec dość dziwnym deklamacyom na temat, gdzie poddaństwo było lepsze.

O STOSUNKACH LITEWSKICH. Z powodu korespondencji «Now. Wr.» o trudnych warunkach pracy rolniczej w kraju zachodnim, «Wil. Wiest.» dowodzi, iż nieprawdą jest, jakoby osobistościom, posiadającym prawo nabywania majątków w kraju zachodnim, wydawano jedynie świadectwa specjalne na prawo kupna wyłącznie majątku wymienionego w temże świadectwie. Rzecz się ma przeciwnie:

«Osoby wyzspomniane otrzymują świadectwa bez wszelkich ograniczeń. Jeżeli zaś komuś z tej kategorii odmawiają w wydaniu świadectwa nieograniczonego, to jedynie z powodu stron ujemnych danej osobistości, dobrze znanej miejscowej administracji; nie podobna bowiem nie zwracać na to uwagi przy wydawaniu tego rodzaju świadectw, ponieważ zdarzały się wypadki, iż rzeczony dokumenty w rękach osób, które ze swego pochodzenia rosyjskiego robią «geszeft», oddawały przyślugi interesom antyrosyjskim».

ECHO z BELGJI. Dziennik belgijski «Le Patriote», wydawany od lat kilku w Brukseli i liczący przeszło 20.000 abonentów, zamieścił przed kilku dniami artykuł o wydalaniach, pełny oburzenia przeciwko faktowi, tak nieodpowiadającemu dzisiejszym pojęciom i wyobrażeniom. Dziennik belgijski, wyraziwszy najżywsze współczucie dla rodaków naszych, dotkniętych dekretami banicyjnymi, ostro smaga liberalne dzienniki belgijskie i powiada z goryczą, że ci, którzy przyklaskiwali prawom antykościelnym, nie mogą przecież podnosić głosu wobec oczyszczenia kraju z katolików. Wyraziwszy swe oburzenie przeciwko tak niecnemu postępowaniu, tak dalej pisze «Le Patriote»:

«Przed kilku laty utworzył się w Brukseli pod przewodnictwem pp. Beernaert i Bals komitet ku wspieraniu żydów rosyjskich. Czyż dzisiaj polacy, pozbawieni wszelkich środków, nie mający dostatecznej pomocy od komitetów, doznają tego samego uwzględnienia? Czy ludzkość i humanitaryzm nie mają wszędzie jednych i tych samych praw? Belgja przynosiłaby sobie chlubę, dając chwalebny przykład, i zasłużyłaby sobie na błogosławieństwo Boga».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 7—13 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W senacie. Mianowani: gubernator kurlandzki rad. t. fon Liliensfeld Taul—członkiem senatu.

W min. skarbu. Mianowani: naczelnik wydz. depart. rolnictwa i przemysłu Bortniker—p. o. wice-dyrektora tegoż departamentu.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: towarzysz prezesa sądu okr. kijowskiego Lazarewski i sędzia okr. Oszanin—członkami izby sądowej kijowskiej; nalsekretarz (p. o.) 3 depart. senatu Nosow—członkiem izby sądowej wileńskiej; sędzia śled. 2 ucz. pow. żytomierskiego Szirajew—członkiem sądu okr. żytomierskiego. Przeniesiony: as. kol. Perewoznikow—na sędz. śled. 1 ucz. pow. welińskiego, gub. kaliskiej. Uwolniony, z zaliczeniem do ministerstwa, sędzia śled. (p. p.) w 17 ucz. warsz. sądu okr. Smigielki.

W sądach pokoju. Uwolniony z zaliczeniem do ministerstwa: ucz. sędzia pok. kobryń-prużańskiego okr. gub. grodz. Okuniew.

«Gazety zagraniczne francuskie, niemieckie i angielskie nadawały wielką wagę niedawnemu pobyto wi w Petersburgu księcia Antoniego Radziwiłła, generał-adjutanta cesarza niemieckiego, utrzymując, że podróż księcia stoi w związku z komplikującymi się w ostatnich czasach wypadkami na półwyspie Bałkańskim i z potrzebą zacieśnienia węzłów solidarności obu państw sprzymierzonych—w kwestyi wschodniej. Potrzeba okazać się miała, po znanym zwrocie w prasie i opinii rosyjskiej, na korzyść Bulgaryi. Pomimo pewnego prawdopodobieństwa takiej misji, podróż ks. Ant. Radziwiłła, o ile słyszeliśmy, nie miała przecież celu i znaczenia politycznego, lecz spowodowaną została wyłącznie interesami prywatnymi księcia, jako ordynata nieświeżskiego i właściciela wielkich posiadłości ziemskich na Litwie. Własnoręczny list cesarza Wilhelma, o którym tyle prawią gazety zagraniczne, zeszedłby tym sposobem do skromnej rangi pisma rekomendacyjnego.

«Jak wiadomo, książę Bismark na interpelacye opozycji w sprawie r u g ó w odpowiedział, iż «rząd działał za uprzedniem porozumieniem się i zgodą państw ościennych». Tymczasem «Ruś» podaje fakt następujący: «Dowiadujemy się, że dyplomacya rosyjska zainterpelowała ks. Bismarka w kwestyi wydań masami poddanych rosyjskich, przedstawiając jednocześnie pewne ze swej strony ż a d a n i a (o których do czasu bliżej mówić nie będziemy), a to w celu ochrony interesów poddanych rosyjskich. Następtwem tego kroku rosyjskiej dyplomacyi była obietnica Bismarka, że rosyanie prawosławni rugowani nie będą».

«Jak donoszą pisma rosyjskie, prawo, regulujące stosunki czynszowe, ma być wydane w niedalekiej przyszłości. Otóż, jak słyszeliśmy, projektowanem jest, aby, przy uregulowaniu stosunków czynszowych, służyły za dowody posiadania prawa czynszowego następujące dokumenty i okoliczności: Najpierw wszelakiego rodzaju bezpośrednio dowody piśmienne, jak np. przywileje, nadania, umowy, kontrakty etc. Dalej, książeczki płatnicze, kwitki za otrzymane czynsz w pieniądzu lub naturze, wydawane przez właścicieli lub ich oficyalistów, inwentarze, plany majątkowe, oraz wszelakiego rodzaju i treści dowody piśmienne. Następnie, dokumenty charakteru klasowego lub religijnego, jak np. rejestra rewizyjne ludności (rewizskijska skazki), w których czynszownicy dzisiejsi lub ich poprzednicy byli zaliczeni do ludności, stale osiadłej na gruntach danego majątku; rejestra rodzinne lub metryki kościelne, wzmiankujące o stanowisku społecznem danych osób, jako czynszowników. Po wyyczerpaniu wszelakich możliwych dokumentów piśmiennych, wolno jeszcze będzie, w razie wątpliwych, dopuszczać dla udowodnienia prawa czynszowego dowodów ze świadków, mieszkańców okolicznych. Jednakowoż prawo czynszowe w całej rozciągłości nie będzie mogło być udowodnionem jedynie przez świadków, to jest będą potrzebne choć jakiegokolwiek inne jeszcze dowody.

«Uchwała komitetu ministrów o porządku prowadzenia czynności w państwowym szlacheckim banku ziemskim, oraz w kraju zachodnim, zyskała w ubiegłym tygodniu Najwyższe zatwierdzenie. Według rzeczonyj uchwały, od obywateli, zamieszkałych w kraju zachodnim, przy zaciąganiu pożyczek wymaganem będzie, oprócz dokumentów, wymienionych w § 28 ustawy bankowej,—świadectwo na p r a w o n a b y w a n i a majątków w tymże kraju.

«Akta metryki litewskiej, złożone obecnie w III departamencie rządzącego senatu, mają być podobno przeniesione do moskiewskiego archiwum ministerstwa sprawiedliwości. Podając powyższą wiadomość, «Nowosti» nadmienią, że przy archiwum moskiewskiem ma być również zatwierdzony instytut archeologiczny.

«Kwestyę wydania przez bank państwa, jego kantory i filje pożyczek na zboże w ziarnie, już rozstrzygniętą, obecnie nanowo poddano całkowitej rewizji w komisji specjalnej, pod przewodnictwem dyrektora banku państwowego, złożonej z przedstawicieli ministerstwa skarbu, dóbr państwa, dróg i komunikacji i kontroli państwa. Powodem tej rewizji, według informacyi «Now. Wr.», były reklamacye, podnoszące niedogodności procedury, ustanowionej przez przepisy o pożyczkach na zboże w ziarnie. Według przypuszczeń, najistotniejszych zmian należy oczekiwać w tej części przepisów, gdzie mowa o sposobie przechowywania zboża, ubezpieczającego pożyczki. Prawdopodobnie, w tym względzie będą wzięte na uwagę interesy rolników, dla których przepisy owe nie przedstawiały żadnych dogodności. Nadto, można przypuszczać, że komisya powiąże kwestyę rzeczonych pożyczek z kwestyą warantów. Właścicielowi zboża będzie wydawany warant (poświadczanie, że zboże przyjęto na zastaw), który będzie mógł przechodzić z rąk do rąk.

«Minister oświecenia w cyrkularzu do kursorów okręgów naukowych, wyjaśnia kwestyę co do dopuszczania do fakultetów i ste-

sunku względem nich wolnych słuchaczów, oraz co do wynagrodzenia prywatdocentów.

× W drodze właściwej zapadła, jak donosi «Świat», decyzja, iż pozostający na służbie w zarządzie wojskowym i marynarki, mogą obejmować posady sędziów pokoju, wszakże nie z wyborów, lecz jedynie po otrzymaniu nominacji rządowej i naturalnie tylko w takich miejscowościach, gdzie rzeczono posady obsadzone są przez rząd.

× W ministerstwie komunikacji powstał projekt nabycia na rzecz rządu części drogi żelaznej moskiewsko-brzeskiej, od Mińska do Brześcia, dla przyłączenia takowej do sieci kolei rządowych. Projekt ten wszakże nie zyskał poparcia, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», ani w ministerstwie skarbu, ani w zarządzie kontroli państwowej, wskutek czego prawdopodobnie do skutku nie dojdzie.

× Minister spraw wewnętrznych przedstawił niedawno radzie państwa wniosek o udzieleniu kredytu specjalnego na budowę gmachów pocztowych w kraju zachodnim, oraz cerkwi w Królestwie polskim. Według projektu, odnośne roboty zacząć się mają z wiosną.

× Z powodu zatwierdzonego projektu przeprowadzenia szosy między powiatowymi miastami gub. wołyńskiej, kowieńskiej i Dubnem, wydano postanowienie o wywłaszczeniu potrzebnych na ten cel gruntów prywatnych, na zasadach zwykle praktykowanych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= We środę, 4 b. m. miał zaszczyt przedstawiać się Ich Ces. Mościom między innymi, prezes warszawskiego towarzystwa kredytowego hr. Mengden; 11 b. m. miał zaszczyt przedstawiać się Jego C. M. między innymi koniuszy dworu hr. Wielopolski, margrabia Gonzaga na Mirowie Myszkowski.

= Ostatni akt głośnej, dziesięć lat ciągnącej się sprawy o nadużycia na komorze aleksandrowskiej, rozegrał się w tych dniach w Petersburgu. Sprawa sądzoną była w porządku apelacyjnym w senacie, jako w sądzie ostatniej instancji. Rozprawy trwały dni 3. Wyrok warszawskiej izby sądowej potwierdzony został we wszystkich punktach, dotyczących właścicieli gorzelnii i co do barona Pahlena, naczelnika akcyzy, skazanego na zesłanie do gubernii oddalonych. Natomiast senat uznał zupełną niewinność b. buchaltera komory Aleksandra Heekera (obronca adwokat Leszczyński), co zaś do urzędnika akcyzy Lebediewa, (obronca z urzędu Spasowicz), senat zatwierdził wyrok izby, ale jednocześnie postanowił prosić u tronu o zamianę kary zesłania na proste wykluczenie ze służby.

= Ministerstwo komunikacji zwołuje, jak donosi «Now. Wr.», na 15 stycznia 1886 r. zjazd przedstawicieli fabryk stali, w celu omówienia różnych kwestyj. Do składu zjazdu, którego prezesem ma być rz. r. st. Kologriwow, wejdą przedstawiciele ministerstwa komunikacji i dóbr państwa. Posiedzenia zjazdu odbywać się będą, równie, jak w roku zeszłym, w konferenz-sali instytutu inżynierów komunikacji.

= W pierwszych dniach b. m. tutejsza szkoła prawnicza (*uczelniska prawniczej*) obchodziła pięćdziesięcioletni jubileusz swojego istnienia. W sprawozdaniu gazety «Nowosti» o przebiegu tej uroczystości, powiedziano, że mowę gratulacyjną od imienia deputacji tutejszej akademii duchownej katolickiej miał w języku rosyjskim katolicki metropolita Gintowt. Doniesienie powyższe jest nieprawdziwe. JE. metropolita ks. Gintowt był proszony na pomieniony obchód jako gość i w tym charakterze był obecny na uroczystości, lecz mowy żadnej nie miał i mieć nie mógł. Akademia zaś katolicka, jako zakład naukowy, rzeczywiście przysłała adres, lecz bez żadnego udziału w tem arcybiskupie.

= W instytucie komunikacji znajduje się, jak się w tych dniach dowiadujemy: na III kursie — 40 studentów, z których 14 jest Polaków; na IV kursie na 67 przypada 16 Polaków; na V-tym na 61—13 Polaków; razem na 168 przypada 43 Polaków. Polacy zatem stanowią 25,6%.

= Zastój obecny ujawnia się nie na samych tylko handlowych rynkach rosyjskich. Wszelkie aspiracje i sympatyje polityczne straciły wiele na cenie. Oto, niedawno, jak donosi «Grazdanin», przybył do Moskwy przedstawiciel Czarnogórze, w celu wyszukania stu tys. franków na zakupienie choćby jednego statku handlowego dla tego księstwa. Atoli przedstawiciel towarzystwa słowiańskiego p. Iwan Aksakow ze smutkiem wyznał przybyszowi, że obecnie na Moskwę rachować niepodobna, wszelkie bowiem interesy są w zastojach. Czarnogórzec tedy odjechał z kwitkiem. A oto nowa próbka zbankrutowanego braterstwa słowiańskiego: Korespondent «Now. Wr.» p. Russkij Strannik szeroko opowiada, jak pewien oficer bułgarski Dmitrjew, wychowaniec petersburskiej akademii artyleryjskiej, w towarzystwie, złożonym z osób rozmaitej narodowości, w liczbie których znajdował się i p. korespondent, nazwał oficerów rosyjskich tchórzami. Pan Strannik naturalnie ogromnie się za to obraził i wyzwał p. Dmitrjewa na pojedynek. Lecz po wyjaśnieniu rzeczy, przesądzeniu jej etc., p. Dmitrjew złagodził swój sąd obraźliwy, a p. Strannik cofnął wyzwanie....

= «Nowosti» otrzymały wiadomość z Rzymu, że król włoski Humbert ofiarował Kraszewskiemu posadę bibliotekarza przy muzeum Kopernika w Rzymie. Zkądinąd dochodzą nas wieści, iż sędziwy nestor naszych autorów wymówił się od przyjęcia tej godności, z powodu silnie nadwątłego stanu zdrowia.

= *Kronika teatralna.* Nowości mamy do znaczenia tylko w teatrze Michajłowskim, w którym artyści francuzcy wystawili po raz pierwszy dramat trzyaktowy Cadola p. t. «L'Euquete», oraz farsę p. t. «Sąsiadeczki». Dramat osnuty na wypadku może prawdziwym, lecz w każdym razie wyjątkowym, wygląda bardzo nienaturalnie. Sytuacje naciągnięte, lecz parę scen w akcie 3, sprawiają silną sensację. Rzecz wogóle odegrano starannie, najlepiej wywiązał się z zadania p. Valbell. W farsie p. t. «Sąsiadeczki», najważniejszą rolę grają drzwi skryte, łączące mieszkania dwóch dam półświatka, które przy ich pomocy oddają sobie wzajemne usługi. Sytuacja wikła się nader komicznie, gdyż jedno z mieszkań najmuje czasowo patryarchalna rodzina z prowincji. Słuchając tej blahostki, mimo wieiu nieprawdopodobieństw i zupełnego prawie braku treści, niepodobna nie uśmieć się serdecznie, zwłaszcza, że w głównej roli p. Andrieux, gra z humorem porywającym. Artysty niemieccy w tymże teatrze wystawili również farsę p. t. «Ona coś wie!», która też odznacza się brakiem treści, lecz w porównaniu z francuzką, razi niezgrabnością budowy, przeto ani pewna doza konceptów, ani dobra gra p. Dessoir, nie mogą jej uchronić od upadku. Teatr Wielki zapowiada na dziś wznowienie baletu p. t. «Córka źle strzeżona» na benefis pierwszego tancerza tutejszego p. Gierdta, na czwartek zaś pierwsze przedstawienie opery «Manon».

= W tych dniach bawili w Petersburgu p. Bernard Handke, przemysłowiec warszawski, p. Choroszewski, naczelnik zakładów górnych w Królestwie, obaj jako uczestnicy zjazdu górniczego; pp. Leszczyński i Krzycki, adwokaci przysięgli z Warszawy, przybyli dla wzięcia udziału w głośnej sprawie nadużyć na komorze aleksandrowskiej i p. Wolski, artysta dramatyczny teatrów warszawskich.

= Od kilku dni bawi w naszym mieście p. Tadeusz Korzoń, przybyły tu dla poszukiwań archiwalnych. Grono osób, interesujących się bliżej literaturą krajową, miało sposobność ucześć w tych dniach zasłużonego autora «Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława-Augusta».

= Zarząd petersburskiego słowiańskiego towarzystwa dobroczynności prosi nas o zamieszczenie wiadomości, że w okresie czasu od 25 listopada do 9 grudnia, złożono na rzecz ofiar wojny serbsko-bułgarskiej rs. 37 kop. 16, razem zaś z poprzednio złożonymi na ten cel składekami rs. 4,523 kop. 86.

= Główny zarząd poczt i telegrafów z początkiem roku przyszłego ma podnieść opłatę za przesyłanie posyłek. Jak się okazało, dzisiejsza norma opłaty naraża wydział pocztowy na straty, szczególnie przy ekspedowaniu posyłek na dalekie odległości, gdzie brak komunikacji kolejowej. Przeciwnie, taryfa telegraficzna zostanie znacznie obniżoną.

= Teatry cesarskie w Moskwie według «Now. Wrem.», przestaną być filją teatrów petersburskich i otrzymają oddzielny zarząd własny, składający się z dwóch dyrektorów: ar-

tystycznego i administracyjnego. Stanowiska te zająć mają pp. Ostrowski i szambelan Majkow.

= Minister spraw wewnętrznych, decyzją z d. 8 b. m. zezwolił na sprzedaż oddzielnych numerów gazety «Minita», wstrzymaną z jego polecenia od d. 16 listopada r. b.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). Już od lat kilku na dorocznych zgromadzeniach w tutejszym tow. kred. miejskiem słyszemy głos opozycji, nie zawsze pozbawiony słuszności, a przecież, poważna, rozumna opozycja dotąd w instytucji tej się nie wyrobiła. Natomiast, stereotypowo powtarzają się takie sceny. Posiedzenie 300—350 członków zagaja prezes ks. Lubomirski, mecenas Majewski odczytuje sprawozdanie roczne, p. Bolesław Maciejowski wygłasza grzmiący przeciwko dyrekcji protest, zazwyczaj przeplatany cytatami z «Przedświtu», w sali powstaje rumor, jedni sykają, drudzy oklaskują mowę, dyrekcja wydelegowuje jednego z «komitetowych» do odparcia czynionych jej zarzutów, zawiązuje się walka między p. Maciejowskim a dyrekcją i w końcu... jedynym przedstawicielem opozycji, niestety, więcej zbrojny wymową, niż przekonywawcami argumentami, schodzi z areny... pobity, a zgromadzenie przystępuje do porządku dziennego. W r. b. scena ta miała trochę zmienione dekoracje, p. M. bowiem nie wyzwał dyrekcji na dysputę, lecz, bluzgnąwszy jej zarzutem nadużywania ustawy, pompatycznie, jak Bismark parlament, salę zebrań opuścił. Dzięki więc p. M., opozycja w tow. ma tradycję śmieszności i dla tego też zapewne powstać nie może. A szkoda! Faktem jest, że mimo całej powagi finansowej, tow. miejskie nie jeden błąd popełniło, a kto wie nawet, czy przyznawanie pożyczek na nowe domy, wbrew ustawie, za które p. M. tak silnie monituje dyrekcję, nie jest w istocie przyczyną obecnego przesilenia budowlanego i mieszkalnego? Z drugiej zaś strony, skutkiem ślepego potakiwania wnioskom dyrektorów, w tow. panuje jakaś bierna ospałość. Gdyby nie 2—3 mówców, którzy rokrocznie zapisują się do głosu, zebrania ogólne tow. byłyby chyba kopją sejmu «niemego». Pocięszmy się jednak, gdyż za to ci, co przemawiają, w każdej izbie poselskiej otrzymaliby dyplom pierwszorzędnych mówców. Na zebraniu tegorocznym np., w d. 17 b. m. byliśmy świadkami prawdziwego turnieju oratorskiego. Chodziło o system ulg dla stowarzyszonych, przy czem ścierały się dwa zdania, jedno — dyrekcji, popierane przez p. Andrzeja Brzezińskiego, drugie — najstarszej grupy członków, których interesów bronił p. Bardzki. Według pierwszego, przewyżka kapitału zasobowego, wynosząca rs. 211,790, powinna być rozdzieloną pomiędzy wszystkich uczestników w formie obniżki raty kwietniowej o 1/10; według drugiego zdania, z ulgi tej starsi uczestnicy mają prawo korzystać w większym stopniu, niż młodsi, a to na tej podstawie, iż kapitał zasobowy, będący źródłem owej ulgi, powstał z wnoszonych przez członków opłat, że więc, kto zaniósł więcej, a więcej wnieśli dawniej zapisani do tow., ten też z większych teraz powinien korzystać ustępstw. Dwugodzinne z obu stron mowy wypełniły czwartkowy wieczór, niewątpliwie z wielkim dla obecnych pożytkiem. Jak było do przewidzenia, zwycięstwo zostało przy p. Brzezińskim i dyrekcji, która — tak przynajmniej złośliwie utrzymywała — za dziennikarską — przez 15 lat swego istnienia, ani razu nie doznała odmowy na jakibądź swój wniosek, ze strony powolnego zgromadzenia ogólnego. Doprawdy, charakterystyczne! Na zakończenie dorzucmy jeszcze, że wychodzący w r. b. dyrektorzy (senator Gudowski i p. Alfred Schouppé) i członkowie komit. nadzw. (ks. Lubomirski, mecenas Majewski i p. Wład. Wołowski), większością ponownie wybrani zostali do pełnienia swych czynności. Co do stanu tow., ten zamyka się w liczbie 2,287 domów, obciążonych długiem 37 1/2 mil. rs., oraz cyfrą listów zastawnych w obiegu będących — 32,434,000 rs.; kapitał zasobowy dosięgnął poważnej kwoty 2,901 tys. rubli. — Kiermasz, urządzony na korzyść tow. dobr., sownie wynagrodził pracę swego twórcy, p. Walewskiego, prezesa sekcji dochodów niestających w tow. Zebrany na nim dochód czyni podobno około 15,000 rs. Ale to jeden

dopiero skutek kermaszu, drugi — napędzenie klientów... aptekom i doktorom, z powodu bowiem natłoku i gorąca, jakie w cyrku panowały, mamy dziś w mieście 32,000 osób (tyle zwiedziło kermasz), zakatarzonych i zaziębionych. Czy nie można było temu zapobiedz, przenosząc część zabaw w godziny przedobiadowe i prowadząc kontrolę biletów wejścia? — Nie wiem, czy kolonja ujemiecka poczyniła już jakie przygotowanie do wyznaczonych na 18 stycznia uroczystości jubileuszowej cesarza Wilhelma. Zanim zasięgnę w tej mierze informacji, postaram się najpierw scharakteryzować samą kolonję. Materiału dostarcza III tom spisu ludności warszawskiej, który podaje, że w chwili spisu, t. j. przed 2 laty, do narodowości niemieckiej przyznało się 3,668 mężczyzn i 4,032 kobiet, razem osób 7,700. Jakaż to jest ludność, czem się trudni, z czego żyje? Pośród mężczyzn znajduje się najwięcej wyrobników (310), stolarzy (232), ślusarzy (176), oficjalistów pryw. (131), służby (120) i cieśli (112); z innych fachów godni są zaznaczenia kolejowi urzędnicy (63), nauczyciele (114), urzędnicy państwowi (53), wojskowi wyżsi (52) i niżsi (68). Ciekawa rzecz, co to są za urzędnicy i oficerowie, co choć zostają w służbie rządowej, uważają się za Niemców? Niemki trudnią się głównie służbą (921) i nauczycielstwem (185), chociaż mamy też sporo kapitalistek (104), emerytek (51) i żon urzędników (137). W kole takich oto żywiołów, powstał projekt jubileuszowego obchodu. *R. Swój.*

Nowiny literacko-artystyczne. (Koresp. «Kraju»). Kermasz przez cały ciąg swego trwania gromadził tysiączne tłumy publiczności i miał powodzenie wyjątkowe z pomiędzy zabaw warszawskich, wyprawianych ostatnimi laty. Przyczyniły się do tego, obok zwykłej sprzedaży towarów, głównie produkcy artystycznej, dostarczanej w wielkiej obfitości za niezwykle tanie pieniądze. Przykład ten powinien zachęcić do dawania w cyrku wielkich tanich koncertów, obliczonych na gust ogółu publiczności, która w dzisiejszych czasach nie może ekspensować się na drogie widowiska. W mieście panuje obecnie gwarany ruch przedświąteczny, który, jak wiadomo, odbija się niezbyt świetnie na artystycznym ruchu. Ostatnią nowością sceniczną był dramat Giacometti'ego «Śmierć cywilna» (*La mort civile*), sztuka sensacyjna, pełna scen, targających nerwy, która, pomimo dobrej gry artystów z p. Ładnowskim na czele w roli tytułowej (grywanej przez Rossi'ego i Salvini'ego), została nieprzychylnie nad zasługę przyjętą przez krytykę. Obecnie odbywają się w operze próby «Wesela Figara» Mozarta, a w dramacie z wielkiej sztuki ludowej pani Mellerowej i Galasiewicz: «Chata za wsią», do której szykuje się efektowna wystawa, z udziałem chórów, baletu i świeżo sprowadzonych optycznych aparatów. Przedstawienie «Ary i Messaliny», tragedii Wilbrandta, zostało odłożone na potem, chociaż sztuka ta ma być graną jeszcze w bieżącym sezonie. W trzecim zakupie, dokonanych przez tow. zachęty sztuk pięknych, nabyto ogółem dzieł 29, za sumę 4,000 rs. W poprzednim zakupie najcenniejszym nabytkiem był obraz Grocholskiego «Żydz», w obecnym do wybitniejszych należą: Chelmońskiego «Tabuńczyk», Stohla «Portret», Świeszewskiego «Jezioro Garda», Kostrzewskiego «Niepewny zarobek», Piechowskiego «Oczepiny» i Szymanowskiego «Zwierzenia». Losowanie odbędzie się d. 31 b. m., a d. 27 upływa termin dorocznego urządzanego konkursu, na który w tym roku ma stanąć do apelu liczne grono artystów. Ze sfery dziennikarskiej zanotować wypada bardzo szczęśliwy pomysł redakcy «Gazety Świątecznej», która ogłosiła konkurs z nagrodą rs. 100 na powiastkę humorystyczną dla ludu. Termin konkursu upływa z d. 1 marca roku przyszłego. Wkrótce także, bo z d. 31 grudnia r. b., kończy się termin konkursu dramatycznego imienia Bogusławskiego, nestora naszej sceny, ogłoszonego przez redakcyę «Gazety Polskiej». O ile można wierzyć tajemniczym wieściom, wybitniejsze siły autorskie stanęły podobno do apelu. *K. Szczerki.*

Powtórne sprostowanie. «Warsz. Dniw.» raz jeszcze porusza sprawę tematów do wypracowań szkolnych, przedstawioną błędnie w «Dzienniku Poznańskim» w korespondencji z Warszawy. Na powtórne zawiadomienie «Dzien. Pozn.», iż fakt zadania tematu «dlaczego religia prawosławna uważa się za najlepszą», miał miejsce w III gimnazjum warszawskim, «Warsz. Dniw.» poinformowany u źródła, objaśnia jak następuje:

W szóstej klasie III gimn. nauczyciel, przeczytawszy uczniom rozdział z kroniki Nestora, p. t. «Ispytanie wier», polecił uczniom napisać wypracowanie na temat: «Przyjęcie chrześcijaństwa przez Włodzimierza, podług opowieści kroniki».

Projekta reform seminaryjnych. Z powodu «Wspomnień» b. alumna seminaryum lubelskiego, drukowanych w «Warsz. Dniwn.», o których wzmiankowaliśmy w zeszłym N-rze, organ półurzędowy warszawski wystąpił z projektem reform w seminaryach katolickich. Mianowicie w r. 1875 postanowiono do kursu nauk seminaryjnych włączyć naukę języka rosyjskiego i «historii ojczyznej». Praktyczne wykonanie tego postanowienia przewlekło się, gdyż zaledwie w roku 1884 pierwsze próby miały miejsce w seminaryum wrocławskim, a za nim i w innych. Tego jednak mało, trzeba wykład języka i historii rosyjskiej uduchowić t. j. powierzyć nauczycielom rządowym, gdyż «jeżeli nauczycielem historii rosyjskiej będzie polak z Poznania i do tego jeszcze uczeń uniwersytetu wrocławskiego — a taki nauczyciel jest w jednym seminaryum», zechce on, powiada «Dniwnik», uzupełnić wykład swój wcale niepożądanymi dodatkami. Sami nauczyciele rządowi, również niedostateczni, trzeba ich poprzeć silną ręką i w tym celu należałoby poddać wykład przedmiotów omawianych kontroli naczelników dyrekcji rządowych, a nawet kuratora okręgu szkolnego.

Nowe pismo rosyjskie. «Now. Wrem.» otrzymało w drodze telegraficznej wiadomość, iż w Warszawie ogłoszono prenumeratę na czasopismo p. t. «Biesieda», mające być pierwszym organem prawosławnej ludności wiejskiej, osiadłej w Królestwie polskim. Pierwotny zamiar wydawania rzeczonyj gazety po małopolsku, nie przyjdzie do skutku.

Sprzedaż uliczna pism. Dowiadujemy się z «Dniw. Warsz.», że pozwolenia na sprzedaż pojedynczych numerów pism będą wydawane na przyszłość tylko ludziom pełnoletnim, małym zaś chłopcom będzie zupełnie wzbroniona. Według tego rozporządzenia, nie mogą być sprzedawane na ulicy żadne dzieła, broszury, książki, chociażby nawet były ocenzone.

Z P R O W I N C Y I.

∞ *Sandomierz, 26 listopada. (Koresp. «Kraju»).* Jak oddziaływa brak dozoru nad instytucjami publicznymi, oczywistym dowodem tego niechaj posłuży fakt, jaki obecnie właśnie wydarzył się w naszym oddalonym zakątku Królestwa. W m. sierpniu b. r., rozszła się tutaj pogłoska, że wójt gminy Rytwiany (pow. sandomierski) Józef Przeworski, roztrwonil z funduszu w gminnych dość pokaźną, jak na fundusze te sumę, bo aż 719 rubli. Śledztwo wykryło szczegóły, rzucające jaskrawe światło na zakulisowe tajemnice naszej administracyi powiatowej. Obwiniony albowiem Przeworski zeznał protokółarnie, że z jednogłośnie wybranych obrany, pełni już siódmy rok z rządu obowiązki wójta gminy Rytwiany. Gdy objął obowiązki swego urzędowania, był posiadaczem 10 mórg ziemi, oraz domu i t. p. w Rytwianach. Zdaniem jego, roztrwonienia sum gminnych dopuszczali się częstokroć, kolejno następujący po sobie tu pisarze gminni, którzy księgi kasowe prowadziili w jak największym nieporządku. Zresztą, rewizya kasy nie była wcale dopełnianą ani przez komisarza włościańskiego, ani też przez naczelnika powiatowego. Raz tylko jeden w ciągu całych lat siedmiu urzędowania jego rewizya owa dokonana została przez ówczesnego (w roku 1882) naczelnika powiatu, dopełnioną jednak była tak powierzchownie i niedoleżnie, że istniejący już podówczas deficyt, bynajmniej ujawnionym nie został. Obwiniony Przeworski wnosil, jak powiada, skargę na jednego z pisarzy, prosząc o naznaczenie na jego miejsce innego, bardziej uczciwego pisarza. Rezultat jednak skargi był oryginalny. Rozgniewano się na skarżącego z tego powodu, że oskarżony pisarz był w blizkiem pokrewieństwie ze zwierzchnością i wyrzucono pana wójta sromotnie za drzwi. Dalej, dowiadujemy się, że Przeworski o dostrzeżonych przez siebie nadużyciach pisarzy gminnych składał niejednokrotnie raporta właściwej władzy jeszcze w roku 1881, ostatnio zaś w r. 1883, lecz bez skutku. Widząc grożące sobie jawne niebezpieczeństwo, Przeworski, pragnąc uniknąć odpowiedzialności majątkowej za roztrwonione fundusze, sprzedał posiadłość swą całą. Nie będziemy śledzić

dalszych szczegółów owych operacyj, powiemy tylko, że Przeworski, za roztrwonienie funduszy gminnych, a nadto, za rozmyślne przygotowanie dla siebie fałszywego świadectwa o własności ziemi przy współdziałaniu pisarza gminnego Kozłowskiego, ma być oddany pod sąd i uwolniony został od obowiązków wójta gminy. Tymczasem jednak nauczyciele szkół: rytwiańskiej, szczekskiej, z powodu roztrwonienia funduszy szkół rzeczonych, literalnie przymierają głodem nie pobierając już od kilku miesięcy żadnej pensyi. «Byłoby to śmieszne, gdyby nie było tak bolesne», powtórzyć chyba musimy razem z Heine'm. — Mówiąc o oplakanyim stanie materialnym naszych nauczycieli elementarnych, zastrzegamy sobie możliwość powrócenia raz jeszcze do kwestyi tej w przyszłości. Teraz zaś tylko nadmienimy, że stan umysłowy naszych «przewodników gminnych» w nader smutnem przedstawia się świetle. Dowodem tego służyć może fakt, że na czternaście gmin naszego powiatu, dziewięciu wójtów podpisać się nawet nie umie. Z pozostałych zaś 5, trzech wójtów zrekrutowanych jest ze stanu szlacheckiego. Wypada tedy, że na 14 gmin, dwóch wójtów zaledwie włościan, umie jako tako czytać i pisać cokolwiek. *Kret.*

∞ *Wilno, 4 grudnia. (Koresp. «Kraju»).* Jeszcze publiczność nasza nie miała czasu ochłoniąć po wrażeniu z niedawno odbytych koncertów Pauliny Lukki ze współdziałaniem pani Adeli Mackiewicz, a już kilka nowych koncertów się zapowiada. W ubiegłą niedzielę występował p. Karageorgiewicz ze swoim chórem, złożonym z 22 osób, 8 grudnia ma być wieczór muzyczny ze współdziałaniem pani Heleny Wąsowskiej, oraz pp. A. Mackiewicz i Uszyńskiej (śpiewaczki), a wkrótce także ma przyjechać p. Alfred Grünfeld, który tak sympatycznie zostawił po sobie wspomnienie. *W.*

∞ *Mińsk lit., 9 grudnia. (Koresp. «Kraju»).* Odbył się tu niedawno koncert Wilhelmi'ego, znakomitego skrzypka berlińskiego, wobec zapelnionej doszczętnie sali koncertowej; z uwagi na rozgłosny talent artysty, publiczność mińska nie mogła i nie chciała, naturalnie, pamiętać zawodu, jaki tenże jej w r. z. wyrządził, gdy nie przybył na zapowiadany koncert. Popisuje się też obecnie przed pewną częścią mińskiej publiczności niejaki pan Karageorgiewicz (podobno jednak nie rywal króla Milana do tronu serbskiego), wraz ze swemi chórami «Słowiańskie mi». W dniu wczorajszym odbył się w Mińsku z miernym powodzeniem koncert na korzyść biednych naszego miasta, bez różnicy wyznań, a następnie tańce. Ile wygrano i wytańczono na rzecz biednych, nie jest jeszcze ściśle obliczone. — Dnia 11 b. m. odbędzie się teatr amatorski, na rzecz niezamożnych studentów wszystkich uniwersytetów, pochodzących z Mińska i okolic. Ze względu na cel sympatyczny, publiczność licznie zapewne się zbierze. — Proboszcz parafji radożkowskiej, ks. Sulżycki, wyjechał przed kilku dniami na stałe zamieszkanie do Wologdy. *N. B.*

∞ *Grodno, 4 grudnia. (Koresp. «Kraju»).* Kilka słów od przejeźdnego turysty, z miasta, które w tak smutny sposób stało się modnem, może nie zawadzi. Wjeżdżając do Grodna, nie dostrzega się bynajmniej śladów straszliwej klęski; firmy dawnych hotelów istnieją, nowe lub odnawiające się kamienice nie mówią na razie o niczem. Lecz dość zboczyć z głównych ulic, żeby dziś jeszcze stanąć oko w oko z pogorzeliem. Ulica Brygidzka wstępuje samym wita podróżnika ruinami dzwonnicy klasztoru brygidek, a im dalej, tem coraz widoczniejsze ślady zniszczenia. Przypnać jednak trzeba, że Grodno odbudowuje się szybko i że, zwykłym trybem, wypięknie po pożarze. Większość domów, powstających z gruzów, należy do żydów; kamienicę zaś w której zakończył życie Stefan Batory, nabył niejaki Kuntz, Niemiec. Odtąd zapewne królować w niej będzie handel, a chyba wędrowiec jak westchnie nad przedczesnym zgonem męża stanu. Zaniemeńscy mieszkańcy Forsztatu, przedmieścia, liczącego kilkanaście tysięcy mieszkańców, przedostają się przez Niemen na łódkach i promach, zupełnie tak samo, jak w głuchem Polesiu podczas powodzi... *R. Z.*

∞ *Witebska gub. 1 grudnia. (Koresp. «Kraju»).* Częste w «Kraju» wyciągi z dzienników rosyjskich, które chętnie się rozpisują o do-

niemanych dążeń politycznych, narodowościowych i religijnych Polaków, osiadłych w kraju północno-zachodnim, w umysłach łatwowiernych, mogłyby budzić otuchę, a nawet sama radabym wierzyć, że istotnie na niczem nam tu niezbywa, że mamy przed sobą cele określone dla swoich dążeń narodowościowych, że kroczymy tą wyraźnie wytkniętą drogą z energią i wytrwałością niezłomną. Rzeczywistość jednak, wbrew najusilniejszym zapewnieniom dzienników rosyjskich, rozprasza wszelkie na tym punkcie złudzenia. Owszem, zniechęcenie, apatia, machnięcie na wszystko ręką, zdają się nadewszystko charakteryzować molch najbliższych ziomek z Białorusi i Litwy, stanowiących inteligentną klasę tego kraju. Taką przynajmniej jest teraźniejszość, a zastanawiając się nad nią uważnie, trzeba przyjąć chyba do przeświadczenia, że niema przedmiotu, któryby mógł nas zająć i pobudzić do czynu, o co najniebezpieczniej bywamy posądzeni. Kraj nasz mało przemysłowy, handel prawie wyłącznie w rękach żydów; cała zaś klasa, którą mniej więcej słusznie możnaby nazwać inteligencją, oddaje się rolnictwu. Ale oddaje się tylko rutynicznie, biernie, z tradycyi, sprawy bowiem rolnicze, takiej doniosłości, jak działalność towarzystwa rolniczego, wcale nas nie obchodzą i większość ziemian naszych usnawa się zupełnie od udziału, zdradzając obojętność na sprawy publiczne i nawet pesymizm w poglądach na przyszłość. Przed kilku laty, na przykład, mieliśmy w naszej guberni wystawę. O pożyteczności wystaw podobnych mówiono i pisano wiele; dla nas zaś miejscowa wystawa rolnicza jest o tyle bardziej pożądana, że zbliża ona i budzi jakąś wspólność interesów u ludzi, którzy, mieszkając w tym samym powiecie, częstokroć nie o sobie nie wiedzą wzajemnie. A jednak, wystawa była bardzo stosunkowo nieliczną i, nadto, w urzędzeniu jej tkwiły wady, świadczące o tem, że uchyliły się od udziału w tej sprawie publicznej najświetlejsze siły naszego partykularza. Przedmioty wystawione powinnyby z zasady reprezentować produkcję, którą właściciel ma netyko dla własnego użytku, lecz do użytku publicznego; wiadomo, że dla własnego użytku można mieć wiele rzeczy egotyecznych lub cieplarnianych, ale wystawa, o ile nie ma być chybioną, nie powinna schlebzać jedynie fantazji lub ambicyom zamożniejszych jednostek. Tymczasem, gdy patentowany ogrodnik z warszawskiej szkoły ogrodniczej zażądał od wystawcy szepców gruszek, odpowiedziano mu, że wystawca ma tylko jedno drzewo, szepcy zaś zachowuje dla siebie; inny znów wystawca chępi się niezwykle czystą pszenicą, chociaż nikomu jej udzielić nie może, bo sieje ją tylko w ogrodzie. Destrzeżono nawet te i wiele innych ujemności i powtarzano je sobie pociechu, ale nikt się nie odważył na sąd głośny i publiczny. Ziemianie nasi w gospodarstwach swoich kierują się raczej amatorsztem osobistym, nie zaś względami natury przemysłowej: jeden ma upodobanie w ładnej stadninie, drugi sprowadza osobliwości do ogrodu z owoców i kwiatów, inny znów kocha się w parku albo kompletuje psiarnię okazami ras wyszukanych; tymczasem oddanie się agronomji, poprawnej, uprawie roli lub hodowli bydła — należy do wyjątków nader rzadkich. Reszta i pod tym względem brnie w apatyję i pesymizm, podsyconym przez nieuctwo. Przed kilku laty odbył się w powiecie D. zjazd powiatowy z upoważnienia gubernatora: chodziło o reparację dróg. Ostateczna decyzja zapadła wbrew zdaniu i chęciom większości, jedynie dlatego, że większość ta przestała na cichym proteście w drugim pokójku. O rozporządzeniach rządowych dowiadujemy się z publikacji policyi miejscowej, bo nie każdy czyta gazety, a kogoś miałyby interesować publikacje gubernialne? Ztąd, wielu spotykają niespodzianki podczas przypadkowej wizyty do miasta gubernialnego, ujrzenia swego majątku na liście licytacyjnej. Obojętność na wszystko dochodzi do tego stopnia, że korespondenci przejezdni wypisują do dzienników rosyjskich niestworzone o nas rzeczy, my zaś nietyko nie kwapimy się z protestem lub sprostowaniem wirtutnych fałszów, lecz nawet nie o tem nie wiemy. Wobec tego należy chyba nie tyle obawiać się naszej energii i czynu, ile żądać jakiegoś eliksiru ożywczego, któryby nas zbudził z odrętwienia. Po tylu smutnych uwagach, możemy tym razem w sposób «dotatni» zaznaczyć gorliwą działalność naszego komitetu statystycznego. W sierpniu, roku zeszłego, z rozporządzenia ko-

mitetu statystycznego, każda gmina rozesłała do ziemian obywateli drukowane tabele, z propozycją wpisania do niej dat o urodzajach roku bieżącego. Gdy zawiązani odpowiedzieli odmownie, składając się tem, że zboże jeszcze nie omlęceno i jarzyny jeszcze w polu, po tygodniu powtórnie zażądano usilnie dat rzeczonych. Wpisywano więc cyfry przypuszczalne lub urojone, ale wpisywano, i słusznie, boć przecież bez cyfr statystyka istnieć nie może! — ska.

∞ **Płoskirów**, gub. podolskiej 13 listopada. (Koresp. «Kraju»). Kroniki ploskirowskie niemal w każdym tygodniu mają do zanotowania «s z w i n d e l» jakiegoś aferzysty, który pod pokrywką specjalności lub renomowanej firmy, zręcznie zakłada sieci na łatwowierność maluczkich. P. X., obywatel podolski, mając do zbycia zboże różnych gatunków, udał się do jednego z renomowanych kupców tutejszych, z prośbą o wskazanie mu ajenta, któryby się zajął zbyciem owych produktów na miejscu, lub ekspedycją do Odessy. «Renomowany» wskazał na jednego z współwyznawców swoich — żyda, który, jako znany z uczciwości i specjalnego uzdolnienia, zadość może uczynić wymaganym warunkom. Zboże, stosownie do umowy, wysłano na stację kolei Płoskirów, z kąd p. agent miał je dalej wyekspedycować, lecz mimo, że już parę miesięcy minęło od owego czasu, o pieniądzach jakoś nie słyhać. Agent ów zbywa łatwowiernego obywatela obietnicami spłaty ratowej, a ten ostatni, ufając rekomendacji firmowego potentata, tak się przy punktach źle obwarował, że i na drodze sądowej niewieleby wskórał. Fakt to jeden z wielu tu spotykanych przy obecnej dostawie kolejowej, tem smutniejsze robi wrażenie, że pp. obywatele, pomijając wielu uczciwych agentów tutejszych Polaków, sami leżą w sidła na nich zastawione przez kliki szachrajskie. Kiedy mowa o d o s t a w i e z b o ż a i ekspedycyi kolejowej, aczkolwiek wasz korespondent kijowski wiele już w tej materii napisał, nie od rzeczy będzie wspomnieć o niektórych brakach i niekonsekwencyach, jakie dostawcy z winy zarządu znośić są zmuszeni. Brak zupełny pomieszczeń stosownych na mający się ekspedycować towar, niedostateczna liczba b r e z e n t ó w do przykrycia oczekujących na wywóz worków z cukrem lub pszenicą, przy obecnych jesiennych ekscesach, na dotkliwie powtarzają straty niejednego naraża. — Inny znów smutny fakt. Kilku właścicieli tutejszych, pod pozorem zbierania podpisów od wypasających swą trzodę na wiejskich gruntach chłopów, zdołali sprokurować od kilku niepiśmiennych mimowolną aprobatę drugostronnie umieszczonej s k a r g i do władzy dycieczalnej na m i e j s c o w e g o p r o b o s z c z a. Machinacja ta brudna tylko w części się udała, gdyż ludność wcześniej ostrzeżona, zdołała złemu o ile się dało zapobiedz. Smutny to dowód braku poszanowania dla sług kościoła, których zawód, jak w naszych stronach, do zbyt świętych nie należy. — Z miejscowego więzienia karnego uciekło kilku... specjalistów. Ci dowody swych talentów dość liczne po drodze zostawiają. Kilka grabieży i rozbójów, które zdołali w krótkim czasie popełnić, dały impuls władzy policyjnej do energiczniejszego zajęcia się odszukaniem swej zguby. A może nam każą czekać, aż liście z drzew opadną, jak donosił korespondent charkowski «Kraju», o tamtejszem polowaniu na rabusiów? — Aby nie cała korespondencja moja na minorowy ton nastrojona była, pod koniec zakomunikować mogę, że zarząd miasta zajął się energicznie poprawianiem dróg, które od dość dawna wymagały tego. Magistrat ploskirowski ma zamiar zbudowanych 20 sklepów oddać czasowo na mieszkanie dla konsystującego tu pułku dniewrowskiego, co zaoszczędzi wydawane na ten cel fundusze kasy miejskiej. Zygmunta.

∞ **Kijów**, 8 grudnia (Koresp. «Kraju»). 5 b. m. odbyło się posiedzenie rady towarzystwa rolniczego kijowskiego, celem obsadzenia programu zjazdu rolniczego w Charkowie (10 stycznia roku przyszłego), oraz wybrania delegatów dla uczestniczenia na zjeździe. Niektóre z kwestyj, mających się rozpatrywać na zjeździe charkowskim, nieraz były traktowane w naszym towarzystwie rolniczym i jeżeli nie pociągnęły za sobą realnych skutków, to może nie tyle z winy towarzystwa, ile wskutek odmiennych zupełnie warunków gospodarstw w naszym kraju. Znacznej części tych warunków zjazd charkowski naturalnie usunąć nie może,

ani zamierza; co do innych wszelako, natury czysto ekonomicznej, a istniejących zarówno u nas, jak i w innych prowincjach, zjazd taki, jeżeli ich i nie usunie, to w każdym razie może wyjaśnić lepiej, aniżeli to jest w stanie uczynić zebranie rolników jednej prowincyi. K w e s t y e, które mają podlegać dyskusyi na zjeździe charkowskim, są następujące: a) Jakie są przyczyny upadku cen na produkta rolne? b) Ile kosztuje produkcja głównych gatunków zboża? c) Jaki ma stosunek do cen na zboże i do ilości jego wywozu wysoka opłata przewozowa na kolejach żelaznych? d) Jaki wpływ na cenę rolnych produktów wywiera kurs pieniężny? e) W jakim kierunku nastąpić powinna zmiana co do dotychczasowego sposobu gospodarowania? f) Jakie najpraktyczniejsze sposoby techniczne mogłyby podnieść urodzajność naszej gleby? g) Jakim sposobem zrobić tańszym dla rolników kredyt krótkoterminowy i hipoteczny. h) Jakie są przyczyny utrudniające rozwój hodowli bydła i jaki kierunek hodowla ta przyjąć powinna? i) Konieczność zwrócenia się do rządu z prośbą o poparcie i pomoc co do rozwoju hodowli koni, bydła i owiec. k) Jakimi środkami mogą być unormowane stosunki między najmującymi a robotnikami? i t. p. Z szeregu przytoczonych tu pytań widać, iż zjazd charkowski ma poruszyć kwestye bardzo żywotne i będące na dobie dla wszystkich ziemian. Na delegata do Charkowa od towarzystwa rolniczego kijowskiego, na wniosek p. A. Nejmana, wybrany został p. Kazimierz Konopacki, na wniosek zaś tego ostatniego ks. Repnin i p. Rewa, obywatel powiatu lipowieckiego. Wypracowanie instrukcji dla delegatów, w której oprócz zapytań naszego towarzystwa rolniczego na kwestye programowe, mają się zawierać i rozmaite *pi desideria* ziemian naszych, polecono p. Florowskiemu, wspólnie z sekretarzem towarzystwa i delegatami. — Towarzystwo techniczne kijowskie zebrało daty statystyczne od 161 fabryk cukrowych (wszystkich fabryk 242) o stanie produkcji i przypuszczalnej ilości cukru na r. 1885—1886. Z dat tych dowiadujemy się, że urodzaj tegoroczny buraków dosięga cyfry 32,636,443 berkowców, cukru zaś z produkcji tegorocznej oczekuje się 27,440,033 pudów (8,36%). Produkcja r. 1884—1885 dała cukru 20,664,871, prawie o dwa miliony więcej, aniżeli w r. 1883—1884; ta nadwyżka jednakże wywołała już kryzys i upadek cen do takiego stopnia, iż nie opłacały się nawet koszta produkcji. Przypuszczając, że na rok 1885—1886 rynek zapotrzebuje więcej, aniżeli w r. 1884—1885 o 1.750.000 pudów, mniej więcej bowiem na taką cyfrę podnosiło się zapotrzebowanie w ciągu kilku lat ostatnich, widzimy, iż dla rynków wewnętrznych dostatecznie będzie 22.414.871 p.; a ponieważ ilość cukru z produkcji tegorocznej, jak mówiliśmy wyżej, przypuszcza się 27.440,038 i, nadto, z produkcji zeszłorocznej pozostało 680.298 p., na rynek więc wystąpi 28.120.331 pudów, zatem nadwyżka w tym roku wyniesie 5,705.460 p. Nie łatwo dadzą sobie rady pp. cukrownicy z taką nadwyżką, nawet przy 80-kopiejkowym premjum za eksport; pozostaje czerpać otuchę jedynie w złym urodzaju zagranicą i w nadziei lepszej organizacji eksportu na przyszłość. — W tych dniach niejaki p. Chojnowski urządził tu wystawę o b r a z ó w rozmaitych artystów, przeważnie nierosyjskich. Pomiędzy masą lichoty są jednak oryginalny von-Dyka, Rubensa, Pussena i t. d. O ile zresztą oryginalny te są rzeczywiście oryginalne, pozostawiamy to na odpowiedzialności p. Ch. Są także obrazy Kossaka, Fałata i innych malarzy polskich, mniej znanych. — Sprawa Doppelmajera rozpocznie się 13 b. m.; wejście do sali sądowej dozwolone tylko za biletami. M. T.

∞ **Humani**, gub. kijowskiej, 30 listopada. (Koresp. «Kraju»). Zawiazane w d. 24 lutego r. b. z inicjatywy b. inspektora gimnazjum humańskiego p. Ronthalera «towarzystwo pomocy dla niezamożnych uczniów gimnazjum humańskiego», rozwija się bardzo po myślnie. Do dnia 7 sierpnia r. b. liczyło ono rzeczywistych członków (5 rs. rocznie) 178, a w tej liczbie 8 członków «dobroczynców», wnoszących jednorazową zwiększoną składkę. Towarzystwo miało dochodu rs. 1,620. Towarzystwo opłaciło wpisowe pierwszego półrocza, za 23 uczniów, utrzymywało 18 uczniów na specjalnie urządzonych w tym celu stancyach uczniowskich i w pensyonatach, rozdawało zapomogi, piśmien-

ne materyaly, odzienie i t. d. Z przyjemnością dodajemy, że zarząd towarzystwa nie powoduje się w swej działalności innymi względami, oprócz ścisłe wytkniętych celem towarzystwa. Niedawno na rzecz towarzystwa odbył się wieczór w klubie wojskowym, z którego dochód wyniósł rs. 167; na święta zapowiedziano już wieczór tancujący, wystawę obrazów i loteryę fantową. *Lechita.*

∞ **Humani.** Gazeta «Kijewlanin» i «Golos Moskwy» zamieściły obszernie opisy o zbrojnym napadzie, dokonanym jakoby przez uczniów szkoły rolniczej humańskiej na mieszczan sąsiedniej «Sofijskiej slobody». Tymczasem, według zebranych na miejscu przez departament rolniczy (szkole humańska nie podlega ministerstwu oświaty) danych faktycznych, cały ów napad ograniczył się na drobny zajście między kilku uczniami i mieszczanami. W urzędowym *communiqué*, ogłoszonym w «Praw. Wiestn.», jako na dowód prawdziwości swych słów, powołuje się na fakt, że wytoczona ztąd sprawa przed sędzię pokoju, zakończona została zupełnym uniewinnieniem wszystkich siedmiu uczniów, oskarżonych o udział w zajściu i na razie uwolnionych ze szkoły. Po wyroku tym rada pedagogiczna postanowiła relegowanych przyjąć napowrót.

∞ **Żytomierz.** W miejscowej gazecie «Wolyn» czytamy: «W kilka miesięcy po wydaniu Najmilsiejszego manifestu z d. 15 maja 1883 roku, zaczęli przybywać do kraju naszego z estani polacy z najdalej położonych miejscowości Syberyi. Są to wyłączenie ci uczestnicy powstania polskiego z r. 1863, którzy wzięci z orężem w rękę, zostali skazani do ciężkich robót i których los, polepszając się dzięki rozmaitym manifestom Najwyższemu, ostatecznie rozstrzygnięty został przez manifest z d. 15 maja. Zesłańcom tym przywrócono wszystkie dawne prawa i pozwolono im wrócić do kraju rodzinnego. W roku 1863 byli to ludzie pierwszej młodości, w większej części szkolnicy, albo dopiero co ze szkół wypuszczeni. Naturalnie, że w owym czasie łatwo mogli się poddać zapłowi, zręcznie rozdmuchanemu przez księży, podsycanemu przez lańdych panów i panie. W owym czasie wszyscy się chwytano, byle zawrócić gońce głowy: z palne mowy przewodców, demonstracje uliczne, śpiewanie hymnów w kościołach, uzbrajanie i wyprawianie do obozu, przy głośnych mowach o honorze i sławie ojczyzny i t. d., tak, iż spadły na tych nieszczęsnych wkrótce potem okoliczności wręcz odmiennej natury: ciężkie kajdany, turmy, mordercze etapy aresztanckie i t. d., nie mogły wyrwać z młodej duszy tego, co dało popęd do fatalnego kroku. Być może, marzenie o tej epoce podtrzymywało ich w ciężkich chwilach katongi i dalekiego wygnania... Lecz oto przyszła nareszcie dawno oczekiwana chwila — możliwości powrotu do tej ojczyzny, za którą kiedyś wszystko ponieśli w ofierze. Czyliż można było nie skorzystać z darowanego prawa i nie śpieszyć tam, z kąd dwadzieścia lat temu przeprowadzano ich, jak męczenników, jak bohaterów, obciążając im nieśmiertelność w historii i wieczną, nie wędniejącą pamięć w sercach współobywateli. Tak, z tej dumnej i zuchwałej postawy, z tych czapek na bakier, z tej odważnej powierchowości, którą jawnie starali się przybrać powróceni do nas po manifest z d. 15 maja polacy, nie można było nie widzieć, że rachowali oni tutaj na względność opinii publicznej. Lecz jakże się gorzko rozezgarowali! Uszli od zasłużonej kary, syci i zadowoleni z siebie przywódcy, którzy dwadzieścia lat temu podnieśli młodzież do czynu; teraz najzupełniej nie zauważyli nawet swoich bohaterów i męczenników: «coś nie przypominam pana»; panny, panie... ich niema, gdzieś się porazlatywały; swoi bracia — niewieleż panowie — stracili stary honor i stali się ludźmi najzupełniej prozaicznymi. Krewni zdradzili nie tajone niezadowolenie z nieoczekiwanego powrotu współspadkobierców swoich i postarali obejść ich przy pomocy różnych adwokatów, tak, iż u biednych wygnanców, wracających do kraju ojczystego, nie pozostało nawet cienia nadziei otrzymania chociażby drobnych resztek dziedzictwa ojcowskiego. Tak, gorzkie było rozczarowanie! Te głowy zapalone, dopiero teraz zrozumiały, że zapal, który je kiedyś ogarnął, był sztucznie rozdmuchany, zaczęli oni z szacunkiem wspominać o dalekiej i chłodnej, dobroduszej i dostatniej Syberyi; a niektórzy z nich pokwapili się z powrotem do Syberyi. Ci zaś, co pozostali tutaj, upadli mocno na duchu; szukają jakiegokolwiek zarobku, i, nie znajdując go w kraju, szukają możliwości ucieczki jak najdalej z ojczyzny, która tak srodze ich zawiodła».

∞ **Owrucz.** guberni wołyńskiej. W № 45 «Kraju» podaliśmy wiadomość, przedrukowaną z gazety «Wolyn» o zabójstwie przez włościan obywatela powiatu owruckiego Otmara

Stejna. Relacja gazety «Wolyn» okazała się mylną w szczegółach, jak o tem świadczy list, otrzymany przez nas od p. W. Dubowieckiego, blizkiej krewnego zmarłego. «Fakt zabójstwa spełniony został w futrze, pobudowanym w lesie i odległym o wiorst piętnaście od wsi i dworu Kościuszek, gdzie właśnie, w celu dopilnowania całości tego lasu, przemieszkował ś. p. Mikołaj Otmar-Stejn wraz z żoną swą, urodzoną Dubowiecką. Teś zmarłego, p. Kazimierz Dubowiecki, tylko czasowo bawił u zięcia. Stosunki ich obu z włościanami wsi Kościuszek nie były tak złe, jak donosiła gazeta «Wolyn»; przeciwnie, nieboszczyk był lubiany od włościan, którym nieraz przychodził w pomoc radą, a nawet pożyczką; unikał zaś podawania skarg do sądu na włościan za grabież leśną, lecz zwykle kończył rzecz ugodliwie; tak też i ostatnim razem, powiadomiony o pojawieniu się rabusiów leśnych, śmiało poszedł, nie przypuszczając nawet zdradzieckiego napadu. Teś zabitego, p. K. Dubowiecki, dnia tego nie wychodził po za obręb futoru i nie tylko nie wysłał swego zięcia, jak pisze «Wolyn», lecz przeciwnie, powstrzymywał go. Ponieważ odbieranie od rabusiów siekier w lesie jest rzeczą bardzo zwyczajną, nikomu nawet przez myśl nie przeszło, aby w odległości wiorsty od dworku (było to bowiem o godzinie 11 rano), wobec wielu świadków, miało grozić Otmar-Stejnowi jakiegokolwiek niebezpieczeństwo i dla tego, przy zajęciach gospodarskich, nie słyszano nawet wołania o pomoc. Gdy się dowiedziano od świadków, że zabijają Stejną, pośpieszono niezwłocznie z dworku na pomoc, lecz nieboszczyk zdążył już wyrwać się z rąk napastników i przybył do domu. Tu doznał jeszcze opowiedzieć fakt i zażądać lekarza, lecz ten przybył już zapóźno. Śmierć pograżała rodzinę w rozpacz i nieopisaną trwogę». Inny nasz korespondent z Owruckiego, p. F. M. E., donosi, że wypadek ten wywołał pośród miejscowego obywatelstwa wielkie przerażenie ze względu na wzrastającą zuchwałą przestępców w rodzaju i na coraz częstsze krwawe rozprawy chłopów z obywatelami. W danym wypadku zabójstwo dokonane zostało w biały dzień, o kilkaset kroków od dworku, w przytomności czterech świadków, dworskich robotników, którzy nie rzucili się na pomoc napadniętemu... Zabójcy, dwaj chłopci ze wsi Kościuszek, stary teś z młodym zięciem, urlopowanym żołnierzem, zrabali dąb; gdy nadszedł zawiadomiony o tem właściciel i odebrał od jednego z nich topór, dozwolono mu odejść kilka kroków, poczem młody żołnierz rzucił się nań z nienacką, z tyłu, i obaliwszy na ziemię, począł bić i dusić. P. Stejn, mocno zbudowany i silny, po chwilowym szamotaniu się, wyrwał się od oprawcy i, wołając o pomoc, począł uciekać. Wtedy stary teś urlopnika, dognałszy go, ciął go po głowie i plecach grubym dębczakiem, poczem oba rzucili się na Stejną obalili powtórnie go na ziemię i, przytłoczywszy piersi kolanami, zaczęli go dusić. Herkulesowy skład Otmar-Stejna pozwolił mu jeszcze raz wyrwać się z rąk oprawców i uciec do domu, gdzie miał się opowiedzieć o wypadku, poczem krew obficie z ust mu buchnęła. Przybyły lekarz orzekł śmierć od gwałtownego duszenia. Winowajcy osadzeni w więzieniu. Obraz powyższy, straszny sam przez się, nabiera daleko więcej grozy na tle omalio nie dokonanego podobnego mordu w roku zeszłym na hr. Władysława Branickim, następnie na tle setek kradzieży i pożarów z podpalenia, dwudziestu jeszcze innych zabójstw w ciągu jednego roku w owruckim powiecie. Z powyższym wypadkiem analogiczne są: zabójstwo stróża polowego dworskiego w Huniczach, leśnika dworskiego w Pieszczanicy i zamordowanie we dwudziestu chłopów leśnika w Luchinkach. Sąd winnił zbrodniarzy, wobec czego obywatel bał się prześladować poszlakowanych apelacją do wyższych sądów; na tle zresztą mniejszych, lecz nie mniej charakterystycznych przestępstw, jak rzuwanie kijami na przejeżdżającą przez wieś obywatelkę i ranienie jej w nogę, lub wysyłanie listów z groźbą do obywatelki K., że, jeśli dobrowolnie nie odda kawalka łąki, będzie podpaloną i żywcem spalona we własnym dworze. Podczas akeyi śledczej o zabójstwie ś. p. Otmara-Stejna, dziedzic dworku napelniali włościanie i sąsiedzi. Gwary i spory dotyczyły naturalnie okropnego faktu. Pośród licznych słów oburzenia i komentarzy o znaczeniu tego rodzaju faktów, oblała się o uszy korespondenta rozmowa parobków młodszej generacji. Jeden z nich, snąc cudzej wioski, wpadał na domysł, że ci, którzy zabili są pewno «tyje, jak kałul, oficyalisty» (so-cyaliści); inny znów, wytłomaczywszy mu, jak się rzecz miała, rozpowiadał o czekającej zbrojów katordze; trzeci zaś zauważył naiwnie: «O se, czy wżek taki i za pana budut karaty?». Wymowne to i, zaprawdę, charakterystyczne. To też nie dziwne, że wszystko razem wzięte rzuca ponure światło na położenie w tym kraju obywatelstwa...

∞ **Byga.** Szlachta kurlandzka, jak donosi

«Now. Wr.», zawarła z magistratem frydrychsztadzkim umowę, że za rs. tysiąc rocznego sub-sydyum, wypłacanego z sum szlacheckich szkole miejskiej, magistrat utrzyma w niej nadal wykładowy język niemiecki. Umowa taka ma zapobiedz wprowadzeniu do tej szkoły języka rosyjskiego. Ponieważ jednak ustawa samorządu miejskiego ma nie pozwalać na tego rodzaju umowy, więc kurlandzki urząd gubernialny do spraw miejskich skasował rzeczone zobowiązanie się magistratu frydrychsztadzkiego, na co ten ostatni z kolei zaspelował do I-go departamentu senatu. Tak stoi sprawa obecnie. Korespondent «Now. Wr.» widzi jedyny ratunek przeciwko powstawaniu spraw podobnych w poddaniu ścisłej kontroli i rygorowi samorządu miast nad-baltyckich.

KRONIKA Powszechna.

∞ **P. STEFAN ROGOZIŃSKI** i Leopold Janikowski, głośni podróżnicy polscy po Afryce, przybyli, jak pisze «Reforma», onegdaj do Krakowa. Ostrzeżeni przez rząd angielski o rozkazie aresztowania ich na terytorium niemieckim, wydanym przez ks. Bismarka, podróżnicy nasi zmienili w Londynie plan podróży i, zamiast przez Berlin, podążyli do kraju przez Francję i Szwajcaryę. Ziomkowie nasi przywieźli z sobą bogaty zbiór osobliwości afrykańskich, któremi zamierzają wzbogacić muzeum przemysłowo techniczne. Przybycie podróżników do naszego miasta, stanowi wypadek dnia; przywieźli oni ze sobą trojakiemu rodzaju zbiory: I. Etnograficzny dla muzeum techniczno-przemysłowego p. Baranieckiego, zawierający około 300 przedmiotów. II. Antropologiczny dla dra Kopernickiego, mianowicie kilkanaście szkieletów małpoludów, jak goryla, szympansa i innych średnich gatunków, czaszki małpoludów i plemion afrykańskich, dwie czaszki starożytnych Guanchów, a oprócz tego kompletny szkielet króla Babisów, pierwszy w Europie, którego wydobyte połączone było z niebezpieczeństwem życia. Nadmienić wypada, że muzeum londyńskie posiada zaledwie część czaszki Bubisa z Fernando Po. III. Botaniczny, dla prof. dra Rostafińskiego, jednak nie całkowicie ukompletowany. Obejmuje on kolekcję różnych nasion afrykańskich, zasuszone owoce, a szczególnie zasługują na uwagę nasiona wodorostów afrykańskich z wód kameruńskich. Oprócz tego przywieźli panowie ci, kolekcję skór lamparcich, antylop, małpich i innych dzikich zwierząt. Wskutek niedbałości zarządu angielskich parowców, zginęła jedna wielka paka dla dyr. Baranieckiego, dwie olbrzymie kłody hebanu p. Janikowskiego i dogodne łóżko składane Rogozińskiego. Buletyn paryzkiego towarzystwa geograficznego umieszcza sprawozdanie p. Janikowskiego pod tytułem: «L'île de Fernando-Po ses habitants et son état actuel».

∞ **W BOSTONIE** wystawiono na sprzedaż zbiór autografów; są pomiędzy niemi podobno listy cesarza Pawła, pisane do Kościuszki podczas jego pobytu za granicami państwa; niemniej pisma Słowackiego, Mickiewicza i mnóstwo rękopisów z epoki stanisławowskiej. Kolekcya składa się wyłącznie z materyałów, dotyczących kraju naszego.

∞ **Król Milan**, jak donosi «Odess. Wiest.», umieszczony jest na liście kandydatów do komitetu nadzorczego w banku chersońskim i wkrótce będzie balotowanym. Małżonka króla Serbji jest także członkiem rzeczowego banku i to w charakterze dłużnika.

∞ **Najstarszy trębacz** w wojsku pruskim, Józef Bagań, polskiego pochodzenia, zmarł w tych dniach w Berlinie. Przyszedł na świat w r. 1798 w Przasnyszu i uczył się grać w Niemczech. Należał do orkiestry opery za czasów Spontiniego. Służył w szeregach Księstwa warszawskiego i po przyłączeniu do Prus części kraju, w której przebywał, zamieszkał stale w tem państwie. Bagań miał sławę wykonawcy, a nawet drukował kilka utworów na trąbce. Będąc w Warszawie w r. 1867, grał razem z Rajczakiem, któremu przepowiadał, że talentu nie rozwinię, jeżeli nie wejdzie do porządnej orkiestry.

∞ **Dziennikarstwo pozaeuropejskie.** Na całą olbrzymią Azję przypada zaledwie 3,000 czasopism, z których większość odnieść należy do Indji angielskich i Japonji. Ten ostatni kraj, śpieszący we wszystkich kierunkach za postępek zachodniej, europejskiej oświaty, posiada 1,000 czasopism. Szymbuny (gazety) japońskie czytać należy z dołu do góry, na odwrót naszych dzienników. Za to Chiny nie lubują się w prasie i zaledwie na cztery zdobyły się gazety. Z tych dziennik urzędowy wydaje w Pekinie trzy numery na dzień, każdy drukowany na papierze innego koloru. Indyjskie czasopisma nęca tytułami fantastycznymi, jak duch aryjskiego świata, a więc jest tam: «Góra światła», «Blask słoneczny», «Wschód księżycy», «Ocean mądrości», «Drzewo cudowne», «Morze nauki lekarskiej» i t. p. W Afganistanie dotąd nie pojawił się ten owoc, czy grzyb cywilizacji. Za to w Persji aż sześć widzimy czasopism, z których urzędowy dziennik zowie się «Iran». Afryka posiada niecałe 200 dzienników. Trzydzieści z nich

wychodził w Egipcie, reszta rozpada się na inne europejskie nadbrzeżne osady i kolonie. Za to Ameryka śpieszy w ślady Europy pod względem ożywienia prasy. Stany Zjednoczone liczą 12,500 czasopism, z których do tysiąca codziennych. Pierwszy dziennik z amerykański ukazał się w 1704 r. w Bostonie p. t. «Boston News». Do początku bieżącego wieku, prasa nie rozwijała się tam weale i zaledwie 200 publikacji periodycznych nędzny wlokło żywot. Rozkład przepadł na obecne stulecie. W r. 1860 było już 4,000, w ćwierćwieku liczba ta się jeszcze potroiła. Od roku 1883 wychodził w New Jorku p. t. «Latin», przegląd miesięczny w łacińskim języku, który ma na celu zwrot do klasycznych wzorów i upowszechnienie zmarłej rzymian mowy. Murzyni wydają i posiadają 120 czasopism, z których najstarsze «Elektor», wychodzi w San-Francisco. W Kanadzie francuzki język przemaga wśród periodycznej prasy. Meksyk, Brazylja, a zwłaszcza Argentyna, posiadają dość znaczny poczet czasopism. Oceanja tylko napływową szczyt się prasą, z wyjątkiem jednego może wysp Sandwich, gdzie stolica Honolulu posiada wyprowadzić pięć dzienników w angielskim wydawanych języku, ale przytem i trzy w miejscowym narzeczu. Zresztą, kolonisci europejscy wyłącznie dzierżą prasę tych stref odległych. Siedemset czasopism Australji prawie bez wyjątku w angielskim drukuje się języku.

∠ CIEŻKIE CZASY. W lwowskim «Szczytku» znajdujemy następujące gorzkie żale, na temat «Ciężkich czasów»:

Czasy dobrych zysków przeminęły już,
Podciął gardło cenom konkurencji nóż.
Kieszeń ciągle pusta, nadzieja daleka;
Siedzi szlachcic w domu, siedzi i narzeka.

A nie tylko w dworze humor nagle spadł,
Przeszło narzekanie także i do chat.
I chłop chociaż twardy, dzisiaj już się żali,
Że nie wie, co pocznie, gdy tak pójdzie dalej.

Tak się zawięła bieda u nas tu,
Że i żyd się nawet skarży na brak tchu.
A przecież utopją każdemu się wyda,
Aby bieda mogła zdławić nawet żyda.

Wszędzie rozstawiła bieda swoją straż,
Wije się wśród kureczów chudy przemysł nasz.
Próżno się boryka z ankietami w ręku,
Że istnieje, wiemy tylko z jego jęku.

Tak gdzie tylko spojrzeć, widok wciąż ten sam,
Wszyscy unisono płaczą: «Bieda nam!»
I nie ma równego kraj nasz pośród krajów,
Kraj nasz, co się składa z biednych i z mazgajów.

Pośród tych lamentów, jeden tylko głos
Żadnych skarg nie ciska na złowrogi łb:
To fiskalizm-rodak woła dla odmiany:
— «Ale budżet państwa uregulowany!»

CZEŚĆ EKONOMICZNA.

Przegląd ekonomiczny.

Dochody towarzystw kolejowych. Widoki wywozu cukru zagranicę. Przemysłnictwo. Wiec rolniczy.

W ciągu pierwszych 9 miesięcy r. b. koleje rosyjskie miały dochodu brutto 168,691,648 rs., t. j. o 2,424,261 rs. (1,5%) więcej niż w tym samym przeciągu czasu w roku ubiegłym. Zważywszy jednak na znaczne powiększenie ilości wiorstotoru kolejowego, musimy przyjść do przekonania, że pomyslny objaw wzrostu dochodów kolejowych, sprzeczny z obecnym przesileniem, tem jedynie tylko da się wytłómaczyć. I rzeczywiście—dochód przypadający na wiorstę w r. b., z 7,421 spadł do 7,185 rs., t. j. o 3,1%. Przedewszystkiem to zmniejszenie ruchu kolejowego jest następstwem ograniczenia stosunków handlowych z zagranicą; ilość towarów komunikacji pośpiesznej, przeladowanych na komorach na koleje rosyjskie wynosiła w 1883 r. 40 mil. pud. zgorą, w 1884 r. 31 mil., a w r. b. 28 mil. Głównym jednakże powodem jest zmniejszenie się wewnętrznej wymiany, jako konieczne następstwo przeciągającego się kryzysu. Charakterystycznym w tej kwestyi objawem, jest wzrastający upadek stosunków handlowych między Królestwem a Rosją północną i środkową i wzrost takowych między Królestwem a południową i południowo-wschodnią dziedziną Cesarstwa. Naturalnie, sądzić o tem można tylko pośrednio i cyfry poniżej przytoczone uważać należy jedynie jako wskazówkę, a nie dowód; istnieją jednak i inne wskazówki pośrednie, tenże sam objaw stwierdzające. Zresztą, sam fakt zawiązania związku tranzytowego między Warszawą a krainą zakaukaską, wymownie na korzyść tegoż twierdzenia świadczy. A zatem: dochody drogi warszawsko-petersburskiej zmniej-

szyły się o 1,8%, terespolskiej o 22%, brzesko-moskiewskiej o 14%, moskiewskoniżegorodzkiej o 2,5%; podczas, gdy dochody drogi nadwiślańskiej awansowały o 8,2%, południowo-zachodnich o 20,5%, drogi zakaukaskiej o 20,5%. Zważywszy, że wymienione drogi są właśnie głównymi linjami tranzytu między Królestwem a Cesarstwem, możemy poniekąd widzieć w tem objaw przenoszenia się stosunków handlowych polskich z północy na południe. Bez wątpienia, objaw to dla kraju nadwiślańskiego pomyslny. Rynki południa przedstawiają i więcej rozmaitości i mniej współzawodnictwa od rynków północy i prowincyj centralnych. Współzawodnictwo wielkiego przemysłu rosyjskiego bynajmniej straszne nie jest, a jedyny groźny współzawodnik — przemysł drobny rosyjski—ma właśnie tylko na północy i w środkowych guberniach rynek zbytu.

Nader pomyslnie układa się również na rok przyszły horoskop dla zagrożonej gałęzi przemysłu krajowego — dla cukrownictwa. Jakkolwiek produkcya w tegorocznej kampanji, na zasadzie cyfr, ogłoszonych przez kijowskie biuro techniczne, przewyższy znacznie (bo prawie o 7 milionów) zeszlóroczną, w zwyczajnych zatem warunkach można by się obawiać ponownego przepelnienia rynku; nasuwa się jednak sposobność uorganizowania, chociażby czasowego, eksportu zagranicę. Mianowicie rezultaty kampanji cukrowniczej w całej Europie zachodniej są nader niepomyślne. «Gazeta Warszawska» twierdzi, że produkcya cukru będzie o 33½ miliony zgorą mniejszą, niż zazwyczaj. Toż samo potwierdza również i kijowska «Zaria», podnosząc nawet cyfrę niedoboru do 35 milionów pudów. Najwięcej jest dotknięta kłeską nieurodzaju Austria, gdzie deficyt cukrowniczy w obecnej kampanji oczekiwany, wynosi 44%, w Niemczech 15%, we Francji 26%, w Belgji 35%. Wobec tak znacznych niedoborów, można się spodziewać, że owe 8 milionów mączki rosyjskiej łatwy zbyt zagranicą znajdą; chodzi tylko o umiejętną organizację eksportu. W tym kierunku widzimy już niejaki początkowanie. Mianowicie cukrowarowie z prowincyj południowo-zachodnich zaproponowali jednemu z domów komisowych w Królewcu — urządzenie składów dla produktu rosyjskiego, w celu wyczekania właściwych cen zagranicą. Wybór Królewca jest nader racjonalnym. Na rynki włoskie, już i obecnie zavalone cukrem rosyjskim, liczyć w przyszłości niema podstawy, a wobec zapotrzebowania możliwego w Londynie, Hamburgu, Szwecji i Norwegji na cukier, Królewec jest nader dogodnym punktem. Wysokie przymioty cukru rosyjskiego, zapewnią mu niewątpliwie chętny pokup na targach zagranicznych, co zarazem zakończy szczęśliwie długotrwałe przesilenie. Żeby jednak eksport cukru rosyjskiego można było stale uorganizować w większych ilościach na targi europejskie, to nam się wydaje niezbyt prawdopodobnem. Mniej obiecujące widoki istnieją dla wywozu okowity z Rosji. Przeciwnie, import spirytusu zagranicznego, przemycanego w prowincjach nadgranicznych znakomicie wzrasta. W tej kwestyi «Kijewlanin» zamieszcza nader ciekawy artykuł, w którym oblicza szkody, ponoszone przez skarb państwowy w trzech tylko guberniach: suwalskiej, płockiej i łomżyńskiej na 1,358 tys. rubli. Przemysłnictwo formalnie zniweczyło przemysł miejscowy: ze 160 zakładów gorzelnianych, pozostało tylko 20. Obliczenie to, jak i cały zresztą artykuł, «Kijewlanin» czerpie ze sprawozdania departamentu dochodów niestałych (str. 399, 400, 347 i inne), jakkolwiek tylko niektóre ustępy opatruje cudzysłowem; nie rozumiemy jednak, z jakiego powodu gazeta przemilczała o rozwoju w guberniach pomienionych stowarzyszeń trzeźwości i sekt religijnych, mogących wpływać na zmniejszenie konsumcyi spirytusu, o czem najwyraźniej mówi sprawozdanie departamentu na str. 399. Niezaprzeczoną własność organu kijowskiego stanowi projekt kategorycznego zakazu dla ludności żydowskiej zajmowania się handlem wódczanym. Projekt rzeczony może mieć wiele stron racjonalnych, wogóle jednak, z punktu widzenia ekonomicznego,

wątpimy o skuteczności środków prohibicyjnych.

We Lwowie odbył się wiec rolniczy, który postanowił wysłać do Wiednia deputację, z przedstawieniem potrzeb rolnictwa galicyjskiego. Obrady wiecu odznaczały się wszechstronnością: oprócz zwykłych, oklepanych nieco zwrotów o współzawodnictwie amerykańskim, były głosy wymowne o nadmiernem opodatkowaniu rolnictwa, które w Galicji płaci 21¼/10% czystego zysku; jest to, jak słusznie mówił hr. Krukowiecki, zbyt wygórowana taksa za tytuł właściciela. Hr. Dzieduszycki zwrócił uwagę zjazdu na wyższość cen złota, jako na główną przyczynę obecnego przesilenia ekonomicznego. Zdanie to przyjmować należy z wielką oględnością. Nawet zwolennicy tej teorii zgadzają się na ujemny wpływ wyższych cen złota dla gospodarstwa krajów o obiegu monometalicznym, dla innych, jak np. Indye o walucie srebrnej, wpływ ten raczej może być dodatnim. Zresztą i sama teoria nie stanowi jeszcze aksjomatu naukowego.

W. Ż.

Zjazd przemysłowców hutniczych.

II.

Z sali obrad zjazdu polemika przeniosła się na szpalty dziennikarskie. «Nowosti» dowodzą, że rezultaty zjazdu są prawie żadne, a nawet szkodliwe dla przyszłości przemysłu, «Nowoje Wremia» przeciwnie, odchwalić się nie może wszelkich postanowień, w których widzi początek odrodzenia hutnictwa rosyjskiego. Niewątpliwie, wzajemna wymiana myśli ludzi praktycznych i specjalistów naukowych, jest nader korzystną i trudno przypuszczać, aby tyłu ludzi doświadczonych nie porozumiało się względem wniosków pożytecznych; szereg tych postanowień jednak nosi pewien odcień specjalny, który, nie ujmując wartości wnioskom pojedynczym, zbyt już wyraźnie objawia się w ogólnym rezultacie prac zjazdu przemysłowców hutniczych. Traktując o tej kwestyi w artykule wstępnym, «Kraj» zwrócił uwagę na konieczność ogólniejszego punktu wyjścia, tymczasem kwestye na zjeździe traktowano nie z punktu ekonomicznego, nawet nie zawsze przemysłowego, a poprostu handlowego. Ujawniło się to nietylko w samej treści postanowień zjazdu, ale nawet ze sposobu traktowania kwestyj; np. kwestye specjalnego wykształcenia, tak ważną dla przemysłu, odłożono do następnego zjazdu, podobnie i kwestye stosunków między pracodawcami i robotnikami; natomiast traktowano jak najobszerniej kwestye cel na artykuły zagraniczne i kwestye obślalunków rządowych.

W kwestyi ocenia surowca zagranicznego przyszło do porozumienia między fabrykantami żelaza na surowcu krajowym i zagranicznym. Jakkolwiek zjazd postanowił zupełny zakaz importu zagranicznego, komisya referująca odroczyła zupełne zastosowanie tego rozporządzenia na lat 7, ograniczywszy przytem ilość importowanego surowca. W pierwszym roku przybędzie 10 mil. pud., w drugim o 15% mniej i tak aż do zupełnego wyczerpania normy określonej. Niepodobna odmówić pewnej praktyczności temu postanowieniu. Jakkolwiek ceny żelaza niewątpliwie się podniosą, podniesienie to jednak będzie stopniowem, a zatem mniej dotkliwym. Powtóre, ograniczenie przywozu surowca może się stać powodem ożywienia krajowej produkcyi, zwłaszcza w Królestwie polskim, gdzie już i teraz podobno uczyniono wszelkie przygotowania do rozpoczęcia szerszej eksploatacyi rud, a oczekiwano tylko ostatecznego wyjaśnienia polityki rządowej w kwestyi cel. Podobnie podniesiono ceny na żelazo, przyjąwszy i tutaj wzrost stopniowy o 4—6 kop. na pudzie rocznie. Oba te wnioski, jak nadmieniliśmy, odznaczają się przedewszystkiem praktycznością. Można się nie godzić na zasadę prohibicyjną, nie przypisywać takiego znaczenia w krajowym przemyśle cłom protekcyjnym, ale niepodobna odmawiać przynajmniej pewnych dobrych stron zbiorowym postanowieniom ludzi fachowych. Racjonalnem również było postanowienie zjazdów

w przedmiocie obstalunków rządowych. Zjazd słusznie prosił, aby obstalunki rzeczono powierzano firmom krajowym, które w doskonałości wyrobów zagranicznym nie ustępują. Przedstawiciele ministerstw wojny i marynarki starali się usprawiedliwić dotychczasowe praktyki, dowody ich bynajmniej jednak nie miały przekonywującej siły.

Z.

Listy ekonomiczne „Kraju“.

O handlu wywozowym zboża.

Nizkie ceny ziemiopłodów i ciężki zastój w handlu, pobudzają nie tylko do zwrócenia uwagi na wady produkcji, lecz i na wadliwość samej metody sprzedaży.

Gdy do początków bieżącego stulecia, ceny głównych artykułów handlu międzynarodowego ustanawiały się na peryodycznie, w znacznych odstępach czasu urządzanych jarmarkach, a dany towar przechodził przez nieskończoną liczbę rąk pośredniczących i ewentualnie zarabiających na nim, to obecnie, nazwy ważniejszych towarów międzynarodowego handlu liczą się na setki, a ich waga i wartość na miljarde pudów i rubli. Codzienne zmiany w cenie roznosi telegraf po świecie, a wskutek ułatwień w środkach transportowych i szybkości porozumienia się producenta z konsumentem, ubyło i ubywa ciągle mnóstwo ogniw z tego łańcucha pośredników, dawniej nienniknionych. Obroty coraz zwawsze i większe wymagają coraz znaczniejszych kapitałów, a wahania ceny na wielkich zaangażowanych partjach towaru zmniejszają skalę dawnego zarobku.

W ostatnich szczególnie latkach nastąpiła dla wszystkich prawie artykułów handlu konjunktura niżkowa; pośrednicy, chwilowi właściciele towarów, ponieśli ogromne straty, producenci siłą rzeczy zmuszeni zostali do bezpośredniego zetknięcia się z konsumentem.

Spotykamy pełno też uwag w czasopiśmie zagranicznych o tym przedmiocie, przytoczymy tu jedną z nich, zaczerpniętą z gazety «Chicago Tribune».

«Dawniej konsument chleba w Londynie nabywał chleb w sklepie, sklepik nabywał od piekarza, piekarz nabywał mąkę z młyna, młynarz znów nabywał amerykańską pszenicę z Liverpoola, gdzie już pierwaj przez pośrednictwo czterech osób przejść musiała, pozostawiając każdej z nich pewien procent zarobku. Zanim znów pszenica przybyła do Liverpoola, zapłacić musiała zysk nabywcy przy stacji kolejowej na prowincji w Ameryce, dalej dwóm komisjonerom i jednemu składnikowi w Chicago lub w Milwaukee i wreszcie takiej samej liczbie pośrednikom w New-Yorku, prócz kosztów elewatora w Buffalo.

«Obecnie wszystko się zmieniło. Większa część mąki, używanej przez piekarza w Londynie, prócz nabywanej od miejscowego młynarza, przybywa wprost do piekarni z młynów w północno-zachodniej stronie Stanów Zjednoczonych położonych, gdzie pszenicę sprzedali farmerzy bezpośrednio do młynów».

Istniejąca różnica między ceną puda mąki względnie do odpowiedniej ilości pszenicy, około 8 kop. w pudzie na niekorzyść mąki amerykańskiej w portach angielskich, tem się tłumaczy, że młynarz angielski, zredukował swój zarobek do minimum, potrafi drożej sprzedawać inne produkty swego fabrykatu, i za mąkę z mieszanki różnej pszenicy otrzymaną dostaje nieco lepszą cenę, jak jednocześnie amerykański produkt osiąga.

Jak wielką jest skala oszczędności, którą zdolali Amerykanie w handlu zbożowym zaprowadzić, poucza szczegół, że przed niewieloma jeszcze laty, farmer amerykański otrzymywał za swoje pszenicę jedną szóstą część kwoty płaconej w Londynie za taką pod postacią chleba, a jedną trzecią ceny płaconej w Liverpoolu za pszenicę. Teraz farmer, z okolic, na zachód od Chicago położonych, otrzymuje przeszło połowę ceny notowanej w Liverpoolu, wszystko dzięki taniej komunikacji i pominięciu wielorakiego pośrednictwa.

U nas od XVI wieku praktykuje się jeden tylko sposób odbytu nadmiaru krajowej pszenicy: wysyłamy ją na sprzedaż do Gdańska. Dawniej posyłano zboże berlinkami lub na tratwach, od daty pobudowania kolei żelaznych, do poprzednich dwóch środków transportowych przybył trzeci szybszy, lecz kosztowniejszy — przewóz wagonami.

Przez lat kilkanaście cieszyliśmy się szeroko rozwiniętym, bezpośrednim eksportem zboża do młynów niemieckich; od daty wrogiego wprowadzenia cel zbożowych w Niemczech, eksport ten ustał, a chociaż mogą zajść okoliczności, przy których znów stanie się możliwym, to na razie tylko handel tranzytowy możemy mieć na oku.

Otóż, jakimkolwiek sposobem nasze zboże do Gdańska przybywa, zawsze sprzedaje się za pośrednictwem donerów komisowych gdańskich, gdańskim eksporterem, a gdy właściciel dostawionego zboża, z dobrej woli lub z konieczności, wyczekać zechce poprawy ceny, gdański plac pobiera opłaty składowego za przeróbki i asekuracje.

Prawie nie mamy przykładu, aby jakaś poważniejsza partja zboża bez tego (gdańskiego) pośrednictwa dostała się bezpośrednio z rąk tu-tejszego producenta lub kupca, do rąk zamorskiego ostatecznego nabywcy, i nie dlatego, aby pośrednictwo Gdańska było koniecznym, lecz dla tego, że nie posiadamy dogodnych magazynów, zkadby gotowe, odpowiednio dobrane gatunki zboża, zamorskim młynem dla sprzedaży przedstawiać było można.

Zboże od producenta przechodzi naprzód do rąk krajowego kupca lub komisyonera, przez ręce komisyonera w Gdańsku do rąk tamtejszego eksportera, i dopiero za pośrednictwem ajenta gdzieś w Anglii, Belgji lub Skandynawji mieszkającego, dochodzi do rąk młynarza. Tak skomplikowana podróż kosztuje sporo, bo, przyjąwszy cenę pszenicy po 6 rs. korzec na stacyi kolei lub na przystani wodnej i, pomijając zupełnie koszt transportu, 1 do 1 1/2% zapłacić trzeba krajowemu komisyonerowi. Gdański komisyoner bierze 1% komisju od sprzedającego, a 2 marki od tonny płaci mu nabywca, razem więc z dostawą w Gdańsku do składu nabywcy koszt na 100 korcach pszenicy wynosi do 60 marek, czyli około 30 kop. na korcu. Eksporter znów ponosi 4—5 marek kosztów na tonnie od chwili kupna do chwili naładowania na okręt, czyli na korcu około 20 kop. Ajent pośredniczący w Anglii, Belgji, Skandynawji pobiera 1—2%, czyli znów około 7 kop. od korca. Wszystkie te pośrednictwa, łącznie z opłatą krótszego lub dłuższego składowego w Gdańsku, zabierają przeszło 60 kop. na korcu.

Wspomniemy tu nawiasowo, że praktykowany u nas sposób wysyłania pszenicy do Gdańska dla sprzedaży bynajmniej nie staje się powodem podobnego stosunku między gdańskim eksporterem i zamorskim nabywcą. Od wielu już lat z Gdańska pszenica wychodzi tylko wtedy, gdy jest sprzedana za cenę stałą *franco bord* statku, na dalszy koszt i ryzyko nabywcy. Czasem tylko bywają sprzedaże *delivered*, co znaczy z dostawą i wydaniem z okrętu w porcie zamorskim.

Z powyżej powiedzianego wolno wyprowadzić wniosek, że gdybyśmy mieli sposób taniego magazynowania zboża na przystaniach wodnych lub na stacyach kolejowych, dalej — dostępny kapitał na zastaw magazynowanego towaru, moglibyśmy przynajmniej 2/3 wskazanej kwoty kosztów oszczędzić, bo sprzedaże dałyby się bezpośrednio do młynów załatwić.

40 kopiejek różnicy na cenie korca, wobec milionowego eksportu, już sporo stanowi, a procenty od pożyczonych kapitałów dostałyby się krajowym instytucjom, opłaty magazynowe, zapłaty robotnikom za przeróbkę zboża, prowizye asekuracyjne i t. d. pozostałyby w kraju. Jakże to wszystko sumy stanowi, nie trudno obliczyć.

Nie mamy pretensji wypowiadać rzeczy nowych; poczucie potrzeby reformy istniało i istnieje; dowodem tego są powstające tu i owdzie po kraju spółki rolne, lecz one nie znajdują tej opieki ze strony władzy, na jaką zasługują. Chyba błędne mniemanie, że pod pozorem rozbiierania kwestyi natury czysto ekonomicznej, uczestnicy narad zajmować się będą wyższą polityką, skłania miejscowe władze do wzbraniania zebrań w jednym kraju, w innym — do takiego tylko tolerowania obrad, iż szersze koła nie mogą przyjmować udziału w dyskusjach. Tymczasem pojedyncze jednostki albo małe grupy prywatnie stowarzyszonych nie są w stanie zdobyć się na zakładanie magazynów, budowanie przystani etc., bez czego usiłowania dla wywalczenia samoistnego ekonomicznego stanowiska pozostać muszą bez rezultatu.

Prywatnym kapitałem ufundowane magazyny tranzytowe przy stacyi Praga drogi terespolskiej, wskutek cel zbożowych i względnie wysokich

opłat za magazynowanie, nie oddają całego rozmiaru potrzebnej usługi. Gdy już mówimy o eksporcie zboża, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że blakające się od czasu do czasu w naszej prasie życzenia, abyśmy, zamiast zboża, mąkę eksportowali, należy do sfery bardzo pobożnych, lecz trudno dających się urzeczywistnić życzeń. Jeśli trudno konkurować surowym produktem, jakim jest pszenica, i nie potrafimy takowej sprzedawać bezpośrednio młynarzowi, do krajów, wolnych od cel zbożowych, jakże moglibyśmy podobać zadaniu korzystnego odbytu mąki zamorskim piekarzom?

Żyjemy w wieku kapitalistycznego ustroju i specjalizacji zajęć; wielkie fabryki, prowadzone przy wielkich kapitałach obrotowych, przy najdoskonalszej technice, mogą istnieć i zarabiać jeszcze i wtedy, gdy małe fabryki się rujnują. Maluczkie nasze młyny krajowe (największy — niepełne 100,000 korcy rocznie przemela) czyż mogą produkować równie tanio, jak olbrzymy w St. Paul lub Minneapolis, gdzie dziennie jeden młyn do 2,000 korcy na mąkę zamienia. Sama oszczędność na kosztach przemiału i administracji przy takim wielkim obrocie a tanim kapitale nie dopuszcza konkurencji ze strony naszych młynów, które mieć mogą jedno tylko zadanie — zaspokojenie miejscowej potrzeby.

Niedawno temu, gdy składy mąki w Warszawie były przepelnione, a niektóre krajowe młyny pragnęły, choćby z małą stratą, uruchomić część zapasów, próbowaliśmy sprzedać tutejszą mąkę w różnych krajach Europy. Wszędzie znajdowano mąkę tutejszą jeszcze zbyt drogą w porównaniu z miejscowym lub amerykańskim wyrobem *).

B. W.

W kwestyi hodowli bydła na Wołyniu.

Urodzaj tegoroczny, którego rezultaty dopiero obecnie mogą być ocenione dokładnie, jakkolwiek pomyślnie się zrazu zapowiadający, zawiódł oczekiwania, z powodu, że zboże, jeżeli nie porosło na pniu, to zgnilo na pokosach; trawy nie dopisały. Cen zaś niema żadnych. Stan ten zniewała do głębszego zastanowienia się nad położeniem, rodząc przeświadczenie, że gospodarstwa nasze powinny zupełnie się zreformować i przeistoczyć. Zaniedbaliśmy np. w ostatnich czasach hodowlę bydła rogatego i w ogólności inwentarza, zaniedbaliśmy chów trzody chlewnej i drobiu, zkad poszło, że przemysł nasz ściśle z hodowlą złączony, podupadł. Oparliśmy wszystkie nasze nadzieje na produkcji ziarna; nie uprawiając atoli odpowiednio roli, oślabiliśmy produkcję, kiedy tymczasem konkurencya Ameryki, w połączeniu z ocieniem i innymi trudnościami, doprowadziły gospodarstwa nasze do stanu, w którym wytworzenie, w stosunku do cen, staje się niemożliwym. Należy więc system zmienić, gospodarstwa na więcej pastewne przetworzyć, produkcję traw i nasion rozwinąć, łąki zaniedbane oczyścić i ulepszyć, chów bydła rogatego i trzody chlewnej powiększyć i siłę nawozową przez to powiększenie inwentarza podwoić. Przejście do tej reformy nie byłoby zbyt trudne. Nie wymaga ono przynajmniej ani zbyt wielkich kapitałów, ani nie pociąga ryzyka, bo warsztat, t. j. gleba, jakkolwiek nieco wyniszczona, jest jeszcze zdolną do wytwarzania obfitą paszy. Woly, krowy, trzoda, drób, w każdym najopłakalszym nawet gospodarstwie istnieją dotąd; należy tylko ilość ich w miarę możliwości powiększać, a dla ulepszenia obór i chlewów, rozplodniki rasowe sprowadzać. Na karm użyta być może konieczyna, sorgo, koński ząb, rosiczka; rośliny te znajdują odpowiedni grunt i wydadzą plody obite (kolony niemieckie niech służy dowodem). Do rozwoju hodowli należy przemysł domowy zastosować, a mianowicie, rozwinąć produkcję nabiału bliżej miast; fabryki masła śmietankowego bliżej punktów kolei żelaznej. W miejscowościach zaś oddalonych: masło i konserwy na eksport (masła np.

* Zwracamy uwagę czytelników na «Przegląd ekonomiczny» w N-rze 42 «Kraju». Bez wątpienia, obecna nasza produkcja mączna nie może rywalizować z amerykańską pod względem taniości; z postępem jednak organizacji przemysłu kapitalistycznego, stosunek ten może się na naszą korzyść zmienić. Wątpliwości zaś nie ulega, że zasadnicze warunki wywozu mącznego istnieją, jest produkt, mogący z powodzeniem współzawodniczyć z mąką amerykańską, i jest rynek zbytu w Anglii i Szkocji; eksport mączny, nadto, zdaje się, znajduje specjalne poparcie u rządu. (Przyp. red.).

„KURIER WARSZAWSKI”

najobszerniejsze i najbardziej rozpowszechnione codzienne pismo polskie, wychodzące i rozsyłane dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję, rozpocznie w styczniu r. p. druk najnowszej dwutomowej powieści z czasów króla Jana Sobieskiego, p. t.:

„ABRAHAM KITAJ”

napisanej przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Warunki prenumeraty „Kurjera Warszawskiego” na prowincyi i w Cesarstwie, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. (753-3-1)
Adres: Warszawa, plac Teatralny, № 9.

„Gazeta Losowań” zamieszcza: 1) Wskazówki, jak najkorzystniej bez ryzyka obracać papierami. 2) Wszystkie tabele losowań, między innymi charkowskie, wileńskie, kijowskie. „Wzajemny polemielny kredyt”. Ruch na rynkach pieniężnych. Kursa. Ogłoszenia. — Cena rocznie rs. 1, z przesyłką

rs. 2. Adres Redakcyi: Krakowskie Przedmieście, № 55, w Warszawie. (471-3-1)

Gazety Rolniczej № 48 wyszedł z druku i zawiera: Opisy gospodarstw, (Urzędowe sprawozdanie komisji wystawowej), zestawil Leon Dmochowski. — Obecne kierunki w naszej hodowli koni, napisał Stanisław Wotowski. — W sprawie nasion burakowych. Wyniki doświadczeń p. Zygmunta Fudakowskiego. — Wystawa w Wilnie, p. Litwina. — Listy: z nad Wisły (lubelskie), p. H. W.; z Galicyi, p. Stryusza. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Skrzynka do listów. — Sprawozdania targowe o zbożu i produktach. — Odcinek: Szkoły rolnicze w Niemczech, p. d-ra Emila Godlewskiego, prof. szkoły rolniczej w Dublinach. — Dodatek: „Kurjer rolniczy”: Zarząd gospodarzy, napisał Karol Filipowicz. — Dobrze obchodzenie się z bydłem, p. Stanisława Rewieńskiego. — Zabezpieczenie od gnicia drewnianych części budowli w stajniach i oborach. — Żywnienie karp. — Co słycać? — Sprawozdanie targowe na Pradze.

№ 49: Opisy gospodarstw. (Urzędowe sprawozdanie komisji wystawowej), zestawil Leon Dmochowski. — Z dziedziny gorzelnictwa, p. Wesołowskiego, technika-gorzelnego. — Obecne kierunki w naszej hodowli koni, napisał Stanisław Wotowski. — Z praktyki ogrodniczej, p. ogrodnika Wołyńskiego. — Polemika, p. ks. Jul. Jakubowskiego, czł. wol. ekon. pet. tow. — Listy: z Królewca, p. Z. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Skrzynka do listów. —

Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach. — Odcinek: Księgi gospodarskie z XVI wieku, p. prof. d-ra A. Barańskiego. — Dodatek: „Kurjer rolniczy”: Od redakcyi. — Zarząd gospodarzy, napisał Karol Filipowicz. — Dobrze obchodzenie się z bydłem, p. Stanisława Rewieńskiego. — Podaciół, p. R. — Co słycać? — Sprawozdanie targowe na Pradze. — Odcinek: Małego ośiątka wielka edukacja. Ramota p. Faustyna Świdarskiego (Ex-Bociana).

№ 50: Widoki na ceny zboża obecnej kampanji. — Koszta produkcji rolnej, p. Jana Roztworowskiego. — Z dziedziny gorzelnictwa, p. Wesołowskiego, technika gorzelniczego. — Polemika. (W sprawie Muzeum Pszczelniczego), p. Kazimierza Lewickiego. — Listy: Ze Święciańskiego, p. Stanisława Maleckiego. — Z okolic Borysowa, p. Pafnuego Dryksę. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Skrzynka do listów. — Sprawozdania targowe o zbożu i produktach. — Odcinek: Z publikacyi departamentu rolnictwa w Petersburgu, p. H. Wiercińskiego. — Dodatek: „Kurjer rolniczy”: Od zapomnianych, p. Ignacego Błaziejewskiego. — Jakże zwierzęta hodować? p. Aleksandra Trylskiego, III. — Zarząd gospodarzy, napisał Karol Filipowicz. — Niewłaściwe użycie torfowca. — Co słycać? — Sprawozdanie targowe na Pradze.

Redaktor i Wydawca **Erazm Piltz.**

O G Ł O S Z E N I A.

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

W WARSZAWIE

(488-52-3)

polecają w wielkim wyborze: **Cygara Hawańskie** różnych marek, **Cygara Amerykańskie**, **Cygara Antwepskie** na różne ceny od rs. 9 za 100 sztuk. **Tytonie** i **Papierosy** francuzkie **Caporal** i **Tabaka** francuzka **Rape**. Łaskawe zamówienia wysyłają się **franco**.

Vient de paraitre:

BIBLIOTHECA POLONICA

Catalogue d'une collection de livres anciens et modernes sur

la Pologne.

en vente aux prix marqués chez

N. Rymmel

libraire à Riga.

Ce catalogue sera envoyé gratis et franco à toute personne qui en fera la demande. (507-2-1)

MŁODY CZŁOWIEK polak, z gimn. wykazt., poszuk. lekcji. Ertelw pier., 3, m. 25. Można zastać w domu od godz. 1 do 5. (511-2-1)

Tanio i elegancko

wykonca ubiory pracownia damskich i dziecięcych sukien, Heleny Bantewiczowej. Tamże ucz. konserwat. udziela lekcji muzyki. Razjeżdżają, 45, m. 20. (512-3-1)

OLIWA

do smarowania maszyn, narzędzi rolniczych i skór, w składzie materiałów aptecznych

P-ra **MIRONA KLIMOWICZA** w Kownie.

Beżkamą, 9-10 pud., po rs. 3 za pud, partjami taniej. (466-0-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne **Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła**, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł., 15 i Stolarski zauł., 6. (100)

Zakład Lecznicy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kaliniński dla chorób wener., naskór., org. pęci i kan mocz. Bolszaja Sadownja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (457-12-5)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZALEŚKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-32)

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy Cywilni

PATENTA NA WYNAŁAZKI

W EUROPIE I AMERYCE

wyrabia i sprzedaje (410-52-10)

Gerard Waclaw Nawrocki

(Warszawianin), inż. i adwokat patentów. Właściciel firmy:

J. Brandt & G. W. v. Nawrocki

W BERLINIE

Friedrichsstrasse, 78 (dom « Germania », róg Französische Strasse).

Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje.

Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACYA

dla transportów towarowych wszelkiego rodzaju, między przystaniami na Wołdze od Kazania do Astrachania i portami morza Kaspijskiego z jednej strony, a wszystkimi ważniejszymi stacyami kolei żelaznych Warszawsko-Terespolskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej z drugiej strony.

Informacyj udziela bezpłatnie agentura drogi Giazie-Carycyńskiej, w kantorze Br. Werner & Comp., w Warszawie, ul. Królewska, № 8. (447-6-4)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI

Warszawa, Złota, № 70-72.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Beczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-20)

Niniejszem mamy honor zawiadomić, że z dniem 1 grudnia r. b. otworzyliśmy w Wilnie przy ulicy Wielkiej, dom dawniej Menke'go

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

firm zagranicznych, oraz nasion pastewnych i zbóż wszelkich, jakoteż pudretty.

(497-2-1)

STIRIG i SOKOŁOWSKI.

„ZDROWIE”

czasopismo miesięczne, poświęcone sprawom zdrowia jednostek i społeczeństwa, wychodzi w Warszawie (25. Sw. Krzyżka), pod redakcyą J. Polaka. Pismo to, w którym przyjęło udział poważne grono lekarzy, techników i innych autorów, wychodzi w zeszytach, obejmujących około 80 szpalt ścisłego druku i w miarę potrzeby zamieszcza rysunki objaśniające. Kierunek pisma jest praktyczny. Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową 5 rs. rocznie (2½ rs. półrocznie); w Warszawie 2 rs. na pół roku. Cena ogłoszeń 15 i 10 k. od wiersza petitu. Prenumerować można w Redakcyi, oraz we wszystkich księgarniach. (470-2-3)

PIANISTA

gra na wieczorach do tańca, także daje lekcye muzyki. 1 rota Izmailowskiego pułku, № 14, m. 15. (487-6-3)

WYDAWNICTWA ROLNICZE:

„Hodowca”, pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ekonomicznym, wiejskim, wszelkim gałęziom przemysłu wiejskiego, a w szczególności hodowli inwentarza żywego w najobszerniejszym znaczeniu słowa tego. Prenumerata wynosi rocznie: w Warszawie rs. 5, na prowincyi i w Cesarstwie rs. 6.

A. Brownsford. „Podręcznik do racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich”. Cena rs. 1 k. 50.

W. Koszutski. „Pomiary i znamiona charakterystyczne bydła nizinnego i górskiego” (z drzeworytami). Cena k. 50.

Kalendarz „Hodowcy”. Rocznik gospodarski ilustrowany za rok 1886. Cena rs. 1.

Nabywać można we wszystkich księgarniach i w redakcyi „Hodowcy”, Hoza, № 64. (752-3-2)

Kalendarz rolniczy na rok 1886

ANTONIEGO STRZELECKIEGO do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy, Nowy-Swiat, 22, w Warszawie. Cena rs. 1, przesyłka k. 20. (747-3-3)

KANTOR NAUCZYCIELSKI KAUCYONOWANY

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, guwernantek i bon, różnej narodowości. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 7. Dąbrowska Marya i Marek Antoni. (754-2-2)

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT I EKSPEDYCJA PISM PERYODYCZNYCH MAURYCEGO ORGELBRANDA.

w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

FILJA: ulica Senatorska, № 22.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne i gazety w kraju i zagranicą wychodzące. Ceny przez redakcyę ustanowione. Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu, gdzie i u kogo wydane. Atlasy, karty geograficzne i globusy. Nuty na wszystkie instrumenty w zwykłych i tanich wydaniach: Petersa, Litolffa, Jürgensona i innych. Zapasy są zawsze znaczne, brakujące na składzie dostarcza w ciągu 8-10 dni. Nowości co tydzień nadchodzą. Struny prawdziwe włoskie na różne instrumenty. Papier nutowy w znacznym zapasie. Obstalunki książek i nut od 5 rs. począwszy, księgarnia swoim kosztem wysyła do bliższych guberni; do dalszych w odpowiednim stosunku na siebie przyjmuje. Z pod tej zasady wyłączają się prenumeraty, książki szkolne w cenach zniżone i kalendarze. Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza. Egzystencya firmy od r. 1853, jest rękojmią porządnej i śpiesznej obsługi publiczności. (477-4-2)

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE.

Rada Banku ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcyonaryuszów, że tytułem zaliczenia na dywidendę za rok 1885 wypłacaną będzie kwota

Rubli piętnaście od akcyi=6⁰/₁₀₀,

poczynając od dnia 21 grudnia 1885 r. (2 stycznia 1886 r.), za przedstawieniem odnośnego kuponu dywidendowego:

w Warszawie—w kasie Banku; (500)

w Petersburgu—w kasie Oddziału Banku (ul. Mała Morska, № 9), codziennie, z wyłączeniem dni niedzielnych i świątecznych, od godziny 11 z rana, do 2 popołudniu.

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku



FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW I SZYB DO OKIEN

POD FIRMĄ

IGNACY HORDLICZKA

egzystująca od r. 1822

poleca wyroby swoje po cenach stałych i umiarkow.

Składy Fabryki znajdują się:

w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej, pod № 17; 2) przy ul. Granicznej, pod № 6; — w Lublinie: Krakowskie Przedmieście, № 135; — w Łodzi: Nowy Rynek, pod № 240; — w Brześciu Litewskim: przy ulicy Szosejnej, pod № 5.

Powyższe składy zaopatrzone również zostały w Wielki wybór PORCELANY, FAJANSU i MAJOLIKI

z pierwszorzędných fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykwintnych. (749-3-3)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

WARSZAWA

Miodowa, № 2 (nowy)

Reprezentanci fabryki H. Cegielskiego

W POZNANIU

POLECAJĄ:

MŁOCARNIE specjalne do konieczyń.
PAROWNIKI, PŁUCZKI, SRÓTOWNIKI do kartofli.
SRÓTOWNIKI, GNIOTOWNIKI do zboża.
SIECZKARNIE ręczne i manelowe Bentalla.
SZARPACZE i SIEKACZE do buraków i kartofli. (736-6-6)
ROZDRABIACZE do kuchów,
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

WARUNKI PRENUMERATY WYDAWNICTW PERYODYCZNYCH S. LEWENTALA W WARSZAWIE

Nowy-Świat, № 41.

Na rok 1886.

Z przes. poczt. na prow., oraz po za granic. Ces. Rosyjsk. Rocznie. Półrocz. Kwart.

«Kłosy», czasopismo tygodniowe ilustrowane, wraz z wielkim bezpłatnym premjum pism Michała Bałuckiego	12	6	3	—
«Świt», pismo ilustrowane dla kobiet, wraz z dodatkiem wzorów ubrań i robót kobiecych	10	5	—	2 50
Część «Świt» literacka bez dodatku modnego	6	3	—	1 50
Część «Świt» modna bez dodatku literackiego	6	3	—	1 50
«Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej»	4 80	2 40	1 20	
«Tygodnik romansów i powieści»	4	—	2	1 —
Tanie wydanie powieści Elizy Orzeszkowej; jeden tom miesięcznie, rocznie 12 tomów; dla prenumeratorów któregośkolwiek z powyższych wydawnictw	10 20	5 10	2 55	
Dla nieprenumeratorów tychże wydawnictw	13 80	6 90	3 45	

Za akuratne dostarczanie pism naszych tylko wtedy odpowiadamy, gdy prenumerata bezpośrednio u nas jest opłaconą. (429-12-5)

БАНКИРСКАЯ КОНТОРА А. ЗИНГЕРЪ и К⁰ С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Невскій пр., № 18.

Покупка и продажа всѣхъ котирующихся на здѣшной биржѣ бумагъ по точной биржевой цѣнѣ.

Выдача ссудъ подъ залогъ процентныхъ бумагъ въ найвысшемъ размѣрѣ, по расчету 7⁰/₁₀₀ годовыхъ и ¹/₄⁰/₁₀₀ комиссиі въ мѣсяцъ, а именно:

Подъ выигр. бил. I и II займа . . . 205 и 195 руб. на билетъ.
» 5⁰/₁₀₀ банковые билеты и восточные займы — 90 » » »
» прочіе государственные займы, закладн. листы, желѣзнодорож. акціи и облигаціи — 90⁰/₁₀₀ бирж. цѣны.

Подъ акціи банковъ, страховыхъ и промышленныхъ обществъ, выдается ссуда въ самомъ высшемъ размѣрѣ, смотря по ихъ достоинству.

Страхование по 35 коп. за билетъ.
Для многогородныхъ по 45 коп.

Выкупъ въ другихъ учрежденіяхъ заложенныхъ процентныхъ бумагъ и увеличение ссудъ подъ оныя. (475-3-2)

KSIEGARNIA STANISŁAWA GIEJSZTORA w Warszawie

ALEJE JEROZOLIMSKIE, № 58,

przyjmuje przedpłatę na pisma codzienne, tygodniowe i t. p., oraz dzieła drogą prenumeraty wydawane w kraju i zagranicą i takowe najregularnie rozsyła. Posiada na składzie książki różnej treści w języku polskim, a w obcych, jak i nuty, w najkrótszym czasie dostarcza. Zgłaszającym się oznacza cenę dzieł dawnych, których wydała już 4 katalogi z 10,000 przeszło numerów, przeważnie do historii i geografii naszego kraju się odnoszących. Przyjmuje w komis do sprzedania tak pojedynczo dzieła, jak i całe biblioteki. Książki do bibliotek i czyteln prywatnych na przystępnych warunkach dostarcza, przesyłając na żądanie katalogi książek oraz numera pism krajowych bezpłatnie. Istniejący przy księgarni skład materiałów piśmiennych, dostarcza takowych w różnych gatunkach, jak również bilety wizytowe, albumy fotografij, książki i rejestra gospodarskie, oraz zabawki pedagogiczne. Wogóle księgarnia wszelkich interesantów zlecenia wypełnia z możliwym pośpiechem i dokładnością. (480-3-3)

W mieście BIAŁEJ CERKWI, guberni Kijowskiej, powiecie Wasylkowskim, stacya drogi żelaznej Fastowskiej, w dniu 3 (15) lutego 1886 roku odbędzie się

DOROCZNA SPRZEDAŻ KONI

przeważnie arabskich, nadto perszeronów i półkoni, rozplodowych matek, młodych, wierzchowych i zaprzężnych, maści: kasztanowatych, karzych, gniadych i siwych, pochodzących ze stad J. W. książąt Sapiehów, hr. Maryi Branickiej, JW. hr. Władysława Branickiego, JW. hr. Ksawerogo Branickiego i właściciela ziemskiego JW. Władysława Markowskiego. Konie oglądać można w stajni Białocerkiewskiej od 1 (13) lutego 1886 r. Na żądanie wysyła się szeregółowa lista koni. (756-9-2)

„KURYER CODZIENNY”

PISMO SPOŁECZNE, LITERACKIE I POLITYCZNE,

wychodzi codziennie, nie wyłączając świąt i niedziel, czyli rocznie 360 numerów i około 300 czterokolumnowych dodatków powieściowych, w formacie książkowym.

Przy „Kuryerze” jako premjum, wyłącznie tylko prenumeratorzy „Kuryera Codziennego”, nabywać mogą M. Balińskiego i T. Lipińskiego poprawne i uzupełnione przez F. K. Martynowskiego dzieło, p. t.:

„STAROŻYTNA POLSKA”

POD WZGLĘDEM

historycznym, geograficznym i statystycznym, z herbami miast i województw, oraz mapą ziem, opisanych w dziele. Miesięcznie wychodzi zeszyt jeden; w Warszawie cena k. 50, na prowincyi k. 65; dotąd opuściło prasę zeszytów ośm; wszystkich zeszytów będzie około 25.

„ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA”

(TOMÓW 13).

Cena tomu w Warszawie k. 60, na prowincyi k. 85.

Prenumerujący „Kuryera”, co miesiąc otrzymać może tom jeden.

UWAGA. Dla prenumeratorów „Kuryera”, którym opłata miesięczna k. 60 za tom, może być za wysoka, ustanawiamy prenumeratę półtomową. W ten sposób prenumerator „Kuryera”, dopłacając k. 30 w Warszawie, a k. 45 na prowincyi, otrzymać może co miesiąc zeszyt „Encyklopedyi”, obejmujący połowę całkowitego tomu.

„Kuryer Codzienny” w stosunku do swej objętości, odznacza się wielką taniością.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Kuryer Codzienny” bez „Encyklopedyi”: kwartalnie rs. 1 k. 50, miesięcznie k. 50; na prowincyi i w Cesarstwie: kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75.—Cena „Kuryera” wraz z „Encyklopedyą” w całych tomach w Warszawie: kwartalnie rs. 3 k. 30, miesięcznie rs. 1 k. 10; na prow. i w Ces.: kwart. rs. 4 k. 80, mies. rs. 1 k. 60.—Cena „Kuryera” wraz z „Encyklopedyą” w pół tomach w Warszawie: kwartalnie rs. 2 k. 40, miesięcznie k. 80, na prow. i w Ces.: kwart. rs. 3 k. 60, mies. rs. 1 k. 20.—Cena „Kuryera” wraz ze „Starożytną Polską” w Warszawie: kwart. rs. 3, mies. rs. 1; na prow. i w Ces.: kwart. rs. 4 k. 20, mies. rs. 1 k. 40.—Cena „Kuryera” wraz ze „Starożytną Polską” i „Encyklopedyą” w całych tomach w Warszawie: kwart. rs. 4 k. 80, mies. rs. 1 k. 60; na prow. i w Ces.: kwart. rs. 6 k. 75, mies. rs. 2 k. 25.—Cena „Kuryera” wraz ze „Starożytną Polską” i „Encyklopedyą” w pół tomach w Warszawie: kwart. rs. 3 k. 90, mies. rs. 1 k. 30; na prow. i w Ces.: kwart. rs. 5 k. 75, mies. rs. 1 k. 85. (751-2-2)

Za odnośnienie do domu dopłaca się k. 5 miesięcznie.

Adres Redakcyi: Warszawa, Czysa, № 6.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa

wyszło z druku dzieło p. t.:

„KSIĘŻNICZKA”

POWIEŚĆ

ZOFJI URBAŃOWSKIEJ,

uwieczniona nagrodą konkursową imienia ś. p. Pauliny Krakowowej.

Cena rs. 2.

Utalentowana autorka „Znakomitości”, „Cudzoziemca”, przedziwnej książeczki dla dzieci „Gucio zaczarowany”, występuje z nowym utworem, który na ten sympatyczniejszy zasługuje przyjęcie, że od czasu „Krystyny” nieodżałowanej pamięci Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, jest to pierwsze dzieło, napisane w duchu prae tej autorki. Powieść powyższa pisana z werwą, skreślając losy młodego dziewczęcia, zmuszonego do ciężkiej walki z losem, wzbudzi prawdziwe zajęcie nie tylko w dorastającej młodzieży, dla której jest przeznaczoną, ale i w najszerszych kołach czytelników, interesujących się kwestyami warunków naszego społeczeństwa, poruszonych w niej przez autorkę.

KOBIETA

W POEZJI POLSKIEJ.

GŁOSY POETÓW O KOBIECIE

zebrane przez

Autora „ANTOLOGJI POLSKIEJ”,

z ilustracyami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z „PANA TADEUSZA”.

Cena rs. 5.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książeczki, tak co do treści, jak i okazłości zewnętrznej. Autor, kierując układem tej publikacji, czerpiąc ze skarbcza pięknych i wzniosłych myśli 80 poetek i poetów, zebrał prawdziwe perły poezji polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na życzliwe przyjęcie w kołach rodzinnych. (469-6-3)

Ryciny wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, uplastyczniając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wiazanki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

„ADAM MICKIEWICZ”

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

skreślił

PIOTR CHMIEŁOWSKI.

2 tomy, w pięknym wydaniu. Cena rs. 5.

Wyczerpujące to studjum obejmuje dwa duże tomy, ozdobione dwoma portretami wieszczą, jednym z czasów filareckich, drugim z lat późniejszych.

Adres: „Biesiada Literacka”, w Warszawie, ulica Chmielna, № 26.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

BIESIADA LITERACKA

najtańsza ilustracja polska,

W FORMACIE ZWIĘKSZONYM, BEZ PODWYŻSZENIA CENY.

Ideałem „Biesiady Literackiej” jest rodzina i to wszystko, co rodzinę może uszlachetnić, wzmocnić moralnie i fizycznie. „Biesiada”, drukując powieści oryginalne i tłumaczone, zajmuje się także życiem społecznym u nas i zagranicą, naukami przyrodzonymi, gospodarstwem krajowym, sztukami pięknymi, polityką — wogóle wszystkim, co czytelnika ukształconego obchodzić powinno. Prace te mieszczą się w działach zatytułowanych: Z Warszawy.—Z kraju do kraju.—Na ziemi i na gwiazdach.—Piłg i kądział.—Z pracowni przyrodnika.—Ludzie zasłużeni.—Z krainy piękna.—Encyklopedia ilustrowana.—Chwila bieżąca.—Gazetka.—Pytania i odpowiedzi.—Listy polityczne i t. d.

Pracy literackiej pomagają ilustracje, wykonane przez utalentowanych artystów polskich i zagranicznych; oprócz wyborowych kopij z obrazów, każdy wypadek ważniejszy w kraju i zagranicą, jest przedstawiony w rysunku. Chwilą bieżącą zajmuje się literat i rysownik; czytelnik najbardziej oddalony od miejsca wypadku, jest jakby naocznym jego świadkiem.

Dział powieściowy w r. 1886 rozpocznie opowiadanie J. I. Kraszewskiego „TRZEJ KRÓLOWIE” i powieści tłumaczone: „W WĄWOZIE PIEKIELNYM”, „WSZYSTKO DLA NIEJ”.

Dodatek „Wieczory powieściowe” zawiera powieści historyczne.

Premja bezpłatne: portrety olejne ludzi znakomitych w panteonie polskim; w r. 1886 prenumeratorowie otrzymają portret olejny „RYCERZA”.

Cena „Biesiady” z wieczorami powieściowymi i premjum bezpłatnem w Warszawie rocznie rs. 6 k. 50, półr. rs. 3 k. 25, kwart. rs. 1 k. 63; na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 8, półr. rs. 4, kwart. rs. 2. „Biesiada” bez dodatku rocznie w Warszawie rs. 5, kwart. rs. 1 k. 25, na prowincyi rocznie rs. 6, kwart. rs. 1 k. 50. (748-4-3)

Portrety olejne Mickiewicza, Sobieskiego, ks. Skargi, Kościuszki, Jądwiigi, prenumeratorowie „Biesiady” mogą nabyć po rs. 1 k. 50; na porto jednego portretu, lub kilku razem, k. 50.

Redaktor i Wydawca

Władysław Maleszewski.

WASILEWSKI & PILASKI

WARSZAWA

Nowo-Senatorska, № 5,

SKŁAD NASION

i Narzędzi Rolniczych

polecają na sezon bieżący po cenach stałych niskich, za gotówkę franco,

SKŁAD WARSZAWA

MŁOCARNIE SZTYFTOWE stałe i przewoźne fabryki Hofherra & Schrantza w Wiedniu, w cenie od rs. 485 do rs. 1,850.

WIALNIE systemu Backera po rs. 85 i rs. 95.

WIALNIE BOSTONSKIE po rs. 45 i rs. 55.

WIALNIE AMERYKANSKIE po rs. 35, rs. 40 i rs. 45.

SIECZKARNIE systemu Bentalla manewowe C. E. J. po

rs. 100, C. C. po rs. 125, C. D. po rs. 150.

SIEKACZE francuskie po rs. 27 i rs. 40.

SIEKACZE angielskie po rs. 26 i rs. 30.

SZARPACZE ręczne po rs. 44, manewowe po rs. 60.

PAROWNIKI po rs. 250. (743-4-3)

PERFUMY, MYDŁA I KOSMETYKI

wyrobu

„Warszawskiego Laboratorium Chemicznego”

dostać można:

w Wilnie u Gruzewskiego, Andrzejkowicza i Segaję; w Kijowie u Neeze, Połudn. Tow. Hand. Apt. Tow. Newetti, Trzeińskiego, Rozenberga, Grünberga, Kordaszowa, Barońskiego i innych; w Kownie u Klimowicza; w Kamieńcu Pod. u Angie; w Grodnie u Kramkowskiego; w Białej Cerkwi u Wojciechowskiego; w Mińsku u Iwanowskiego. Kantor i główna ekspedycja: Warszawa, Św. Jerska, № 21.

W dalszym ciągu wydawnictwa pedagogiczno-szkolnego

Księgarni M. ARCTA w Lublinie

wyszedł i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

Atlas przyrodniczo-geograficzny do użytku szkolnego i domowego, ułożony pod kierunkiem A. Słómskiego, mag. nauk przyr. Wydanie wytworne z 15 tablicami, zawierającymi około 600 typów ludzi, zwierząt i roślin 5 części świata. Cena rs. 1 k. 80; z przesyłką rs. 2.

Atlas powyższy, wydany dotychczas w 8 językach, był oddawna pożądanym w szkolnictwie polskim, szczególnie przy nauce geografii i nauk przyrodzonych. Przaswojenie go, zapewni dotychczasowy brak takiego atlasu i zasłuży niezawodnie na uznanie i rozpowszechnienie ze strony panów pedagogów.

Słowniczek wyrazów obcych zawierający około 10,000 wyrazów, wyrazów, oraz zwrotów i przysłów cudzoziemskich (wraz z ich wymawianiem), używanych w mowie potocznej i w prasie periodycznej polskiej. Cena egz. brosz. rs. 1, w oprawie rs. 1 k. 20, w oprawie ozdobnej (na podarki) rs. 1 k. 35.

Słowniczek ten, którego brak oddawna uczuć się dawał, zaraz po ukazaniu się, został przez prasę bardzo przychylnie oceniony i ogólnie zalecony, jako nader pożyteczny i niezbędny podręcznik dla każdego czytającego.

Łatwy przewodnik do ćwiczeń gimnastycznych domowych bez nauczyciela i przyrządów, dla dzieci i dorosłych obojga płci, oraz dla rekonwalescentów. Z przedmową d-ra Gustawa Dolińskiego. Z 30 figurami oraz dodatkiem, zawierającym nowe ćwiczenia z piłką. Cena k. 25. Zapisujący wprost od wydawcy, kosztów przesyłki nie ponoszą. (498)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY NA r. 1886.

„BIBLIOTEKA WARSZAWSKA”

pismo poświęcone naukom, literaturze, sztukom i przemysłowi, wychodzić będzie w r. 1886 jak dotychczas, na początku każdego miesiąca zeszytami, obejmującymi 10 arkuszy druku.

Usilne staranie „Bibl. Warsz.” o utrzymanie periodyczności naukowej w literaturze polskiej, gruntowny rozbiór spraw nie tylko swojskich, ale i obcych, społeczeństwo nasze żywo obchodzących; pilna uwaga na postęp, w rozmaitych gałęziach nauk zdobyty, z uwzględnieniem zadania naszej cywilizacji i oświaty narodowej we wszystkich kierunkach pracy umysłu ludzkiego; sprawozdania krytyczne z dzieł naukowych i literackich; wreszcie ogłaszanie utworów literatury pięknej, zajmującej nie tylko fantazję, ale całą umysłowość naszą — to są ideały, które „Bibl. Warsz.” od lat 40 urzeczywistnić pragnie. Program z tych myśli wysnuty i szczegółowo w zeszycie grudniowym z r. 1880 przedstawiony, będzie i nadal celem, który redakcja „Bibl. Warsz.” osiągnąć zamierza, a to w następujących działach: 1) Z dziedziny filozofii: rozbiór nie tylko systemów filozoficznych, ale i najnowszych kierunków badań filozoficznych. 2) W zakresie historii i geografii: obok dziejów powszechnych, dzieje własnego narodu, oraz innych narodów słowiańskich, w ich indywidualnym rozwoju. 3) Z nauki statystyki: ważniejsze kwestje społeczne i ekonomiczne. 4) Nauki przyrodzone w ich rozwoju i praktycznym zastosowaniu. 5) Pedagogia i filologia wraz z lingwistyką, ze szczególną uwagą na sprawy szkolne. 6) Literatura i sztuki piękne: poezja i proza (powieść, dramata, poemata). 7) Korespondencje o różnych szczegółach naukowych. 8) Sprawozdania i krytyki z piśmiennictwa polskiego i obcego. 9) Kronikę z kraju i zagranicy. 10) Wiadomości bieżące, naukowe, literackie, artystyczne i społeczne.

Prenumerata „Bibl. Warsz.” na r. 1886 wynosi w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6; w Warszawie zaś: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. (505)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej

zawiadamia pp. Akcjonariuszów, że kupony procentowe za drugie półrocze 1885 r. od akcji Towarzystwa wypłacane będą, poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1885 — 86 r., jak następuje:

w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;
w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;
we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
we Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie lub w domu bankierskim I. Weiller i Synowie;
w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;
w Lipsku, w Lipskim Towarzystwie Dyskontowym;
w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.;

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann i Synowie;
w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons;
w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
Kupony przedstawiane być winny do wypłaty przy specyfikacji, porządkiem numerów ułożonej. Formularze do tych specyfikacji wydaje Kasa Główna dróg żelaznych w Warszawie.

Jednocześnie w wymienionych wyżej Kasach spłacane będą po wartości nominalnej wylosowane w roku bieżącym i poprzednich latach, akcje Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej i wydawane w ich miejsce, stosownie do § 42 Ustawy, tak zwane akcje pożytkowe.

(502)

Warszawa, dnia 7 (19) Grudnia, 1885 r.

„TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI”

pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet.

Wychodzi w dużym formacie pism ilustrowanych warszawskich i każdy numer obejmuje półtora arkusza druku części literackiej. Do każdego nadto numeru dołączony zostaje dodatek półarkuszowy, ilustrowany, ubiorom i robotom damskim przeznaczony, brany z najpierwszych dzienników paryżskich. Dodatków tych każdy prenumerator w ciągu roku otrzymuje sztuk osmdziesiąt, a mianowicie: a) arkuszy z drzeworytami sztuk 16, b) rycin kolorowanych paryżskich sztuk 16, c) tablic z krojami sztuk 16. Jest to najtańsze z pism ilustrowanych dla kobiet, gdyż wszelkie ryciny kolorowane dodają się bez oddzielnej dopłaty.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10. W Warszawie: kwart. rs. 1 k. 80, mies. k. 60.

Jako premjum do „Tygodnika Mód i Powieści”, zbiorowe wydawnictwo Dzieł Alberta Wilczyńskiego, więcej niż do połowy dotychczasowych cen niższe.

W r. 1885 wyszły dzieła następujące: Kłopoty starego komendanta. — Obrazki i szkice. — Fotografie społeczne. — Dziecię niedoli i dziecię próżności. — Woły robocze. — Z pamiętników plotkarza. — Tanie tabakierki. — Siostra mojej żony.

W r. przyszłym 1886 kolejną wychodzić będą: Nasze dzieci. — Słomiany wdowiec. — Dla dobra dzieci. — Za groszem. — Sielanki szlacheckie. — Na świecie. — Na manowcach. — Misja familijna. — Galeria dyktantów. — Z naszego życia. — Wspomnienia obywatelskie. — Humoreski i obrazki. — Medytacje kawalerskie. — Opiekunowie wdowca. Nowych rzeczy, nie drukowanych w osobnej książce, będzie tom.

Cena dla prenumeratorów „Tygodnika Mód i Powieści” w Warszawie za tom k. 60, za tomów 12 rs. 7 k. 20. W Cesarstwie i na prowincyi z przesyłką pocztową za tom k. 70, za tomów 12 rs. 8 k. 40.

Adres: J. K. Gregorowicz, Warszawa, Widok № 3.

„PRZYJACIEL DZIECI”

pismo tygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

Wychodzi w powiększonym formacie z ilustracją starannie prowadzoną i z dodatkiem półarkuszowym dla mniejszych dzieci, co tydzień do każdego numeru dołączanym. Dotychczasowa dążność pisma: bawić i uczyć zarazem, zachęcać do wszystkiego co dobre, a wstręt obudzać do złego, pozostanie i nadal głównym zadaniem redakcji. Jako początek na utworzenie dla czytelników „Przyjaciela Dzieci” biblioteki domowej z pożytkiem trwałym, wyszły cztery powieści historyczne: „Popiel i Piast”, „Chrzest Mieczysława”, „Bohaterowie i niewolnicy” i „Dwaj bracia”. Cena rs. 1. Na przesyłkę pocztową dopłaca się k. 15.

„Przyjaciel Dzieci” z lat poprzednich do r. 1882 w kompletach całorocznych zbroszurowany rs. 3, ozdobnie oprawny rs. 4; od r. 1882 zbroszurowany rs. 4, oprawny rs. 5. (750-3-3)

Prenumerata wynosi: w Warszawie: kwartalnie rs. 1, z przesyłką pocztową kwartalnie rs. 1 k. 25, półrocznie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 5.

Adres: J. K. Gregorowicz, Warszawa, Widok № 3.

Wydawca EMIL SKIWSKI.

Porównanie dochodu

za miesiąc Listopad 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs.	122,421 k. 79
Z przewozu towarów	»	617,572 » 76
Różne dochody	»	28,746 » 78

Razem rs. 768,741 k. 33

W m. listop. 1884 roku było dochodu » 766,065 » 07

Zatem w m. listop. 1885 r. więcej rs. 2,676 k. 26

Od 1 stycz. do końca m. listop. 1885 r. dochód wynosił » 7,535,675 » 04

W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił » 7,775,848 » 74 1/2

Zatem w r. 1885 mniej rs. 240,173 » 70 1/2

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs.	22,975 k. 91
Z przewozu towarów	»	74,406 » 10
Różne dochody	»	4,482 » 02

Razem rs. 101,864 k. 03

W m. listop. 1884 roku było dochodu » 103,130 » 71

Zatem w m. listop. 1885 r. mniej rs. 1,266 k. 68

Od 1 stycz. do końca m. listop. 1885 r. dochód wynosił » 878,376 » 91

W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił » 946,683 » 50

(412) Zatem w r. 1885 mniej rs. 68,306 » 59

Wszyscy interesanci,

którzy o cokolwiekbyż zechcą z Paryża lub wogóle z Francyi sprowadzić, albo też mają w Paryżu i na prowincyi jakikolwiek interes do załatwienia, niech się w tym względzie udadzą do firmy

ALEKSANDER SŁAWIŃSKI

Commission-Expédition-Exportation

Paris, Rue Vérelay Nr. 3, Res de Chaussée.

Firmie A. SŁAWIŃSKI w Paryżu

Rue Vérelay Nr. 3, powierzyłem zakupno, ekspedycję etc. rozmaitych artykułów z Paryża. Poświędzam powyższej firmie niniejszem, iż załatwia wszystko z punktualnością i jak memu zupełnemu zadowoleniu; mogę przeto p. Sławińskiego każdemu z rodaków polecać. (360-40-9)

Magdeburg (forteca), 29 lipca 1885 r.

Dr. J. K. Krassowski.

Rok 1885-86.
! NA GWIAZDKĘ!

NAJNOWSZE KSIĄŻKI I NUTY
stosowne na podarki

wydane nakładem księgarni i Składu Nut

FERDYNANDA HOESICK'A

w Warszawie, Senatorska, 496.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie oraz w Petersburgu u W. M. Wolffa i u Glińskiego.

Osoby na prowincyi zamieszkałe, wypisując z katalogu tego pocztą za rs. 5 lub więcej, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Baśnie i podania ludu polskiego. 6 klechd Wójcickiego, z 12-ma przesłannymi obrazkami (kostiumy narodowe) Wł. Szymanowskiego, z ozdobną ryciną kolorowaną na tytule. Cena rs. 1.50.

Zbytecznym byłoby podnosić zalety tego wydawnictwa. Najpiękniejsze Baśnie Wójcickiego, uznane jako arcydzieła w swoim rodzaju, ilustrowane barwnymi przepysznymi rysunkami kolorowanymi kostiumów narodowych przez zdolnego naszego ilustratora Wł. Szymanowskiego, tak pod względem treści jak i wydania, zajmującym muszą być nabytkiem dla młodzieży i dzieci.

Dzieje nowożytne w obrazach. przez Z. Zajączkowską. Życiorysy, charakterystyki i fakty historyczne. Cena w ozdobnej oprawie rs. 2.40, w zwyczaj. opr. rs. 2, bez opr. rs. 1.80.

Sliczne to dzieło, nie tylko u nas, ale i zagranicą, gdzie wielu wydań się doznało, cieszy się zasłużonym rozgłosem. Krytyka, powszechnie, jako jedno z najcenniejszych podręczników je zaleca, posiada ono bowiem zaletę, że tak młodzieńcze, jak starszy, czyta je z niesłychanym zajęciem, jak powieść, i nie wiedząc kiedy, obezna się z historią i faktami w dziejach wszystkich narodów najwięcej zajmującymi. Tom tu wydany stanowi dopełnienie dzieła, obejmuje dzieje nowożytne; poprzednio zaś wyszły:

Historia powszechna w obrazach. 3 tomy, obejmujące Historię starożytną, wieków średnich i nowożytną, przez Grube'go, z dodaniem historii Słowiańszczyzny, opracowała Zuz. Zajączkowska. Cena w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 60, w oprawie zwyczaj. rs. 5 k. 50, bez opr. rs. 4 k. 50.

Wyprawa po złote runo. Przygody wędrowców w Ameryce, z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 50, w opr. zwyczaj. rs. 1 k. 20, bez opr. rs. 1.

Podróże Biarta są dla młodzieży nader pouczające; zajmują w wysokim stopniu umysł i wyobraźnię czytającego, i obznajmują go z krajem i obyczajami obcych oddalonych narodów. Tiómaczenie wyborne p. M. Zielińskiej, tem więcej książkę tę zaleca.

Kopciuszek. Powieść dla dorastających pań przez Teresę Jadwigę, z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 50, w opr. zwyczaj. rs. 1 k. 20, bez opr. rs. 1.

Jest to jedna z najpiękniejszych powieści dla młodych pań, zdolnej tej i genialnej autorki, napisana z uczuciem i ciepłem rodzinnym. Tendencja książki tej tem więcej jest na czasie, że bohaterka powieści, z zamożnej lecz zubożałej rodziny pochodząca, pracą własną i samopomocą, doszła do niezależności i szczęścia. (741-2-2)

165 powiastek dla małych dzieci. Od 6 do 9 lat. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 50, w opr. zwyczaj. rs. 1 k. 20, bez opr. rs. 1.

Ulubiona autorka książek dla młodzieży, Zofia z Rymanowa, dała tu nowy dowód swej staranności o dobro młodzieży, zebrawszy wiązanek nader zajmujących moralnych powiastek, które po części przyswoiła z różnych języków i autorów, po części zaś oryginalnie napisała. Piękne obrazki zdobią tę książkę, i czynią ją tem ponętniejszą dla dzieci.

Uroczą Warszawianką. IX Podarek muzyczny, 16 nowych tańców na karnawał roku 1885-86, z przesłanną ryciną. Album muzyczne. Cena rs. 2.

Wydawnictwo to od lat już dziesiątkami cieszy się zasłużonym powodzeniem. Zawiera zawsze najpiękniejsze i najpopularniejsze tańce, grywane we wszystkich publicznych miejscach, jak Teatrach, Maskaradach, w Dolinie - a jako ozdobnie z kolorową ryciną wydane Album, stosowne jest jako piękny Podarek, bądźto na Gwiazdkę, lub dla dam.

Szkola na Skrzypce Górskiego. Część III. Cena rs. 2 k. 50.

Nazwisko autora, jako b. profesora Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego, najlepszą rękojmię stanowi co do praktyczności tej szkoły. Zestawiona ona jest umiejętnie, według najnowszej metody.

Wyszła świeżo z druku broszurka p. t.:

Billewicz contra Mahrburg

z dziedziny filozofii natury i psychologii i t. d., jako „appendix” do poprzedniej pracy wyżej wspomnianego autora: „Kilka uwag, następczych dziełem księdza Maryana Morawskiego, p. t.: „Filozofja i jej zadanie i t. d., Warszawa, 1884”, i jest do nabycia w księgarniach: w Wilnie u Józefa Zawadzkiego; w Rydze u J. Deubner'a. Cena k. 15. (506-3-1)

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

NAJSTARSZE W KRAJU PISMO OBRAZOWE
liczące lat 27 istnienia.

Ciężkie przesilenia, jakie od lat kilku przechodzi cała nasza prasa, a zwłaszcza ilustrowana, jako wyjątkowo kosztowna, stało się powodem porozumienia pomiędzy wydawcami dwóch pism ilustrowanych, mianowicie „Tygodnika Ilustrowanego” i „Tygodnika Powszechnego”, skutkiem czego „Tygodnik Powszechny”, od Nowego Roku 1886 wychodzić przestaje.

Spodziewane stąd skupienie się prenumeratorów obu wydawnictw około „Tygodnika Ilustrowanego”, pozwoli nam zaprowadzić w piśmie naszym, możliwe ulepszenia tak w dziale literackim, jak i artystycznym.

Ważne zresztą wzbogacenie treści „Tygodnika Ilustrowanego”, już teraz zapowiedzieć możemy, na mocy bowiem umowy zawartej, z jednym z najznakomitszych powieściopisarzy polskich, Janem Zacharyasiewiczem, którego jubileusz kraj cały w r. b. obchodził, nabyliśmy prawo do wydawania przy „Tygodniku Ilustrowanym” wyboru pism Zacharyasiewicza, z epoki najświetniejszej jego działalności.

Od Nowego Roku 1886 wszyscy prenumeratorowie „Tygodnika Ilustrowanego”, nie wyłączając i tych, którzy przejdą od „Tygodnika Powszechnego”, OTRZYMAJĄ BEZPŁATNIE PRZY KAŻDYM NUMERZE PISMA dwa arkusze dodatków: jeden z powieścią lub inną jaką poważną pracą tłómaczoną, - drugi nadzwyczajny z powieściami oryginalnymi Zacharyasiewicza.

Wybór pism Zacharyasiewicza obejmie najcenniejsze jego dzieła, jak „Święty Jurek”, „Na kresach”, „Nemezys”, „Królewskie krzesło” i t. d., oraz kilka dotąd u nas nieznanych.

Co do innych ulepszeń, redakcyja rachować się będzie z wymaganiami postępu, szerzej jednak, niż dotąd, uwzględniając wypadki bieżące zagraniczne.

Z licznych materiałów, przygotowanych do druku na rok przyszły „Tygodnik Ilustrowany” pomieści pomiędzy innymi następujące prace: J. I. Kraszewskiego, K. Jarochońskiego, d-ra Antoniego J., d-ra B. Dybowskiego, Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, K. Kaszewskiego, W. Korotyńskiego, E. Lubowskiego, Jordana, K. Kraszewskiego, Sewera i t. p.

W pierwszym numerze 1886 r. rozpoczniemy druk wspaniałej dwutomowej powieści historycznej J. I. Kraszewskiego „Męczennica na tronie”, oraz większej humoreski Jordana „Na stanowisku”, - z dzieła zaś powieści „Tłómaczonych” rozgłosnego utworu Jokaia „Poruszmy zposadziemię”.

Teka rysunkowa „Tygodnika” mieści prace: H. Siemiradzkiego, J. Brandta, A. Gierymskiego, M. E. Andriollego, W. Gersona, J. Chelmońskiego, A. W. Kowalskiego, F. Kostrzewskiego, J. Fałata, A. Kozakiewicza, T. Ajdukiewicza, W. Sznera, P. Stachewicza, J. Konopackiego i innych.

Wszyscy dawni przedpłaciele „Tygodnika Powszechnego”, którzy od Nowego Roku 1886 zaprenumerują „Tygodnik Ilustrowany” i z żądaniem swemi w tym względzie zgłoszą się do końca stycznia tegoż roku, otrzymają za dopłatą jednego rubla dwa pozostałe tomy rozpoczętej w „Tygodniku Powszechnym” powieści Leonarda Sowińskiego, p. t.: „Na rozstajnych drogach”.

WYDAWCY „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO”.
GEBETHNER & WOLFF.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie . . . rocznie rs. 8, półr. rs. 4, kwart. rs. 2, mies. k. 67/4
W Ces. i na prow. . . 12 . . . 6 . . . 3

Prenumeratę przyjmują: księgarnia Gebethnera i Wolffa, Maurycego Orgelbranda, oraz wszystkie miejscowe, na prowincyi oraz za granicą.

Prospekty i numera okazowe na żądanie przesyłają się bezpłatnie.

Najlepiej adresować: „Administracyja „Tygodnika Ilustrowanego”, w Warszawie, w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krakowskie-Przedmieście, № 17.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

zawiadamia pp. Akcyonaryuszów, że przedpłata na poczet dywidendy r. 1885 w wysokości rs. 1 k. 50 na akcyę, dopełnianą będzie za złożeniem właściwych kuponów, poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1885-86 r.:

- w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;
- w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
- w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;
- we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Ślązkiego;
- we Frankfurcie n. M., w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie lub w domu bankierskim I. Weiller Synowie;
- w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;
- w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowym;
- w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;
w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons;
w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
Kupony powinny być przedstawione przy specyfikacyi, porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

(503) Warszawa, dnia 7 (19) Grudnia, 1885 r.

ISTNIEJĄCY OD LAT STU DWUNASTU

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI

„GAZETA WARSZAWSKA”

z dodatkowym pismem tygodniowym, p. t.:

„KORRESPONDENT ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY”,

wychodzi codziennie, oprócz świąt, niedziel i dni galowych.

(496-2-1)

T R E Ś Ć P I S M A :

Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym.—Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rozwoju rolnictwa i t. p.—Korespondencje z różnych stron Królestwa Polskiego i Cesarstwa, korespondencje zagraniczne stale: z Krakowa, Lwowa, Galicyi, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. d.—Feljton, poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych.—Kroniki tygodniowe z bieżącego życia warszawskiego.—Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia.—Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i zagranicą.—W feljtonie powieści i nowele oryginalne i tłómaczone.—Kronika sądowa.—Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego.—Ceny zboża i produktów rolniczych.

Prenumerata wynosi:

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.
W Warszawie: rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75.

KANTOR REDAKCYI: ULICA DŁUGA, № 42 (dawniej 32).

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

zawiadamia pp. posiadaczy obligacji Towarzystwa, że wypłata kuponów procentowych za drugie półrocze 1885 r. od obligacji:

Seryi I po 500 franków.

Seryi II, III, IV, V po 100 i 500 talarów i seryi VI po 300, 1,500 i 3,000 marek,

dopełnianą będzie we właściwych walutach na kuponach wyrażonych, poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1885—86 r.:

w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;

w S.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;

we Wrocławiu, w kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;

we Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. v. Rothschild i Synowie i w domu bank. I. Weiller Synowie;

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Kupony powinny być przedstawione przy specyfikacji, porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Jednocześnie powyższe Kasy wypłacać będą we właściwych walutach po cenie nominalnej, wylosowane w r. 1885 i latach poprzednich obligacje seryi I, II, III, IV, V i VI Towarzystwa.

(501) Warszawa, dnia 7 (19) Grudnia, 1885 r.

OTKRYTA PODPISKA NA 1886 ГОДЪ

XVII годъ. „НИВА” XVII годъ.

иллюстрированный журнал литературы, политики и современной жизни,

выходит еженедельно, т. е. 52 номера в годъ (больше 2,000 гравюр, рисунковъ и чертежей и 2,400 столбцовъ текста), съ особыми даровыми еженедельными приложениями

„ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ”

(около 500 модныхъ гравюръ и рисунковъ бѣлья, 400 выкроекъ въ натуральную величину и 350 рисунковъ руководящихъ работъ)

и многими другими преміями.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ конторѣ Редакціи, Невскій проспектъ, № 6.

Подписная цѣна на годовое издание „НИВЫ”:

Безъ доставки въ С.-Петербургѣ	4 р. — к.	отдѣленіе конторы «Нивы» у Н. Н. Печковской, Петр. линіи 5 р.
Съ доставкою въ С.-Петербургѣ	5 р. 50 к.	Съ пересылкою въ Москвѣ и въ другихъ городахъ и мѣстечкахъ Имперіи
Безъ дост. въ Москвѣ черезъ		За границей

«НИВА», поставивъ себѣ задачей быть настоящимъ русскимъ журналомъ для семейнаго чтенія, неуклонно идетъ по избранному пути, а потому и не считаетъ нужнымъ прибѣгать къ какимъ либо рекламамъ.
Главною нашею премією на будущій 1886 годъ, будетъ большая олеографическая картина, печатанная масляными красками, точно такого же формата, какъ и въ предыдущіе 1882—85 гг., подъ названіемъ:

„ГАДАНЬЕ”

Оригиналъ картины написанъ знаменитымъ художникомъ, профессоромъ Н. Е. Маковскимъ.

Содержаніе картины слѣдующее: Изъ дверей богатаго боярскаго дома выходятъ двѣ молодыя дѣвушки въ сопровожденіи своей мамки и просятъ встрѣтившуюся у крыльца цыганку, погадать имъ. Выраженіе лицъ, блескъ яркихъ праздничныхъ костюмовъ того времени, предельная пейзажа—все это выполнено со свойственнымъ художнику талантомъ.

Оригиналъ картины и копія съ нея выставлены въ Конторѣ Редакціи «НИВЫ». Копія выставлены также во всѣхъ губернскихъ городахъ Россіи. Для будущаго 1886 года мы заготовили массу художественно выполненныхъ гравюръ лучшихъ художниковъ и гравировъ и рядъ капитальныхъ литературныхъ произведеній нашихъ лучшихъ писателей, а именно: М. С. Тургенева (последнее, посмертное произведеніе), В. С. Соловьева, графа Саласа, К. Н. Случевского, А. Н. Майкова, Н. Н. Каразина, В. И. Немировича-Данченко, Я. П. Полонскаго, П. П. Гитдича, Н. Д. Ахшарумова, Е. Кирилова, А. Я. Максимова, Н. Успенскаго, П. Петрова, Н. Морскаго, В. П. Желиховской и мн. др. (437 3-2)

С. Петербургъ.

Издатель «НИВЫ» А. Ф. МАРКСЪ.

KSIĄŻKI POLSKIE

wszelkiej treści posiada na składzie w wielkim wyborze

KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gościnny Dwór, № 17—18.

(763-0-7)

KATALOGI ROZSYLAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

DZIAŁ LITERACKI „KRAJU”.

PETERSBURG, 15 GRUDNIA 1885 ROKU.

„POSTĘP I NĘDZA”.

Henryka George'a.

Z boku, a z uwagą przypatrując się ruchowi społecznemu, spostrzegać się w nim daje to, co francuzi nazywają *un moment d'arrêt* — powstrzymanie się, czy osłabienie. Za pamięci naszej powtarza się to po raz już czwarty czy piąty. Fala o brzeg uderzywszy, hukiem głuszy, pianą bryzga i odpływa. Jedni wołają, że nie wróci, drudzy powrotu jej wyglądają. Powraca, powraca, albowiem racye, co ją ze społecznych głębin ludzkości ku brzegom pchnęły, istnieją i nadal działają. Racye te są bądź polityczne, bądź ekonomiczne, bądź też polityczne i ekonomiczne zarazem. A jednak wszelkie hasła, nawołujące do ruchu, brzmią w próżni. Czem się to dzieje?

Odpowiedź na zapytanie to zachowujemy sobie na później; obecnie zaś zastanowimy się nad faktem pewnym, który, przypuszczając należy, wywarł wpływ niemały i przyczynił się w części bodaj do powściągnięcia zapędów rewolucyjnych. Faktem tym jest książka. Na zapytanie nie odpowiada ona dla tego już, że wśród narodów, językami romańskimi mówiących, nieznaną jest prawie; wśród narodów germańskich nie sprawiła wrażenia wielkiego; ale za to w świecie anglo-saskim, w Stanach Zjednoczonych najprzód, w Anglii następnie, doznała powodzenia, jakim pochwalić się nie może żaden najpopularniejszy pisarz romans. Rozchwytywano ją i czytano zarówno po warsztatach, jak po gabinetach, po salonach nawet. W przeciągu lat sześciu ostatnich prasy drukarskie odbiły ją w stu zgórą edycjach i zainteresowanie się nią nie ustaje. Tytuł jej: «Postęp i nędza» (*Progress and pauperity*), autorem Henryk George, *homo novus*, syn rodziców ubogich, który, próbując raz górnictwa, znów zecerki, dalej dziennikarstwa, studiował teorye socjalistyczne i czynił spostrzeżenia nad stosunkami społecznymi. Za teatr spostrzeżeń służyła mu Kalifornia, kraina dziewicza. Uderzyła go w niej jedna mianowicie osobliwość, a to ta, że w kraju, słabo stosunkowo zaludnionym, a zaopatrzonym ze zbytkiem niemal w warunki, zapewniające ludzkom dobrobyt, że w kraju takim istnieć może brak środków do życia. Z jednej strony — bogactwa ogromne, z drugiej — nędza ostateczna. Proletaryat kalifornijski ani trochę, pod względem jedla, odzieży i mieszkania, nie ustępuje proletaryatowi, urabiającemu się po miastach wielkich, takich, jak New-York, albo Londyn nawet. Bogata, zyzna, wymagająca od człowieka schylenia się jeno, ażeby zbierać artykuły pożywienia, Kalifornia wyprodukowuje także same, jak Londyn, widma ludzkie w takichże samych łachmanach. Od wczoraj zaledwie zaludniona, nie przechodziła kolei rozwoju stopniowego. Dokonał się w niej przeskok nagły. Zrazu była ona istnem Eldorado: ziemia dostawała się przychodniom za nie prawie; zajęcie wszelakie opłacało się sownie; praca niosła zyski ogromne; kapitały, wkładane w przedsiębiorstwa, rosły niby na drożdżach i wytwarzały fortuny olbrzymie. Wszystko to jednak zmieniło się nagle, a zmieniło się, jak skoro się stan rzeczy utrwalił, jak skoro miejsce pierwotnych, dorywczo układających się stosunków zajęły stosunki, uregulowane na podstawie postępu. Postęp ludność na dwa rozdzielił rodzaje, zapewniając jednym zbytek, drugim nędzę. Cóż ztąd wypada? Faktem jest, że w Kalifornii postęp stał się sprawcą nędzy, a zatem jest on szkodnikiem.

Takim jest punkt wyjścia autora «Postępu

i nędzy», któremu dano przydomek «proroka kalifornijskiego».

Idźmy za rozumowaniem autora dalej.

Postęp tedy jest sprawcą nędzy. Szkoła socjalistyczna, na czele której stoi, zmuszony grunt europejski opuścić, głośny Most, także postęp o szkodnictwo obwinia i na zatracenie go skazuje. Hasło jej «precz z kapitałem!» mierzy bezpośrednio w postęp, który zaginać ma w «anarchji». Stać się ma *tabula rasa* i na niej społeczność formować się będzie na nowo, na podstawie spójności warsztatów i narzędzi pracy, jakoteż wymiany produktów i wyrobów bezpośredniej, czyli zniesienia handlu, — pośrednika, żyjącego i tuczącego się kosztem pracy. Prorok kalifornijski do ostateczności tej nie dochodzi. Przyznaje on postępowi szkodnictwo, lecz dla tego, że szkodnictwo to cieszy się protekcją społeczeństw, które, zdobyciami postępu olśniewione, dały się porwać i ubezpieczyły szczególnie i wyłącznie kapitał. Zdobycze postępu jednak są realne i pożyteczne. Zadanie ludzkości nie na tem polega, ażeby je niszczyć i przez to do stanu dzikości pierwotnej się cofać. Nie! I temu również przeczyć nie można, że przewodnikiem, dzięki któremu postęp się zaznaczył i znaczyć nie przestaje, jest kapitał. A zatem i kapitału niszczyć nie należy. Praca wytwarza kapitał, kapitał sprowadza postęp; ten ostatni przeto jest dziełem pracy, która, skutkiem błędnego zrozumienia stosunku, jaki pomiędzy niemi zachodzi, została przygniecioną, poniżoną i do niewoli zaprzęzoną. Stało się nadużycie przemocy. Wynikło ztąd szkodnictwo. Czyż szkodnictwo okiełznać się nie da? P. H. George tego jest zdania, że rezultat ten sprowadzić może racjonalna stosunków społecznych reforma, — reforma, którą rozpocząć należy od przebudowania podstaw, od gruntu, to jest od ziemi. Wytyka on swego rodzaju pracę organiczną u podstaw, wyprawiając na scenę «socjalizm agrarny». Doktryna jego tem się wśród doktryn socjalistycznych wyszczególnia, że postulaty swoje stawia jasno. Ponieważ ziemia jest warsztatem naturalnym, najpierwszym i najważniejszym, od niej przeto reformę zacząć potrzeba, a zreformowanie stosunków agrarnych pociągnie za sobą reformę stosunków społecznych ogólną.

Zreformowanie stosunków agrarnych opiera autor «Postępu i nędzy» na znanej i ogadanej oddawna teorii, według której prywatne posiadanie ziemi na własność, jest nadużyciem, gwałtem. Ziemia, jak woda, jak powietrze, nie może być własnością niczyją; że atoli jest warsztatem pracy człowieczej i używalność onej niesie zyski, używalność jej przeto winna być ściśle uregulowaną i tak ograniczoną, ażeby dawała zyski godziwe i to tym jeno, co ją uprawiają. Przywłaszczenie ziemi doprowadziło do własności wielkiej i zysków skandalicznych, idących na korzyść małej ilości próżniaków, ze szkoda ogółu. Zapobieżenie temu upatruje p. H. G. w wywłaszczeniu właścicieli ziemskich i wdzierżawianiu gruntów przez państwo. Państwo, reprezentujące ogół, stać się ma właścicielem jedynym i pobierać czynsz dzierżawny w wysokości takiej, w jakiej właściciele obecni pobierają czynsze od farmerów, bacząc na to, ażeby dzierżawca każdy był rolnikiem rzeczywistym i nie brał ziemi więcej, jak tyle, ile uprawić jest w stanie, hektarów 40 — 80. Dzierżawca użytkowałby z ziemi tak długo, póki by czynsz opłacał i miałby prawo pozostawiać w spadku po sobie dzierżawę dzieciom i wnukom, pod warunkiem, ażeby się i oni z powinności względem państwa wywiązywali. Na rozdrobieniu posiadłości zyskiwałoby rolnictwo, a i państwo ciągnęłoby dochody ogromne, — dochody, któreby mu pozwoliły zrzec się wszystkich innych pośrednich i bezpośrednich podatków. Czynsz z ziemi byłby podatkiem jedynym, regulowanym co pewną ilość lat przez par-

lament, z uwzględnianiem warunków, wywierających wpływ na podnoszenie się i obniżanie dochodów z roli. Autor oblicza, że, przy czynszu najniższym, dochody państwowe przewyższałyby w kilkakrotność dochody, jakie państwa z opodatkowań, wedle będących obecnie w użyciu systemów, ciągną. Wedle systemów obecnych, podatki stanowią dla mieszkańców kraju ciężar, często do dźwignania trudny; wedle proponowanego przez p. H. G. systemu, ciężar podatkowy spadłby z bark społeczeństwa całkowicie, — inaczej, podatkówby nie było wcale.

Przeniesienie ziemi na własność państwa, czyli społeczeństwa, stanowi ós reformy społecznej, przez p. H. G. doradzonej. Reforma ta jest, według niego, ogniskową i, jako taka, oddziaływać musi na wszystkie wogóle stosunki. Ponieważ własność przemysłowa stosuje się do własności ziemskiej, ponieważ działalność na tem polu reguluje się wedle najważniejszej, bo chleb ludziom dającej, działalności, przemysł przeto zniewolonym zostanie nagiąć się do mianownika spólnego. Ubezpieczenie pracy przy roli, ubezpieczy takową w rękodzielniach, fabrykach i eksploatacyach wszelakich. Zeby atoli nadużyciom zgóry zapobiedz, społeczeństwo powinno kapitał okiełznać, ograniczając takowy jedynie do dostarczycielstwa narzędzi pracy. Za dostarczycielstwo to należy się mu wynagrodzenie w postaci ściśle oznaczonych procentów, nadto nie. Kapitał narzędzia wynajmuje, jak właściciel domu wynajmuje lokatorom mieszkania i ciągnie ztąd dochód godziwy, którego łączyć nie można z dochodem, jaki niesie praca. Ten ostatni całkowicie i bezwarunkowo należy do robotników, którzy mają zeń robić użytek bądź wspólny, bądź indywidualny, jak się im podoba. Autor odrzuca, jako błędną, teoryę ekonomiczną wynagradzania za pracę i nie uważa, ażeby teorya ta na uznanie zasługiwała dla tej tylko racyi, że w zastosowaniu istnieje. W społeczeństwie istniało zwyczajów i porządków tyle, które z użytku wyszły! I ona przeto ostać się nie powinna, jest bowiem nadużyciem, na którym cierpi większość ogromna ludności. Czy takim być może cel, zadanie postępu?...

Doktryna co do wynajmu narzędzi pracy przedstawia się dosyć jasno i znajduje nawet tu i owdzie częściowe po niektórych zakładach fabrycznych zastosowanie. Z fabrykantów jedni przypuszczają robotników do udziału w zyskach, inni zyski z nimi dzielą, a są i tacy nawet, co przedsiębiorstwa spólnie z robotnikami prowadzą. Na tej ostatniej zasadzie zorganizowanym jest, naprzykład, wielki i prosperujący zakład fabryczny, znany pod nazwą *Famillistère de Guise*. Rzecz ta przeto jest do zrobienia na drodze, na której nie zagrażają zmiany nagłe, ani pogwałcenia praw nabytych. Na drodze tej odbywają się próby i z tych niektóre wypadają wcale zachęcająco, tak, że fabrykanci mogą się z czasem przekonać i sami do reformy stosunku kapitału do pracy rękę przyłożyć. Co innego atoli z własnością ziemską. Tu przychodzi wywłaszczenie, — wywłaszczenie ludzi, co w dobrej wierze prawa własności nabyli i za takowe groszem zapracowanym może zapłacili. Własność ziemską sprzedaje się i kupuje, jak artykuł każdy, z rąk do rąk na drodze handlowej przechodzący. Można ją zamachem jednym znieść? Na zapytanie to prorok kalifornijski odpowiadał dwa razy. Zrazu był za wynagrodzeniem, albo raczej za wykupem przymusowym. Myśl tę wyraził w broszurze, która pryncypalną jego pracę poprzedziła, której atoli ani z treści, ani z tytułu nie znam. W «*Progress and pauperity*» odstępnie od niej na tej zasadzie, na której lekarz, celem uzdrowienia organizmu całego, odcina członek zgangrenowany. Wyniknie ztąd krzywda; krzywda ta atoli dotknie mniejszości i to w sposób taki, że mniejszość owa zniewoloną zostanie

jąc się pracy. Tyczy się to szczególnie właścicieli wielkich, posiadaczy majątków ziemskich, obejmujących akrów tysiące. Właściciele drobni, gdy podatki płacić przestaną, znajdują w tem kompensatę, jeżeli nie całkowitą, to tak znaczną, iż się im reforma za ledwie da uczuć. Socjalizm przeto agrarny dotknie głównie gromadkę pasożytów, których krzywda, rozpatrywana z punktu czy to ekonomicznego, czyli też etycznego, usprawiedliwić się da wielką, jaką społeczność osiągnie, korzyścią.

• T. T. Jęz.

(DOK. NAST.).

POLACY

w świetle nowszej literatury niemieckiej *).

W dziwnych zyjemy czasach, a to, czego świadkiem jest nasze pokolenie, zdolnym jest zachwiać wszystkie pojęcia, które człowiekowi, jako istocie moralnej i rozumnej, winny być święte. Na to przez wieków kilkadziesiąt pracowała ludzkość, a przez dziesięć wieków chrześcijaństwo, wysilały się umysły uczonych, prawodawców, apostołów religii i oświaty, aby dziś zwyciężyły w świecie cywilizowanym te wniosły i uszlachetniające ludzi idee, że polityka jest sztuką wzmaganą się cudzym kosztem, prawo — pokrywką przewagi mocniejszego, a oświata — narzędziem do wyzyskiwania prostaczek i panowania nad słabszymi; że celem ludzkości — używanie, zakonem jej — interes i prawo mocniejszego, a objawem życia — walka o byt.

Młody człowiek, wychodzący ze szkół, gdy zaczyna oczy otwierać na świat szeroki, ma prawo powiedzieć, że go oszukiwano, przez tyle lat ucząc go o wzniosłej roli chrześcijaństwa w dziejach i o dobrodziejstwach cywilizacji, która zbliżyła różne warstwy ludzkości i różne narody do siebie, ułatwiła wymianę myśli, niesienie ulgi cierpiącym, zlagodziła obyczaje, rozszerzyła światło, obdarzyła człowieka wolnością i do wyższego podniosła go poziomu. Wszakże to wszystko frazesy, a w praktyce wydelikatniały tylko potrzeby człowieka, oraz sposoby ich zaspokojenia — rany ludzkiego rodzaju zostały niezagojone, może powiększyły się jeszcze, przynajmniej chwilowo w naszej epoce. Wynalazki ułatwiają zbrodnię; druk pomaga do rozszerzania fałszu; zniesiona niewola, ale został proletaryat, ulegający panowaniu kapitału; powstało nowe pojęcie wolności sumienia, a została nietolerancja i wojny religijne kwitną w najlepsze. Ulepszono środki komunikacji, a państwa murem chińskim pasportów i ceł odgraniczają się od siebie. Chrześcijańska nauka poucza o braterstwie ludzi, a socjalizm jątrzy jedne warstwy społeczne przeciw drugim — o braterstwie narodów, a szczepowe nienawiści wywołują walki o śmierć lub życie, oraz systemy tępienia przeciwnika, ustępujące wprawdzie starożytnym wojnom w okrucieństwie użytych środków — boć wszystko się zmienia, a grubą broń dawnych zastąpiły narzędzia wyrafinowane — ale nie ustępujące w bezwzględności i zaciętości namiętnej...

Na ten temat snuć można myśli długo, gdy się zacznie rozpamiętywać dzisiejszy stan społeczeństwa w Europie.

Jak rozumieć nienawiść do nas Niemiec, przodujących pod wielu względami w pochodzie cywilizacji europejskiej, albo postępowanie Prus, państwa prawnego i kraju bojaźni Bożej?

Aby tę zagadkę wyjaśnić, nie wystarczą nasze narodowe wady i winy. Jest Bóg dziejów i sprawiedliwość historyczna; ale to nie wytłómaczy zawziętości narodu cywilizowanego przeciw drugiemu, tą samą oświatą żyjącemu.

Jest w charakterach dwóch narodów jakiś pierwiastek wrogi, który od wieków ze sobą waśnił sąsiadów, wbrew ich interesowi, sprawiał, że zamiast łączyć się we wspólnych celach i wspólnej obronie, one od po-

czątku swej historii walkę ze sobą prowadzą. Jest w pojęciach jakiejś przeciwieństwo zasadnicze, które wszelkie niemieckie teorie prawne, polityczne i filozoficzne przeciw nam zawsze w praktyce zwracało. Religijne także przekonania zawsze nienawiść wzajemną wywoływały. Z pogańskimi słowianami walczyli niegdyś Niemcy w imię katolicyzmu, z katolikami dziś walczą w imię protestantyzmu.

Nie będę przechodził spisu grzechów niemieckich względem Polski i słowiańszczyzny, od wojen północnych Sasów z nadłabskimi lechitami, a dwu Geronów, margrabiów wschodniej Łuzacyi, z Mieczysławem i Bolesławem Chrobrym; od zdrad krzyżackich i praktyk elekcyjnych, aż do agitacji, rozpoczętej już przez wielkiego kurfürstę, do fałszowanej monety Fryderyka Wielkiego i wszystkiego, co potem nastąpiło. Również nie czas tu i nie miejsce rozbierać doktryny filozoficzne, bezwzględną logikę heglowską i teorię państwa. Systemy te, krzywiąc zapatrywanie na cel i prawa państwa, przysposobiły umysły do spokojnego patrzenia na wiele krzywd i do usprawiedliwienia ich nawet przed sumieniem krzywdzicieli. Poznanie ich rzuca wiele światła na politykę dzisiejszą Prus względem nas; ale tę pracę podjęli już inni.

Zresztą, teorie te i systemy mogą wpłynąć na umysły ludzi uczonych i kierowników polityki; nie tak łatwo przeobrażą jednak pojęcia mas ludu, mającego bądź co bądź instynkt moralne, wyrobione przez wieki chrześcijańskiego wychowania; usprawiedliwić mogą krzywdy, ale nie pobudzić do krzywdzenia. Na to, aby teoria przeszła w czyn, a powodzeniem cieszyło się działanie, wprost przeciwne wszelkim lepszym pojędom; na to, aby człowiek, naród, państwo cywilizowane, mogły z zastraszającą brutalnością deptać prawą, zasady i tradycje cywilizacji, aby, postanowiwszy zgermanizować i sprostestantyzować lub wytepić lud kilkumiljonowy, mogły dążyć do tego celu wszelkimi drogami i znaleźć poparcie mas — na to trzeba przerobić zasadniczo wyobrażenia narodu; a do tego tylko dojść można długą, usilną nad nim pracą, popularyzowaniem teorii rewolucyjnych, konsekwentnem zamącaniem wyobrażeń szerokich warstw narodu niemieckiego.

Chcemy więc zastanowić się nie nad wielkimi systemami, ale owszem zwrócić uwagę na niektóre drobne, a przecież tak skuteczne środki dzisiejszej polityki pruskiej wobec Polaków; mówić będziemy nie o tem, co wogóle ją przygotowało i umożliwiło, ale o tem, co w szczególach ją ułatwiło i do niej się przyczyniło w ciągu ostatnich lat kilkunastu. — o drobnych niektórych, ale tak dzielnych psychologicznych sprzymierzeńcach, czy narzędziach wrogiej nam idei.

Znany jest aksjomat, że Francję zwyciężył w r. 1870 niemiecki nauczyciel ludowy. Z takim samym prawem możnaby powiedzieć, że dzisiejszymi ciemiężcami Polaków w Prusiech są niemieccy publicyści i pisarze ludowi. Oni to przeważnie, zachęceni i zasilani przez rząd, pracowali tak skutecznie nad wykopaniem tej przepaści, która dziś Niemców od Polaków dzieli w Prusiech. O dziennikarzach nie będziemy mówić, zbyt obszerne to a niewdzięczne zadanie. Zresztą, dzienniki polskie utrzymują jaką taką kontrolę nad tem, co się w niemieckich o nas pisze. Ale nie tak dokładnie zdają one czytelnikom, a może i sobie samym sprawę z doniosłości ruchu literackiego, w książkach się objawiającego.

Z wszechstronnością bowiem, która im zaszczyt przynosi, niemieccy pisarze już od dawna wiele zajmowali się sprawami polskimi, a zajmowali się w dwóch kierunkach. Cały już jest zastęp uczonych, którzy badali historię, literaturę i sztukę polską, którzy nawet niekiedy wyłącznie temu oddali się kierunkowi. Czynili to w sposób wprawdzie rzadko wolny od uprzedzeń, ale poważny; pisali w zamiarach naukowych i nie tendencyjnie. Dla takich mamy uznanie, jakkolwiek nieraz i oni dotkliwie ranili nasze uczucia, a czasem i niesprawiedliwie obeszl się z nami. Dobra wola i dobra wiara zasługują

bądź co bądź na szacunek. Do tej kategorii mniej lub więcej należą: Roepell i poniekąd Caro, dwaj znani historycy, dalej badacz zabytków artystycznych Krakowa Essenwein z kilku towarzyszymi, Gruner (*Geschichte Polens*), Oehlschläger (*Posen*), Nitschmann (*Geschichte der polnische Litteratur*), Kurtzmann (*Geschichte der Raczyński'schen Bibliothek in Posen*), do pewnego stopnia jeszcze Siegfried Hüppe (*Verfassung der Republik Polen*) i wielu pomniejszych: Knorr, Pehmler i t. d.

Inni obrali sobie łatwiejsze, ale wdzięczniejsze pole popularyzowania wyników prac naukowych, rozszerzania wiadomości o Polakach i Polsce, opisywania kraju, charakteryzowania ludności, jej charakteru, obyczajów i właściwości, wyzyskiwania polskich tematów lub tła polskiego do utworów fantazyj; oto ta cała szkolna, ludowa, feljetonowa i kolejowa literatura, która pisarzy nęci, bo jest zwykle pokupną: brak talentu tak łatwo w niej zastąpić *par le piquant* motywów i sytuacji nowych i niesposztywniających. Świat słowiański jest stosunkowo tak mało znanym, że nie potrzeba wiele pracy, aby zmyślać na jego rachunek bezkarnie, a nawet z powodzeniem, jak niegdyś zmyślano o obyczajach muzułmanów i indyan, o dworze wielkiego turka i wielkiego Mogola.

W literaturze do tego działu należącej, trzeba znów odróżnić dwa odłamy do siebie niepodobne, tak, jak niepodobne do siebie są dwie tych odłamów ojczyzny: Austria i Prusy i ich do słowiańszczyzny stosunek. Od Austrii słowiańszczyzna uciierała niemało, ale dzieje tych cierpień należą dzisiaj do przeszłości. Od lat blisko 40 coraz bardziej losy zbliżają Austrię ku słowianom, skłaniają do uznania ich, do szukania nawet oparcia na nich. Zrozumiały to sfery, kierujące nawą państwa, i z roztropnością, posuniętą aż do abnegacji, umiały zastosować się do konieczności dziejowej. Widecznym posłannictwem Austrii jest nie: gnębić i dla idei niemieckiej poświęcać ludy słowiańskie, ale je dla wznioślejszej idei cywilizacji podnosić i nie przemieniać w Niemców, co jest i niewdzięcznym i niezbyt mądrym przedsięwzięciem, ale z Niemcami godzić, co jest szlachetnym i może być pożytecznym; nie robić z nich zawistnych i upodlonych helotów, albo pogardy godnych renegatów, ale przydatnych i przychylnych sprzymierzeńców. Ztąd literatura austriacka, tycząca się Słowian wogóle, a w szczególności Polaków, o ile jest oficjalną lub przez rząd popieraną, nie ma cechy nam wrogiej. Nie mają jej też poważniejsze, zapewne na rząd oglądające się także wydawnictwa zbiorowe, opisujące kraje i ludy monarchji austriackiej, dla użytku młodzieży, tudzież szerszych warstw ludności. Takich wydawnictw posiadamy już parę.

Jedno z nich nosi ogólny tytuł: *Die Länder Oesterreich-Ungarns in Wort und Bild*, i pod naczelną redakcją d-ra Umlaufa w Wiedniu, podobno właśnie teraz ukończonem zostało w czternastu tomikach, ozdobionych drzeworytami. Rok temu będzie, jak wyszedł tom 10, obejmujący Galicyę i Bukowinę. Cały poziom duchowy taniego tego wydawnictwa dość jest niski; nie można jednak rzeczy odmówić pewnych zalet. Obok niustannego akompanjamentu zdawkowego austriackiego patryotyzmu, takiego, jakim np. karmią ducha i serce młodych rekrutów naszych, widoczną jest miłość poszczególnych autorów do krajów opisywanych. Nie możemy się np. skarżyć na niejakiego pana Jandaurka, profesora w Wiedniu, któremu dostał się w udziale kraj nasz koronny. Wynosi on entuzjastycznie jego piękności, skarby i zalety. Niekiedy zbyt entuzjastycznie. Dość zajrzeć do ustępu o Krakowie. Obok słusznych pochwał położenia miasta i jego budynków, uderza przesada, z jaką katedrę wawelską zaliczono tam do najefektowniejszych gmachów gotyckich. Wnętrze jej przechodzi wszelki opis. Wszystkie filary widzi tam autor marmurem wyłożone. St-Denis jest niczem w porównaniu, a chyba jeden Westminster może co do wspaniałości zmierzyć się z naszym zamkowym kościołem, którego podziemia kryją groby wszystkich,

*) Z „Przeglądu Polskiego”, na zasadzie upoważnienia autora.

z) małym wyjątkiem, królów polskich. Do tych wyjątków, niestety, autor zalicza Kazimierza Jagiellończyka, którego grobowiec roboty Stwosza umieszcza w Warszawie. Wielka szkoda. Kto w kilku miejscach jest niedokładnym, do tego się wogóle traci zaufanie, a kto zbyt wiele powiada, ten nie może mówić. Osłabia to wartość prawdziwie dobrych rozdziałów i zdrowych sądów o dziejach i świetnych kartach przeszłości Polski; o szczęśliwym porównawczo położeniu rusinów galicyjskich; o postępie widocznym w Galicyi i znaczeniu tego kraju w Austrii.

O znakomitej książce o Galicyi, wyszłej przed kilku laty w podobnym do powyższego wydawnictwie Prochaski, nie mówię, bo lubo po niemiecku, lecz napisaną została przez nieodżałowanego Szujskiego, a tu chodzi o głosy o nas niemieckie. Jak zaś wypadnie Galicya w zbytkownym zbiorowym dziele o krajach Austrii, do którego popęd i zachętę dał następca tronu, arcyks. Rudolf, tego dziś jeszcze wiedzieć nie można, nie wiedząc nawet, komu część nas obchodząca będzie powierzona.

Stanisław Tomkowicz.

(D. C. N.).

HUGO KOLŁATAJ

przez

Ks. Waleryana Kalinkę.

(Dalszy ciąg).

Pod tę porę właśnie zbierały się sejmiki, które nowymi posłami miały zasilić skład izby. Rozeszła się po kraju wiadomość, że Kolłataj na wszelki sposób ciśnie się do pieczęci, przyczem nieomieszkało rozgłosić wszystkich skarg i zarzutów, które przeciw niemu w stolicy krążyły. Broniono go tu i owdzie (między innymi Hulewicze, jego krewni, na Wołyniu), ale ilość nieprzyjaciół przeważała znacznie. Kilkanaście sejmików wpisało do swych instrukcyj zastrzeżenie, że Kolłataj ma być od pieczęci wykluczony *). Stanisław-August, jakkolwiek coraz życzliwszym był dla niego, nie mógł nie zważać na te głosy. W lutym 1791, wróciła na stół izby sprawa rozdawnictwa ministerów; ogromna większość domagała się utrzymania dawnej ich liczby; czem król osmielony, Ign. Potockiego marszałkiem w. lit., Kossowskiego podskarbinem w. kor. mianował; Kolłataja pominął. Byli tacy, co przypominali pieczęć mniejszą, ale polecali do niej ks. Gorzeńskiego. Nominacja Kolłataja zdawała się być na dłuższy czas odwołaną.

Tymczasem, przyszło nareszcie do skutku oddawna przez króla żądane porozumienie się jego z przywódcami większości. Przekonawszy się, że nie potrafią w żaden sposób przeforsować w sejmie nowej formy rządu, umyślili narzucić ją zamachem stanu, a wiedząc, że to bez króla zrobić się nie da, zażądali od niego pomocy i prosili, by im podał rys ustawy rządowej, jakiby za najodpowiedniejszy dla kraju uważał. Król ułożył projekt i wręczył go Małachowskiemu i Ign. Potockiemu; ci zaś, przyzwyczajeni oddawna posługiwać się zdaniem i piórem Kolłataja, oddali mu pismo królewskie do rozważenia i poprawy. Zaczęły się poufne narady w zamku królewskim, w najściślejszej prowadzone tajemnicy, na których i Kolłataj znajdować się musiał, i w ten sposób stał się on uczestnikiem najważniejszej reformy, a zarazem tajemnicy stanu; od chwili zaś, gdy taż ustawa została przyjęta i zaprzysiężoną, Kolłataj, jako jeden z ich twórców stawał się mężem wskazanym do jej przeprowadzenia i w nowym rządzie zająć miejsce musiał. I oto po raz trzeci zmienia on swego protektora; odtąd jest c ł o w i e k i e m k r ó l a — nie na długo.

Pieczęć podkanclerska, przedmiot tak długich i usilnych starań, zbliżała się nareszcie do rąk jego; wszelako i tym razem nie za-

brakło silnej opozycji. Biskupi jednomyślnie oznajmiali królowi, że uważali Kolłataja za człowieka niebezpiecznego dla państwa i dla kościoła; nuncyusz podobniez okazywał mocne niezadowolenie, z tej mianowicie przyczyny, że Kolłataj, zostawszy podkanclerzem, zechce być biskupem, a tego Rzym wcale sobie nie życzy. W końcu, sam biskup Krasieński, jakkolwiek filar partii konstytucyjnej, przyszedł prosić króla, żeby Kolłataja nie mianował, bo z tej nominacji najgorszych można spodziewać się skutków; aby zaś usunąć te ciągłe skargi publiczności na chciwość i ambicję duchowieństwa, radził, iżby odtąd żaden ksiądz nie mógł być kanclerzem *). Atoli Kolłataj umiał te ciosy odeprzeć. Utworzył się był właśnie klub, który się zbierał w pałacu radziwiłłowskim, pod nazwą: «Przyjaciół konstytucji 3 maja»; należała do niego większość posługujących. Ci sprawę Kolłataja uważali za własną i prosili króla na piśmie o jego nominację **). Już też Stanisław-August zwlekać jej dłużej nie mógł, ile, że Jacek Małachowski od ogłoszenia konstytucji usunął się na stronę i obowiązków kanclerskich pełnić nie chciał. Kolłataj otrzymał swój dyplom w drugiej połowie maja 1791.

Można się było spodziewać, że wszedłszy do ministerium, nowy podkanclerzy stanie się głównym działaczem, duszą nowego rządu; i w rzeczy samej, od tej chwili działalność jego związana jest najściślej z historią kraju aż do upadku konstytucji. Nie będziemy nad nią tu się rozszerzali, znajdzie się później miejsce do mówienia o niej. Tu tylko chcemy zaznaczyć, że sejm, choć wiele robił w tej epoce, nie robił tego, co było najpotrzebniejsze, nie dość zajmował się skarbem i wojskiem. Kolłataj, z powołania prawnik i polityk, na wojskowości się nie znał i nie zwracał na nią uwagi, a podobnego jemu usposobienia byli wówczas wszyscy ludzie u góry stojący. Stracono rok cały, który mógł i powinien był posłużyć ku obronie kraju. Lecz były i przeszkody. Aby zapewnić konstytucji jak najliczniejszych stronników, unikano wszystkiego, coby mogło obudzić podejrzenie, że ona może Polskę wystawić na blizkie niebezpieczeństwo, że aby ją zasłonić od sąsiadów, potrzeba wojska i pieniędzy. Chciano, aby kraj wierzył, że wszystko się zgodnie załatwi i że nowych ofiar i wysiłków nie będzie już potrzeba; i uwierzono temu. Dość późno wzięto się do zasilenia skarbu przedaży starostw. Kolłataj domagał się, na wzór francuzki, aby wszystkie sprzedać odrazu, zostawiając dożywotnikom połowę dochodu, emfiteutom ósmą część. Sejm nie poszedł tym razem za jego opinią, ale wiadomość o takowem żądaniu podkanclerzego rozeszła się po kraju i we wszystkich kołach interesowanych wywołała przeciw niemu nowe rozdrażnienie.

Jednakowoż zasługi jego były wielkie: w krótkim czasie zrobił dużo więcej, niż jego przyjaciele polityczni, którzy przed nim przyszli do władzy. Prawda jest, że na owej pamiętnej sesji, na której radzono nad akcesem do Targowicy (24 lipca 1792 r.), króla gorąco do niego namawiał: «Dziś jeszcze, miłościwy panie, (były jego słowa), trzeba to zrobić, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo go krew polaków oblewa;» prawda i to, wyjeżdżając do Warszawy, swój akces zostawił ***). Trudno go jednak za ten akces potępić. Był on jednym z najgorliwszych stronników systemu pruskiego, dopóki ta podpora zdawała się być pewną; lecz i później jeszcze, kiedy dwór berliński począł się wycofywać z niewygodnego mu sojuszu, a elektor saski nie śmiał ani przyjąć, ani odmówić korony, Kolłataj i wtedy nawet podawał radę, żeby królewicza pruskiego

ożenić z polską infantką i w ten sposób Polskę z Prusami połączyć *). Myśl dziwna, duchowi polskiemu przeciwna, ale w usposobieniu ówczesnem umysłów da się wytłumaczyć. Dopiero od chwili, gdy pomoc Prus stanowczo zawiodła, przeczuli się na drugą stronę, zamysławając o ścisłym sojuszu z Rosją. Oto, co sam pisze w kilka miesięcy później: «Pomagał król pruski, trzymali się króla pruskiego; zdradził król pruski, czegoż przyjaciele konstytucji żądają? Oto, aby imperatorowa przyjęła koronę polską dla wnuka swojego, aby on pod układem konstytucji panował. Jeżeli Rosya chce takich modyfikacji w konstytucji, wszyscy dobrze myślący na to przystają, chociażby nawet silniejszy rząd co do władzy wykonawczej był zaprowadzonym **). Tej myśli chwycił się cała dusza, w niej widział możliwość ratowania konstytucji, w niej ostatnią deskę zbawienia dla kraju i dla tej nadziei króla do akcesu nakłaniał i sam go potajemnie złożył. Mniemamy, że brać mu tego za złe nie można, bo ducha rycerskiego nie miał, ani on, ani całe ówczesne pokolenie. I nie ganili mu tej opinii najbliżsi towarzysze jego prac. Było formą od wieków u nas przyjętą, że każda konfederacja zwycięzka zwoływała sejm, aby swe czynności uprawnić i zwyczajny bieg rzeczy w rzeczypospolitej przywrócić, i nikt nie przypuszczał, aby konfederacja targowicka inaczej zakończyć się mogła, jak tylko sejmem, według form prawnych zwołanym. Odtąd, sam Małachowski tego pragnął, iżby Kolłataj jako podkanclerzy na takim sejmie targowickim się znajdował i swą wymową i zaradnością, którą nad wszystkimi celował, ocalił coby się dało, z konstytucji 3 maja i z praw uchwalonych w ostatniem czworoleciu ***).

Pod koniec lipca (1792 r.) Kolłataj wyjechał z Warszawy; jakiś czas leczył się na podagrę w kąpielach czeskich, a potem do Lipska wyruszył, gdzie właśnie odbywał się jarmark. Przyszła mu myśl dość szczególna próbowania handlu; skupował płótna i basty, wysyłał je do Warszawy, dając zlecenie swemu pełnomocnikowi, aby je umieszczał po magazynach i uważał, jakiby z tego obrotu można odnieść zysk; chciał także grać na francuzkich papierach w przekonaniu, że to droga do fortuny. Było to trochę dla zabicia czasu, trochę w chęci robenia interesów, której to zylki nigdy pozbyć się nie mógł. Ale oczy jego zwrócone były głównie na Petersburg. Długo nie tracił nadziei, że Katarzyna zrozumie korzyść, jakaby odniosła z osadzenia swego wnuka na tronie polskim i w tem przypuszczeniu znosił się przez Strassera z Bulhakowem i swoje usługi ofiarował. Ostrzegal, że jeżeli Rosya zechce utrzymać Polskę w anarchji, będzie musiał przyzwolić na jej podział. I tak się też stało. Prusy nie dały się popchnąć do wojny, dopóki im nie przyrzeczono zapłaty w Polsce; że zaś i Austria z tej gry nie chciała wyjść z próżnemi rękoma, pozwolono jej zabrać Bawaryę, a elektora bawarskiego wynagrodzić Belgią. Tymczasem wojna wybuchła. Najnieodoleńniej przez sprzymierzonych prowadzona, prędko szła zwycięstwami na stronę francuzów przechyliła. Bitwa pod Jemappes (6 paźdz. 1792 r.) wydała Belgię w ich ręce; w Moguncyi utworzyły się kluby republikańskie, które przyrzekły wspomagać francuzów, a ci nawzajem

*) List króla do Debolego, 7 września 1791.

**) List do Strassera 13 październ. «Listy», wyd. Siem. I, 86.

***) W liście do Ign. Potockiego pisze Małachowski z Wenecji 2 stycznia 1793: «Słabości ks. Podkanclerzego dwoistem uczuciem żałuję: jako przyjaciel i jako obywatel, znając w nim patriotyzm i zdolność rzadką w pracowaniu dla publiczności. Chciałem być, aby, gdy sejm oznaczony będzie, do czego (teraz) podobieństwa nie mamy, sjechał do Warszawy i swą doskonałością odwracał kaleczenie praw naszych, coby więcej im uszkodzenia przyniosło, jak gdyby z swojej głowy nowe formował. Ale widzę, że te ostrożności na nic się nie zdadzą». Była to więc ostrożność w skutku daremna, ale w zamiarze niebaganna; zbytecznym zaś dodawać, że bez akcesu do Targowicy Kolłataj iść chciał do Warszawy i na sejmie zasiadać nie mógł. Godzi się prztem porównać, co mówi sam Kolłataj w «Listach» (wyd. Siem.) I, 24, 31, 38, 73, 77, 86.

*) Nuncyusz Saluzzo wspomina w swej depeszy z d. 25 maja 1791 r., że takie zastrzeżenie przeciw Kolłatajowi przeszło w 25 województwach.

*) Saluzzo, raport powyżej cytowany. Król do Debolego i do Bukatego, 14 maja 1791 r.

**) Wolski: «Obrona Stanisława-Augusta», w «Roczniku Tow. hist. lit.». Paryż, 1868, II, 165.

***) Wolski: «Obrona Stanisława-Augusta». II, 232; «Listy Kolłataja». Poznań, 1872, I, 9, 24, 31, 38 i t. d. i mnóstwo innych dowodów. Jakże przy nich zrozumieć, że w dziele: «O ustanowieniu i upadku konstytucji 3-go maja» (Metz, 1793), cała wina akcesu do Targowicy złożoną jest na króla! II, 124, 125.

zobowiązali się, że ich w ręce sprzymierzonych nie wydadzą. Mannheim wysłało deputację do Custina z zapytaniem, dlaczego do nich nie przychodzi. Po innych miastach niemieckich cieszą się głośno z przewagi republikanów.

Rządy europejskie siały zgrozzenie i z tej siejby musiały pierwsze zebrać plon. Lecz temu zgrozzeniu uległ i Kollataj. W jego duszy wrażliwej odbywał się temi czasy dziwny proces; pod wpływem wiadomości, które go i z kraju i z zagranicy dochodziły, zmieniły się jego poglądy, usposobienia, sympatyje, a obraz tej przemiany widoczny jest w listach, które pisywał podczas pobytu swego w Czechach i Saksonji. Wyjeżdżając z Warszawy, umówił się z marsz. Malachowskim i Ign. Potockim, aby u zadnego dworu nie bywać, protestacyj nie zanosić, partyj nie formować, żadnej zgola nie stawiać przeszkody zwyczajkiemu w Polsce stronnictwu. «Niech robi szczęście narodu, mówi on, choćby z naszym prześladowaniem i zgubą». Było to znaczne postanowienie i w niem marszałek wytrwał do końca, lecz i Kollataj jakiś czas od niego nie odstępował. Sledził uważnie, co się dzieje w Europie; postępy francuzów przejmowały go zrazu obawą, a bardziej jeszcze doktryny, które roznosili. Słyszac, że w Polsce wzmagają się rozdrażnienie w niższych klasach, troszczy się o to, kto je podnieca, nie dobrego ztąd się nie spodziewa. Obawia się ciężkiego losu dla duchowieństwa, tembardziej, żeśmy na to zasłużyli, bośmy nie oświecali ludu dostatecznie i nie bronili jego interesów. Tryumfy Francji obalą w całej Europie szlachtę i duchowieństwo; jasno tedy widać, jaki los nas czeka...

(D. C. N.).

Książki dla dzieci.

Nasza literatura dziecienna, porównana z niemiecką i angielską, przedstawia się skromnie; streszczenia, przekłady z obcych języków, stanowią jej główną podporę; w ostatnich latach jednak postęp widoczny, coraz częściej pojawiają się prace oryginalne. Na niwie tej pracują przeważnie kobiety, książek męskiego pióra jest zaledwo kilka. Świeżawski ułożył dla dziatwy «Rozmowy o dawnych dziejach», historję Polski w pytaniach i odpowiedziach; metoda katechizmowa ma wielu stronników i przeciwników, ułatwia naukę, a jednocześnie przyzwyczajają do maturalnego zacytowania z pamięci wyczonej lekeji. Książka p. Ś. obeszłaby się bez pytań, tembardziej, że, sądząc ze szczegółowych opisów wojen, obyczajów miejscowości, strojów, widocznem jest, że przeznaczoną dla starszej dziatwy; szczegółowe opisy obyczajów każdej epoki, rozwoju życia umysłowego, czynią książkę bardzo zajmującą. Szymanowski «Obrazki z życia znakomitych ludzi», nie zawierają życiorysu ani jednego polaka, chociaż obok Dantego, Cervantes'a, Beethovena, Gutenberga i innych, byłoby miejsce dla Kopernika, Mickiewicza, Moniuszki, tembardziej, że książeczkę ma czytać polska dziatwa; z obrazków z życia naszych znakomitych ludzi wcale nie mamy. Ancezyca «Księga sławniejszych odkryć», napisana zajmująco, piękną polszczyzną, jest jedną z tych książek, które, chłopaki szczególnie czytają najchętniej; wreszcie, Chęciński «Dzień grzecznego Władzia», rymowane obrazki z dzieciennego życia, przeplatane okolicznościowymi wierszykami. Najlepsza książka dla młodzieży wyszła z pod pióra kobiety; o książce tej, stanowiącej ozdobę młodocianej literatury, należy pomówić obszerniej. W roku zeszłym, na konkursie imienia Krakowowej uwięziono nagrodą powieść Zofji Urbanowskiej p. t. «Książeczka». Powieść ta posiada w istocie pierwszorzędne zalety. Treść poczerpnięta z codziennego życia. Córka zamożnych niegdyś ziemian, z powodu smutnych okoliczności majątkowych, zmuszona jest pracować na swoje utrzymanie; rozpieszczona, zepsuta zbytkiem i błyskotliwym wychowaniem, wchodzi do pracowitej, energicznej rodziny mieszczańskiej; z przerażeniem idealnej gołąbki przygląda się, jak ludzie w pocie czola zdobywają chleb, byt i dostatek! Walka z próżnością, z nalogami, bolesne przykrajanie się do mozolnej pracy, kolizja rzeczywistości z urojoną wyższością, wytworzyły wiele scen zabawnych, prawdziwych i nad wyraz smutnych zarazem. Plastyka — artyzm niepospolity. Frazeologjji ani na zawód. W całym, dość grubym tomie, niema ani jednego moralu, wypowiedzianego gołosłownie;

fakta mówią same za siebie. Wśród całego stowu powieści i powiastek dla młodzieży, wyglądających jak sukienki, przerobione ze starych sukien ciotek i matek, ta świeża, zdrowa powieść, trykająca życiem i prawdą, stanowi znakomity wyjątek. Druga książka tej autorki «Gucio zaczarowany», odznacza się oryginalnym pomysłem: chłopak za lenistwo przemieniony w muchę, poznaje zblizka drobny świat owadów, ptaków, robaków, przygląda się ich pracy, zwiędza rośliny, kielichy kwiatów, żyje czas jakiś nowem życiem z wielką korzyścią umysłową i moralną. Są to dwie najlepsze książki w dzieciennym literaturze. Prostotą, jasnością stylu odznaczają się prace p. Morawskiej «O szarej godzinie». Opowiadanie z dziejów ojezystych jest wcale niezłym podręcznikiem historii polskiej dla małej dziatwy; początek szczególnie bardzo starannie obrabiony; zaś w całym ciągu opowiadania, rozwój narodu przedstawiony umiejętnie i zajmująco; książeczka może być czytana z korzyścią przez dziatwę od lat 10 do dwunastu i wybornie zastąpi szablone podręczniki, przepelnione wojnami i chronologją. Powiastki tej autorki («Z życia małych dzieci», «Nasi znajomi»), są nieraz świeże, wesołe, bez sentymentalizmu i rozwlekłości. Najwięcej książek przeważnie w przekładach i streszczeniach dostarczyła p. Zaleska: «Wieczory czwartkowe», opowiadanie o cudach przyrody i ważnych odkryciach, znane już od lat kilku i dość rozpowszechnione; «Przygody małego podróżnika w Tatrach», należą do najwięcej pożądaných książek dla młodzieży. Dotąd bowiem, pierwszym podróżnikiem, z którym się zaznajamiali nasze dzieci, był Robinson, człek znakomity, jedyny w swoim rodzaju, w zawody z nim iść trudno; obok niego Kazio zwiedzający Tatry, jest tylko czwartoklasista, pomimo to, czastkę swojego kraju opisał wdzięcznie i zajmująco. Takie czestciowe opisy różnych okolic ojezystych czekają na zdolne pióra autorów, dziatwa też czeka podobnych książeczek. Drobne powiastki tej autorki («Gwiazda dla grzecznego dziatwy»), nie odznaczają się żadnym świeżym pomysłem. Historia w rozmaitej formie stanowi główną gałąź literatury dziecienną. Jadwiga Teresa napisała kilka powiastek («Z przeszłości»), na tle rozmaitych epok historycznych. Bohaterowie i fakta są po większej części ściśle historyczne; trochę fantazyi, zapalu, styl piękny złożyły się na zajmujące dziełko dla dorastającej młodzieży, «Kopciuszek», przeznaczony dla panienek, zawiera powieść o szpetnej, uposledzonej w rodzinie dziewczeczki, którą natura uposażyła wielkim talentem malarskim, wystarczającym za wszelkie inne szczęście. Rozwlekłe, trochę nudne opowiadanie wynagradza w czestci szlachetna tendencya. Autorka nie chce się liczyć z usposobieniem młodych czytelniczek. Nauuczka, najwzniejsza nawet, ubrana w długie monologi, przelozona scenami bez głębszego znaczenia, znadzi wprzód, nim zostanie przeczytana do końca. Kupeuszka zaleca serdeczne, ciepłe uczucie i kilka postaci, narysowanych wyraźnie. Z przekładów i streszczeń zaslugują na uwagę wytwornie wydane «Tajemnice Afryki» we wzorowym przekładzie Jurkiewicza; Obyczaje dzikich, wraz z całą afrykańską przyrodą, stanowią bogatą i niezmiernie urozmaiconą treść tej dużej książki. Kilka powieści Cooper'a i Mayne-Reid'a, spolszczone przez p. Zaleską. O ile książki te zaznajamiają dziatwę z życiem pierwotnych mieszkańców Afryki i Ameryki, z fauną i florą różnych okolic świata — cel ich zrozumiały; ale, czem usprawiedliwić spolszczenie książki «Duch puszczy», w której rzezie, rabunki, awantury, rozboje białych i czernonoskorych, następując jedne po drugich, jak w kalejdoskopie, drażnią młode nerwy, rozpalają wyobraźnię do wcale niebohaterskich czynów!

Rozwinięta dziatwa od lat dwunastu ma co czytać; oprócz wyżej wymienionych, są jeszcze inne przekłady, mniej lub więcej udane: Gawalewicz — «Ostatnie dnie Pompei», Laskarysa — «Pamiętniki Paska» i t. d. Dla małych niebrak powiastek; są to książeczki ładnie oprawne, pisane wdzięcznie, miło, grzeszą tylko nudną treścią i brakiem oryginalności. Dzieciak przeczyta z nich dwie, trzy, — do dalszych zaglądać nie chce; nuży go wieczna nagroda za dobre, kara za złe i monotonne moralizowanie na temat kilku grzeszków dziecięcych. Książeczki tedy, pomimo bardzo uczeiwej tendencyi, nie osiągają celu: dziatwa nigdy prawie nie czyta ich do końca! Niektóre zaś, jak «W imię dobra i prawdy» Kamockiej, wprowadzając do codziennego życia cudowne zjawiska («Pomoc boża w postaci świętojańskiego robaczka» i t. p.), balamucą młodociane umysły. Wśród rzeczy marnych, albo zbyt mądrych, wybór trudny. «Kazio» p. Marrené stanowi pożądaný wyjątek: chłopik, uleczony z dzieciennych narowów żywym przykładem, zrozumieniem własnej winy, potrafi zająć i przemówić do rówieśników! Grono najznakomitszych autorów naszych usiłowało zapobiedz temu niedostatkowi w dzieciennym literaturze, wydając książeczkę dla dzieci od lat siedmiu o «Światelku».

«Kraj» zamieścił jej sprawozdanie w roku zeszłym; nadmienić należy, że w tym roku Gwiazdka nie lepszego dziatwie nie przyniosła: «Światelko» jasniejsze dotąd zajmująca, urozmaiconą treścią. Tyndall, pisząc dla dzieci niezmiernie popularne rozprawki, zadał kłam wszystkim, którzy utrzymują, że uczony specjalista nie potrafi zniżyć się do poziomu dzieciennego umysłu. W «Światelku» nasi uczeni, jak: Kramsztyk, Dawid, Nussbaum, Rejchman, Smoleński i inni, złożyli się na kilka bardzo przystępnie napisanych rozprawk. Chmielowski tłumaczy jasno: «Co to jest poeta», najlepsze pióra beletrystyczne napisały zajmujące powiastki. Jestto jedyna zbiorowa książka, którą rozwinięty dzieciak przeczyta z korzyścią do końca.

Obok wad i zalet, wszystkie dziełka dla dzieci mają wspólną niedogodność — są za drogie! Najtańsza, zawierająca kilka blych powiastek, kosztuje pięć złotych; lepsze, dwa razy drożej, a są po kilka rubli! Książeczek, chociażby na szarym papierze, bez ładnych okładek, jaskrawych rysunków, ale kosztujących kilkanaście groszy — w handlu księgarskim nie widać. Co też czyta uboga dziatwa?

Ostojka.

Popularyzacja

I SZKICE P. SKÓRKOWSKIEGO *).

Powielekroć już zwracano uwagę na to, że olbrzymi i szybko postępujący rozwój wiedzy naukowej w tylu jednoczesnie kierunkach, że wzbogacanie się jej w nieskończone archiwa coraz bardziej drobiazgowych szczegółów faktycznych i zkadinań wzbijanie się do coraz szerszych i wyższych uogólnień teoretycznych, nieskończona specjalizacya pojedynczych jej gałęzi, obok wzrastającej ścisłości i zawilości stosowanych w niej metod, o ile budzi otuchę i zagrzewa umysły do coraz nowych usiłowań, o tyle rozszerza przepaść, dzielącą wspaniałe wyzyny i umysły zdolne utrzymać się na ich poziomie, od tych niższych warstw umysłowości ludzkiej, gdzie powszedniejsze zabiegi, mniejsze uzdolnienia i twardy rygor warunków życiowych uniemożliwiają chociażby tylko podążanie za tem, co człowieka najbardziej ugodzi i uczłowieczy może. Połączone usiłowania szkolnictwa z jego udoskonalonemi środkami wychowawczemi i prasy z jej zróżniczkowaniem się pod względem rodzajów i ustopniowaniem pod względem poziomu, zapewne wypełniają tę przepaść w niejakiej mierze; nawet same nauki, zyskując coraz bardziej na dokładności i wzajemnej łączności dziedzin poszczególnych, o wiele stają się przystępniejszemi dla umysłów, pragnących objąć to, co August Comte nazywał *ensemble* wiedzy, niż owe niegdyś chaotyczne i mało wzajem o sobie wiedzące *septem artes* z ich podziałem na *trivium* i *quadrivium*. Ale, pomimo to wszystko, zaznaczona wyżej kwestya pozostaje nie mniej doniosłą i do rozwiązania trudną.

Wiek nasz, w szeregu powziętych przez się i gorliwie uprawianych środków, w celu krzewienia i rozpowszechniania w możliwie szerokim zakresie oświaty, słusznie na pierwszym planie może postawić popularyzacyę. Jestto rodzaj piśmiennictwa i nauczania niezmiernie dziś upowszechniony, urozmaicony, wzięty, nadużyty nawet. Tak, nadużyty, bo zastanówmy się tylko nad tem, co znaczy — popularyzować. Znaczy to: przedmiotowi naukowemu nadać kształt taki, iżby się stał dostępnym dla umysłów w pewnym stopniu rozwiniętych i naukowo przygotowanych. Cała więc skala od zera aż do maximum, przypuszczają odpowiednią skalę stopniowań w popularyzacyi. Ztąd popularyzator przedewszystkiem winien sobie jasno zdawać sprawę, do kogo przemawia, kogo pragnie nauczać. Dalej, niezmiernie wagi rzeczą jest wybór przedmiotu popularyzacyi. Z gruntu wydaje mi się błędnem przekonanie, jakoby się każdy przedmiot do tego nadawał, chociaż setki przykładów dowodzą, że taka właśnie opinia jest panująca. Utrzymuje się ona naturalnie u tych, którzy nie zadają

* Antoni Skórkowski z Medowatej: «Szkie popularyne najnowszych postępow przyrodoznawstwa». 8-ka, str. 242. Warszawa, 1886.

sobie trudu poznać charakter i zadania wiedzy naukowej, rodzaj zaś popularyzacyjny uprawiają albo dla rzemiosła, albo dla źle zrozumianych uroszczeń. Legjon jest takich pseudo-popularyzatorów, których zadanie całe redukuje się do wyrwania kilku ogólników, z pominięciem wszystkiego tego, co w uzasadnieniu przedmiotu, w szczegółach argumentacji, jest częstokroć dla samego popularyzatora niedostępnym. W ten sposób popularyzator wykładu jest ani mniej ani więcej, tylko miarą poziomu umysłowego i kompetencji autora w danym przedmiocie. Łatwo zrozumieć, że tej kategorii wypracowania tylko w mniemaniu ich autorów mogą jakiś cel osiągać. Zdanie humorysty angielskiego Burnanda *): «zaprawdę, jakże mało wiemy z tego, co wiemy!» — jest prawdą głęboką. Wiedza teoretyczna wtenczas tylko jest w rzeczy samej wiedzą, gdy umysł ją posiadający zdaje sobie dokładnie sprawę z tych podstaw, na których się ona opiera, gdy ją całkowicie uzasadnić zdoła. Wtedy tylko nie jest ona liczmanem, fikcyjną monetą zdawkową, lecz żywą siłą umysłową.

W literaturze europejskiej nie brak świetnych wzorów popularyzacji; najwięksi uczeni, najlepsi myśliciele nie szczędzili sił swoich w tym zawodzie i dzięki im wiemy, czem ma być popularyzacja. Faraday, Tyndall, Clerk-Maxwell, Huxley doprowadzili ten rodzaj do mistrzostwa. Każdy z nich w swojej dziedzinie jest pierwszorzędnym uczonym i każdy obok tego odznacza się rozległą wiedzą w ogólności i głębokim znawstwem metod naukowych i natury umysłu ludzkiego. Najwybitniejszą cechą ich popularyzacji jest gruntowne wyczerpywanie przedmiotu w obranym zakresie. Tyndall, chcąc spopularyzować teorie fizyczne, które się dają uzasadnić za pomocą zawilich doświadczeń i skomplikowanych przyrządów, zadał sobie pracę obmyślenia całego szeregu doświadczeń elementarnych, prostych i dla każdego dostępnych i zarazem dostatecznych dla uzasadnienia popularyzowanych przez się teorii. Tak samo Clerk-Maxwell i S. Thompson nie szczędzili wielkich usiłowań, aby niektóre teorie fizyczne i mechaniczne, oparte na wyższym rachunku matematycznym, uzasadnić za pomocą matematyki elementarnej i w ten sposób uprzystępnić je dla większej ilości umysłów. Zanim tego nie dopięli, byli oni zdania, że sam przedmiot nie nadaje się do popularyzacji, podawanie zaś ogólników nieuzasadnionych nalezyście, musieli uważać za rzecz bezcelową, a być może nawet szkodliwą.

Gdy się ma do czynienia z umysłem nieuprawnym, którego ciekawość naukowa nie jest rozbudzoną, popularyzator ma przed sobą niepoślednie zadanie, polegające na tem, aby wynaleźć przynęty, aby się przemocą wcisnąć do uwagi i myśli słuchacza lub czytelnika. Nadto, umysły na różnych szczeblach rozwoju stojące i o różnym poziomie wykształcenia, niejednostajnie są uzdolnione do obejmowania większych całości teoretycznych, dłuższych szeregów rozumowań i argumentacji. W tym względzie zarówno nie brak wzorów, świadczących o niezmierniej pomysłowości i głębokim zrozumieniu warunków psychologicznych ze strony popularyzatorów. Nie mówimy tu o produkcjach jakiegoś Jules Verne'a, gdzie zabawie przyniesiono w ofierze prawdę i sens najczęściej, ale o tych wielkich popularyzatorach, którzy osiągają te cele, dzięki trafnie dobranym przykładom i demonstracyom, za pomocą umiejętnego rozkładu materii, tak, aby się umysł nie nużył jednostronną działalnością funkcji swoich, wreszcie przez szczęśliwie i dobrze wyjaśnione analogie i porównania rzeczy nieznanymi z dobrze znanymi.

Nie bez celu wprawdzie poprzedziliśmy sprawozdanie z książki p. Skórkowskiego powyższymi uwagami wstępniemi, albowiem w ten sposób łatwiej przyjdzie ocenić jej wartość, jako pojedynczego wypadku, ale też nie samą tę książkę mieliśmy na względzie.

Nasamprzód należy zauważyć, że p. Skórkowski wyrobił już sobie imię niejako w na-

szem piśmiennictwie popularno-naukowym. Oprócz pomniejszych artykułów po czasopismach ogłaszanych, imię to opiera się na dwóch znanych mi tytułach: «Choroby duszy» i «Bys nauki o śmierci czyli tanatologia». Oba te szkice są nad wyraz słabe, a drugi, obszerniejszy, obok innych wad, w części wykazanych przez piszącego to w drugim tomie «Sprawozdań z piśmiennictwa naukowego polskiego», nawet w przybliżeniu nie odpowiada dzisiejszemu stanowi tej kwestyi, chociaż autor złożył tam dowód zdolności pisarskich. Ale, śpieszymy do najświeższego trzeciego tytułu: «Szkice popularne najnowszych postępów przyrodznawstwa». Aż ośmnaście szkiców *) złożyło się na tę książkę, treści przeważnie biologicznej. Niepodobna w tym artykule zdać sprawę z treści każdego i podać ocenę szczegółową, poprzestać więc wypada na ocenie ogólnej z zaznaczeniem wybitniejszych szczegółów.

Co nade wszystko uderza czytelnika w tych «Szkicach», to tak zwane «oczytanie» autora. Gdyby w istocie wszyscy cytowani przez p. S. autorowie najrozmaitszych kierunków, i specjalności byli przezeń przestudyowani, byłoby to dowodem niepomiernej jego pracowitości i erudycji. Ale że tak nie jest, zbyt to jest widocznem. Chociaż «Szkice» przygnębiająco zasypane są nazwiskami i tytułami, jednak niewątpliwie autor kompiluje z niewielkiej liczby książek i artykułów, zapożyczając ztamtąd cały balast erudycyjny. Podnosimy tę okoliczność dla tego tylko, że cecha ta u popularyzatora nie może być zaliczoną do dodatnich, a umieszczanie po kilka nazwisk na każdej stronie, bynajmniej nie pogłębia ani wyjaśnia przedmiotu. Wie nasz ogół czytający tych nazwisk aż nadto i nie mniej też ogólników z niemi powiązanych, niestety jednak, nie możemy się pochłubić, aby ta wiedza zdała się na coś więcej, jak chyba na popisy salonowe. Trzeba przyznać, że p. S. potrafi wybierać sobie piękne i wysoce ciekawiające tytuły, chociaż jednocześnie wcale nie myśli o biednym, mało wiedzącym i pomimo wysiłków, nie zdolnym za nim podążać czytelniku: autor sprawia takie wrażenie, jak gdyby bez żadnej metody mówił sobie wszystko, co wie o danym przedmiocie, nanizywał swoje notatki i reminiscencye książkowe, przeskakując, na mocy przypadkowego kojarzenia się wyobrażeń, od autora do autora, od ogólnika do ogólnika. Biorę przykład: «O początku organizacyi». Przedmiot niewątpliwie wielce zajmujący. Popularyzator, któryby rzeczywiście miał na względzie naszego czytelnika, najlepiej uczyniłby, gdyby na przykładzie paru typowych i gruntownie a prosto opisanych najniższych form ustrojowych, wykazał zasadnicze właściwości tych jestestw w zależności od ich bezpośredniego otoczenia i następnie, za pomocą opisanych doświadczeń, wykazałby, jak niektóre czynności tych ustrojów dają się zredukować do znanych zjawisk fizycznych, a niektóre przetwory w nich materii, do znanych zjawisk chemicznych. Autor natomiast bierze rzecz z innej, nie powiem, że w danym wypadku trafniejszej strony: rozważa on ogólnikowo, «jak się zbliżały do siebie pojęcia o tożsamości praw, przewodniczących zjawiskom świata mineralnego i ustrojowego». W ten sposób, nieprzygotowany czytelnik od razu ma do czynienia nie z rzeczami, lecz z pojęciami wciąż się modyfikującymi i prawami oderwanymi, których uzasadnienia próżno wygląda. Ale za to, czegoż tam niema na tych dwunastu stronicach? I jedność sił, i krążenie materii, i hipotezy Spencera i Nägеля i wiele innych rzeczy, które wymagają już znacznej wiedzy naukowo-przyrodniczej od czytelnika. Toż samo da się powiedzieć

*) Idea Boga w brzaskach XX wieku. — Rzut oka na dziejowy podział przyrody. — O początku organizacyi. — Spółka organiczna czyli symbioza. — Rośliny uprawne i stosunek ich do cywilizacyi. — O wędrówce ptaków. — O potwornościach. — Mózg i praca umysłowa. — Geneza miłości. — Przyszłość człowieka. — O samorodztwie. — Wpływ pokrewieństwa rodziców na zdrowie potomstwa. — Nieprzyjaciele niewidzialni. — O chorobach wspólnych zwierzętom i ludziom. — Przyczynki do nauki o wpływie pór roku na nastroj i zdrowie. — O gorączce. — Dzieje kory chinowej. — O Darwinie i darwinizmie.

o reszcie szkiców, gdzie p. Skórkowski nie kępuje się nawet w szafowaniu terminologii naukowej, jakby przemawiał do czytelników oswojonych z przedmiotem.

Niektóre artykuły opisowe, jak np. «Rośliny uprawne i stosunek ich do cywilizacyi», «O potwornościach», niewątpliwie zajmą czytelnika, nawet przeciętnego, zwłaszcza, że napisane są żywo, barwnie, ale nie wiem kogo zajmie, a jeszcze mniej wiem, czego może nauczyć artykuł «Idea Boga w brzaskach XX wieku», gdzie, oprócz szeregu ogólnikowych cytów z kilkunastu autorów, nic więcej czytelnik nie znajdzie. Szkic «Geneza miłości», chociaż bezpośredniego przedmiotu swojego wcale nie rozstrzyga, co zresztą nie powinno dziwić nikogo, albowiem uczucie miłości nie może być przedmiotem popularyzacji naukowej, zanim się nauka nie może poszczycić, że tym przedmiotem już ovladnęła, chociaż poprzestaje na nieudowodnionych ogólnikach i nieuzasadnionych twierdzeniach powag, przeplatanych zwrotkami poetyckimi, jednak autor podniósł tu myśl godną uwagi i żałować należy, że jej dokładniej nie rozwinął. «Pomijając już, że przyroda mści się zawsze za pogwałcenie praw swych na zdrowiu fizycznym i moralnym, mówi autor, na długowieczności człowieka i jego potomstwa — tysiące niesprawiedliwości, szaleństw i nieobliczonych złych skutków popelnia się w imię tej wymarzonej pseudomiłości. Równowaga więc składowych czynników miłości i harmonijny ich rozwój — powinny stać się przedmiotem fizycznego i moralnego wychowania człowieka i zajmą w pedagogice i higienie poważne miejsce». Myśl ta, dokładniej rozwinięta na gruncie rzeczywistej naukowej analizy psychologicznej, a ponieważ tu chodzi o genezę miłości, więc i analizy historycznej tego uczucia, byłaby oryginalną i wielce doniosłą, ale do tego, jak się zdaje, daleko jeszcze.

Zważywszy ogół przedmiotów poruszonych i być może po literacku, lecz nie popularnie i nie pedagogicznie w «Szkicach» p. Skórkowskiego omawianych, przyjść można do wniosku, że autorowi chodziło o treściwe potrącenie najwybitniejszych kwestyj z zakresu biologii współczesnej, czyli innymi słowy, o danie najogólniejszego zarysu biologii. Inny rys, nie mniej wybitny, polega na tem, że autor jest zwolennikiem tego nieokreślonego monizmu, który, przeskakując wszelkie zawady, trudności i nieporozumienia, chciałby mieć wszystkie zjawiska i procesy, spostrzegane we wszechświecie, zredukowanemi do jednej jakiejś substancji kosmicznej, na którą się przenoszą wszystkie zagadki i tajemnice, stanowiące spuściznę nie modnej dziś metafizyki dualistycznej. Jak to przenoszenie naukowo uprawnić i jak dokładnie wyobrazić sobie należy owo «jedyne», jako podścielisko wszech rzeczy, tego bliżej nie określa autor, ale przy każdej mniej lub więcej odpowiedniej okazji zawraca do tego programowego monizmu.

Dwa zasadnicze zadania, które powinny obowiązywać każdego popularyzatora, mianowicie: zdanie sobie sprawy, kogo autor pragnie nauczać i czy przedmiot popularyzacji został nalezyście już do tego celu przysposobiony — nie zaprzętały zgoła autora. Nie dostrzedz w jego «Szkicach» ani określonego planu, ani dbałości o metodyczne wprowadzenie czytelnika do tajników wiedzy naukowej, przez należyte uzasadnienie jej elementów. Jest to bodaj ogólna wada naszego piśmiennictwa popularyzacyjnego, gdzie kierowniczem jest przekonanie, że popularyzator może być każdy, kto nieco zaczerpnął wiedzy w jakiejkolwiek dziedzinie, że ów szersze i niesamodzielne siły naukowe przedewszystkiem powołane są do uprawiania tej niwy. Przeciwnie, fachowi i wybitniejsi nasi uczeni niechętnie się zniżają do poziomu prostaczków, w mniemaniu, prawdopodobnie, że to niegodne jest sił ich i stanowiska. Jak dalece jest mylnym ten punkt widzenia, najoczywściej tego dowodzą pierwszorzędni uczeni Europy zachodniej, którzy się bardzo gorliwie współubiegają na polu popularyzacyjnym, a istniejąca całe wydawnictwa, jak np. «Manchester science lectures for the people», albo

*) «Happy Thoughts» (Szczęśliwe pomysły).

«Science primers», w których uczeni angielscy usiłują systematycznie każdą nową zdobycz naukową, każdą ideę, każdą książkę wybitniejszą w odpowiedni sposób uelementarnić i uprzystępnąć dla szerszych kół czytelników lub słuchaczy. Co do autora «Szkiców» popularnych, niesłusznym byłoby pominięcie jednego szczegółu, który go korzystnie wyróżnia z pośród rzeszy popularyzatorów naszych: wszędzie usiłuje on podnieść prace i zasługi uczonych polskich, obok imion cudzoziemskich, co świadczy o tem, że polskie piśmiennictwo naukowe jest mu znanem. Gdyby jednocześnie p. Skórkowski chciał się przejąć wzorami mistrzów popularyzacji, w zawodzie tym mógłby położyć wielkie zasługi.

Prawdziwej popularyzacji dotąd nie posiadamy zupełnie, jakkolwiek, wobec braku innych środków krzewienia oświaty, taka właśnie popularyzacja częstokroć mogłaby się stać nasieniem i bodźcem dla wielu umysłów, zmuszonych do samopomocy w zakresie wykształcenia umysłowego.

Ad. Mahrburg.

DWA LISTY HENRYKA HR. RZEWUSKIEGO.

(Z niewydanych rękopisów Biblioteki Ossolińskich we Lwowie).

I.

List do Henryka ks. Lubomirskiego.

Jasnie Oświecony Xiążę Dobrodziej!

Wyczytała mnie panna Smirnowa w liście do niej pisanym przez Waszą Xiążęcą Mość łaskawy dowód pamięci o mnie, za co najszersze podziękuję mi składam. Mój interes idzie tempo (*sic*). Minister przeciwko mnie działa, wszakże nie tracę jeszcze nadziei dzięki moim protektorom, których część winienem łasce Xięcia. Przyszłość w ręku Boga, a ja jej z kornym umysłem wyglądam.

Moja żona wyjechała jeszcze w Październiku na Litwę do naszej córki, z tamtąd wraca na Wołyń, a ja teraz mieszkam w akademii katolickiej u X. Hołowińskiego. Bardzo mnie u niego dobrze, ale tęskno mi za żoną i dzieckiem. Zawsze, co niedziela zbiera się u nas zwykła koteria literacka. Szyrmer miał wielką zgryzotę; siostra jego po kilkunastudniowej niemocy, rozstała się z tym światem, a z jakiego powodu: oto natanicowawszy się mazurą, szklankę wody zimnej wypija—nie było ratunku.

Wszyscy tu za Xięciem tęsknią; codziennie mnie o Xięcia pytają. Pani Modena, Xiążę Czerkawski, jedna śliczna kobieta. Pani Kandalinowa za za za zakochani w Xięciu... Prawdziwie Xiążę nie możesz nie kochać Petersburga, bo nigdzie gorliwszych przyjaciół nie zostawiłeś.

Tu zawsze jak zwykle (*sic*) wszyscy się bawią a wdają znudzonych. Bałów nie ma z powodu załoby, ale za to wieczory tańcujące. Mówią, że opera kulawiejsza, ale za to aż dwa widowiska konne: Giurra i le Tars. Mówią, że cholera morbus postępuje, że już jest w Tyflis, inni że w Astrachaniu; my na to nie uważamy, bo i tak ludzie marą. Niedawno umarła wielce przyjemna dama, siostra Aurory, niegdyś Dymidowej a dziś Karamyzynowej. Hrabina Puszkin jest to sześćdziesiąta druga osoba mnie znajoma, która umarła tego roku. Z wielką niecierpliwością oczekuję 1 stycznia—bo ten rok 1846 z każdego względu szkaradny.

Nie wiem, czy Xiążę odebrał III tom *Listopada*, który bez mała tak jest wielki, jak tamie dwa razem. Jeżeli jaki Księgarz Galicyjski pragnie mieć to piśmko, niech się zgłosi albo do redakcyi Tygodnika, albo wprost do mnie, jak mu wypadnie. Ile półczwarto rubelków *) przysłał, tyle egzemplarzy mu się natychmiast odesła do Brodów pod jakim zechce adresem. Dzieło było drukowane na 1000 egzemplarzy, już 617 do dziś dnia rozszło się po świecie, 25 zamówione przez Bellicarda, pójdą do Francji na wiosnę. Odzywali się o *Listopad* z Poznania, nawet z Lipska, jedna tylko Galicya nie zgłosiła się. Już to prawda, że była czem innym zajęta i że niemało czytelników poległo.

Nie zapominam zalecenia Xięcia i spodziewam się mu dostać dla instytutu Ossolińskiego autografów Szyrmera, Hołowińskiego, Przecławskiego. Uważam ten zakład, jako jedyną dziś inteligencyą narodową i mam za obowiązek wzbogacać go czem mogę.

Daj Boże kochanemu Xięciu czerstwe zdrowie, powodzenie w interesach, pociechę domową, a o jego zbawienie spokojny jestem, bo kogo wszyscy ludzie tak kochają, pewnie że i Bóg jego kocha.

*) W Petersburgu i w Kijowie sprzedawano egzemplarz po 4 rs. (Tygodnik Petersburski z 17 (29) grudnia 1846). W drodze prenumeraty płacono po 3 rs. Tyg. Petersburski z 30 sierpnia (11 września 1846).

Przyjm Xiążę wyraz rzetelnego szacunku, uszanowania i przywiązania, z którymi mam honor być Waszej Xiążęcej Mości Najniższym służą

H. Rzewuski.

(Petersburg) 22 grudnia (1846).

(P. S.) Xiążę musisz wiedzieć o Krysińskim, który 700,000 R. długu narobił i drapnął, zostawiając w ewikcyi mundur i vice mundur. Rudy Grabowski nakazał tego postąpić, zostawił po sobie blisko 600,000 R. długu. Biedny Marcelli, zarządził za niego 60,000 Rs.

II.

List do ks. Teresy z Czartoryskich Lubomirskiej.

Jasnie Oświecona Xiężna Dobrodziko.

Kiedy mnie Wasza Xiążęcą Mość raczyłaś mnie zaszczylić listem datowanym z Horodnicy, odebrałem go w miesiący cztery po jego napisaniu i już te strony były przez nią opuszczone, kiedy zabierałem się jechać do Horodnicy schylić moją głowę pod jej stopy. Wieleż to już czasu upłynęło, wiele wypadków nastąpiło, od tych chwil, cośmy ją przepędzili pod czarującym niebem, a jednak mniej zachwycającem, niż Xiężnej towarzystwo. Jesteśmy tak rozproszeni, a co do nas samych tak odosobnieni, że dopiero przez Kalendarzyk Gothański dowiedziałem się, że ósmy cud świata, że nadobny Potomek Piastów i Jagiellonów, został mozną Xiężną Belgijską *), ale z boleścią serca wyczytałem w piśmie publicznym, że ta, którąbym rad widział przedstawiającą własną ziemię, tak świetnie przedstawiała naród nam obcy; w państwie, na czele którego stoi dziewica piękna i dowcipna, ale która pewnie porównania nie wytrzymała z wdziękami, dowcipem i pięknoscią imiennicki, naszej wielkiej i świętej królowej.

Jeżeli pozwoli Wasza Xiążęcą Mość, to jej i o sobie napiszę. Już podałem prośbę o paszport i jadę na dwa lata do Drezna z żoną i dziećmi; mam nadzieję go otrzymać, a wtedy około Augusta puszczyć się w podróż; jednak taka jest nasza bida (*sic*), że i w takim razie nie mogę się cieszyć nadzieją słuzenia Xiężnej w Przeworsku; bo choć kto i otrzymuje paszport, na Austryą niewolno mu podróżować. Jakaż to bida być za granicą, a niemóc widzieć ani Xiężnej, ani Ankiewiczów domu. Wszakże niech będzie jak Bóg, a nie jak my chcemy.

Wiele rzeczy miałbym do mówienia, wolę jednak skończyć na szczerem wyznaniu i przywiązaniu najgłębszego uszanowania, których poczuwam ku całemu jej domowi, a z którymi mam honor być

Waszej Xiążęcej Mości
Najniższym służą

H. Rzewuski.

Zytomierz, 25 lutego 1840.

Adres: A Son Altesse Madame la Princesse Henri Lubomirski née Princesse Czartoryska (*sic*) à Przeworsk.

Z PODRÓŻY PO WSCHODZIE.

(Dalszy ciąg).

Powiecie nam może: śpiewamy tę pieśń, bo jest nową; a my wam zrobimy uwagę, że gdybyście śpiewali stare, piękne pieśni, dopóki wam się nie pojawi nowa, równie piękna, to mielibyście ją oddawna. Poeci się rodzą; dla czegożby i ziemia wasza nie miała ich wydawać, — jeszcze ziemia, tak pięknem okryta niebem! Dla kogoż śpiewa poeta? Wszakże to dla was; smak wasz jest jego kierownikiem, sąd wasz—jego nauczycielem, a zadowolenie — jego dowodem, że umiał dostąpić tej nagrody, o którą mistrze się ubiegają: stał się tłumaczem waszej nadziei, waszego wesela, waszego bólu, zrół się cały z wami. Jaki słuchacz, taki śpiewak! Śpiewajcie stare wasze arcydzieła, nie zważajcie, że stare, a duch poezyi nieśmiertelny jeździe, jak niegdyś, do was i będziecie mieli pieśń nową.

Jesteśmy tego zdania, że syryjczycy, z małym wyjątkiem, czytać nie lubią, ale chętnie słuchają, szczególnie to wszystko, co się obraca w świecie nadnaturalnym, fantastycznym. Są oni dziećmi tej ziemi, która wydała «Tysiąc nocy i jedna».

Syryjczycy, jak wszyscy mieszkańcy Wschodu, umieją odkryć głęboką prawdę na dnie paraboli i wszystkie zdania moralne,

obowiązki rządzonych i rządzących, nauki polityczne, to nawet, co ich boli, kryją zrećnie pod parabolę. Syn Boży prawdy do zbawienia wiodące bardzo często odziewał w parabolę; więc od dziewiętnastu wieków nie zmieniła się w niczem droga, wiodąca do przekonania ludów wschodnich.

Niedostrzeżenie tej prawdy, lub brak względu na nią w Turcyi, tak ze strony jej reformatorów zachodnich, jak i własnych jej mężów stanu, jest tak wielkim błędem, że, podług nas, on sam wszelkie reformy w Turcyi uczyni niepojętymi i ubezplodni je, a przez to samo całe państwo wypchnie ze starego toru i przyspieszy ostateczną ruinę. Mniej suchych paragrafów, więcej poezyi!

Byłem raz na wsi w górach, dokąd przysłała wiadomość o zmianie *kajmakama*, czyli naczelnika powiatu. Stary jeden góral, pościągawszy dymu z nargili, opowiedział zebranym u siebie sąsiadom powiastkę, która, oprócz mnie, znać musieli wszyscy.

Pewnego razu w lesie złoczyńcy przywiązali do drzewa nagiego człowieka i tak go zostawili. Przypadkiem szło tamtędy dziecko, a widząc, że nie ma noża ani siły do rozwiązania powrozów, zdjęte litością na widok komarów, które całe ciało nieszczęśliwego pokryły, ułamało liściastą gałązkę i zabierało się do ich spędzenia.

— Na Allacha! Dziecię moje, daj pokój — zawołał nieszczęśliwy. A czy nie widzisz, jak te komary już czerwone? Napily się już dosyć krwi i mało mnie kółą. Nie spędzaj ich, bo na ich miejsce przyłecą głodne.

Oto jeszcze jedna przypowiadka, o której sobie przypominano z powodu podniesienia dziesięciny o 25 na sto. Raz kalif ze swoim wezyrem *incognito* zaszli do wsi i zażądali wody. Dziewczyna, będąca sama w domu, wzięwszy czarę, pobiegła szybko, zerwała jedną trzcinę cukrową, wycisnęła w mgnieniu oka z niej sok i podała czarę spragnionym podróżnym. Ci podziękowali i poszli dalej. W drodze rzekł kalif:

— Widziałeś? Jedna trzcina tyle daje soku, a wiele się musiało jeszcze go pozostać, bo dziewczyna się śpieszyła. Zamało bierzemy od trzciny, pamiętaj powiększyć podatek.

Jak kazał kalif, tak się stało. W dwa lata później zaszedł znowu kalif do tej samej wsi z wezyrem i żądali wody. I teraz dała im dziewczyna czarę soku trzciniowego, ale widział kalif, że wybierała najpiękniejsze trzciny, wycisnęła ich wiele i dobrze musiała wyciskać, zanim napelniła czarę. Uderzony tem kalif, zapytał:

— Powiedz, córko, czyście zaniedbali waszą rolę, albo jej nie podlewacie dobrze, że trzcina tak mało ma soku?

— Panie, ziemia dobrze uprawiona i podlewana jak zawsze, ale od czasu, jak kalif powiększył podatek, i trzcina zubożała i na rok przyszły ojciec mój już jej nie będzie sadił.

Kalif odszedł zamyślony i w drodze nakazał wezyrowi, aby zniżył podatek, jak był dawniej.

Pozwolimy sobie przytoczyć tu jeszcze jedną parabolę, której autorem ma być ojciec zmarłego wielkiego wezyra Fuada, wielki dostojnik państwa, zdaje nam się Szeich-ul-Islam, który, przeciwny wojnie z Rosyą, za sultana Mahmuda, popadł z tego powodu w niełaskę i skazany został na wygnanie w głąb Azyi Mniejszej. Tam, gdy go doszły wieści o klęskach kraju i o uciążliwych warunkach zawartego pokoju, opowiedział następującą parabolę:

Pewien pasza miał w mieście bardzo bogatego ormianina i wzięła go chętka na jego pieniądze; wynalazł jakieś stare rachunki, zawołał bogacza i zażądał od niego bardzo znacznej sumy, jako należącej się skarbowi. Ormianin klął się na ciało i na duszę, że rachunek ten stary dawno zapłacił, że jest ubogi, że nie ma pieniędzy; zakłęcia jego i narzekania przerwał pasza:

— Idź do domu i namyśl się do jutra! Jedno z trojga: musisz albo dać pieniądze, albo zjeść dwieście surowych cebul, albo dwieście kijów w pięty.

Ormianin w domu począł rozmyślać: «Dwie rzeczy mam do wyboru, bo pieniądze

*) Mowa tu o Jadwidze księżniczce Lubomirskiej, ur. 1815, zamężnej 1836 r. za księciem Eugenjuszem Ligne (patrz: «Gothaischer genealogischer Hof-Kalender auf des Schalt Jahr 1840», str. 117 i 125).

za nic w świecie nie dam: cebulę i bastonadę. Dwieście cebul! to okropnie!! Ale dwieście kijów, to gorzej jeszcze! Ha! co robić! trzeba zjeść cebule! Zjem cebule». Nazajutrz, poleciwszy się Bogu, poszedł do paszy.

— Namysliłeś się?
— Namysliłem się, panie.
— Dzięki Bogu! Więc przyniosłeś pieniądze?

— Nie mam pieniędzy, *effendim*.
— A więc coś wybrał?
— *Effendim!* kiedy już nie może być inaczej, zjem cebule.

— *Peki!* — zawołał turek i wniesiono ogromne dwa wory cebul największych, jakie znajdowały się w okolicy.

Ormianin westchnął ciężko i zabrał się do jedzenia. Pierwsza, dziesiąta, trzydziesta cebula szła jakoś jeszcze; pięćdziesiąta stanęła mu już w gardle; po sześćdziesiątej krwią mu nabiegły oczy i śmiertelny pot go oblał.

— *Aman effendim!* nie mogę więcej! *aman!*

— Więc daśz pieniądze?
— Nie mam pieniędzy! Boże mój, Boże! Wezmę kije!...

— *Peki!* — zawołał pasza i posadzono ormianina, związano w drag nogi, podniesiono gołe pięty w górę i poczęto liczyć razy, z całą siłą zadawane. Nie doszło do pięćdziesięciu, a już ormianin wrzeszczał przeraźliwie:

— *Aman!* przestańcie! Zapozyczę się, znajdę gdzie... dam pieniądze!

— Historia tego ormianina—to nasza—dodał Szeich-ul-Islam. Najedliśmy się cebul, dostaliśmy bastonadę i zrobiliśmy, co Rosy chciała.

Ktoby się zajął zebraniem przypowieści i parabol krążących na Wschodzie, tak, jak są opowiadane, prawdziwą oddałby przysługę; tego jednak nie śmiemy spodziewać się po mieszkańcach Syrii. Nie jest to praca jednego człowieka, ani dnia jednego; wątpimy, aby zdołano porozumieć się, a głównie wytrwać w zamiarze.

Mówiliśmy wyżej, że bardzo jest mało książek — prawie ich niema wcale, długie więc zimowe wieczory trudne są do przepędzenia. Po większych miastach, jak Bejrut naprzykład, gdzie mieszkańcy zamożniejsi z dziwną łatwością wyzuwają się ze swojej odzieży, a z nią ze starego sposobu życia, zabawy coraz więcej poczynają przybierać cechę europejską. Poczęto, naśladowując reprezentantów państw zagranicznych, dawać bale, wieczorki tańcujące, herbaty wistowe, wszystko, oprócz zgromadzeń pouczających lub literackich. Tu już instrumenta krajowe z bebenkiem są wykluczone; walce, kadryle i polki wyparły narodowy taniec.

Dzięki kilku szkołom męzkim i żeńskim, język francuzki nagle się upowszechnia, a przezeń obznajmiono się i z najgorszym płodem literatury jego, z romansem, który zresztą jeden tylko mógł przypaść do smaku orientalnemu. Wszystko, co się rozwija na tle fantastycznym, uderza gorącą deklamacją, zapala wyobraźnię i wlewa w duszę ten słodki a subtelnym jad, który leży w pełnych obrazach i analizie uciech zmysłowego życia, czytane jest z zachwytem i z pożytkiem przez pleć piękną i obudza dumę matek i ojców, którzy radzi widzieć w ręku swych dzieci książkę, co się czyta od lewej do prawej strony.

W towarzystwie tem nowo-europejskiem, ustrojonem wedle najświeższej mody Paryża, wyrastają wrogi tego wszystkiego, co stare, a co przed dziesięciu laty było gniazdem, gdzie się wypierzyły skrzydła tych improvizowanych bojowników cywilizacji, której podwoje otworzył im abecadnik francuzki, a romanse z bujnym kwiatem i owocem zapoznały. Bohaterowie «Żyda Wiecznego», «Tajemnic Paryża», «Monte-Christa», a szczególnie «Muszkietarów» są bardzo często brani nie za utwór pisarza, ale za wierne obrazy prawdziwych osób historycznych. Ten upodobał sobie tego, ów owego bohatera i stał się rycerzem, gotowym kruszyć kopje na cześć swojego bożyszczka, jak niegdyś błędni rycerze za wdzięki i sławę

wybranej swego serca. Jak niegdyś w szkołach, ucząc się starożytnej historii, nadawali sobie i współpracownikom naszym przydomki Scypionów, Scewolów, Hannibalów, Epaminondasów, tak tu młodzież wyrosła już na ludzi, na polu rzeczywistego życia, daje sobie imiona Raulów, Artagnanów, Portosów i t. p. Gdyby tu rolę grała jaka egzaltacja serca, moglibyśmy na to patrzyć z uśmiechem nie politowania, ale pobłażania, pewni, że ta egzaltacja może dać i dobry owoc; ale tu serce nie gra żadnej roli, to praca jest imaginacji obudzonej po raz pierwszy a może i ostatni eliksirem, przyprawionym dla zużytego a chciwego podrażnień i wstrząśnień starzejącego się społeczeństwa.

Kto zdoła pokazać tak nastrojonej młodzieży przepaść nicości, nad którą kółko z takim zaufaniem i pewnością siebie? Ona sama ocenia się i sądzi a przecenia się, bo w ojczyźnie swojej jest pierwszą obywatelką tworzącego się nowego państwa cywilizacji; ona jej arcykapłanem, ona jej apostołem; ona mówi z dumą do wszystkich rodaków swoich, nie rozumiejących języka Dumasów: «ustąpcie mi! *legio sum*».

Rycerze tego zastępu z jakąż studyjną skwapliwością każdego cudzoziemca *comme il faut*, którego okoliczności sprowadziły na Wschód, a o którym się wie, że przybył z wielkiej stolicy i z salonów wielkiego świata. Komu stosunki nie pozwalają zabrać z nim znajomości, stara się widywać go w miejscach publicznych i z dziwną łatwością przywłaszcza sobie jego ruch, jego uśmiech, sposób noszenia laski, skręcania cygaretki; studjuje węzeł jego krawatki, położenie ręki na suknie bilardowem i grę oka, ścigającego po niem chód bili. W krótkim czasie panowie X. Y. Z., gdyby uważali na to, ujrzeliby się skopjowanymi w niezliczonych egzemplarzach, coby zresztą mogło im pochlebiać, gdyby ta *moralna camera obscura*, która pochwyliła całą ich powierzchowność, przywłaszczyła coś sobie i z ich wiedzy i rzeczywistej wartości.

Ten zastęp nowo-europejski, noszący z dumą liberyę cywilizacji, śmiało, zarozumiała ręką chwytając jej sztandar, a drugą oskard i burzy nim stary świat przesądów, co mu jednak samemu nie przeszkadza uporczywie wierzyć, że proszek ze lwich pazurów daje odwagę, a półmisek czterdziestu wróbli samców z sercem chudego koguta—stracone siły młodości!

Ogluszeni ojcowie bojowym hymnem synów swoich legionistów i trzaskiem walących się własnych domów pod ich oskardami, nie umieją zdać sobie sprawy ani ze znaczenia, ani z doniosłości tej reformy, której nie przewidywali. Podobni są do kur, którym podłożono jaja kaczki; cóż to za trwoga i podziw, gdy widzą swoje pisklęta, pływające po wodzie i urągające się z zakłopotanych matek. Złe porównanie, powiecie, i my to sami widzimy, bo ojcowie i matki tych legionistów sami podłożyli pod pierze swoje tę pawią generację, a powtóra, nie czują ani trwogi, ani kłopotu; owszem, z dumą zdają się pokazywać jasnych pawików, wołając: to dzieci nasze! Skarżą się tylko i to cichaczem między sobą, że to strasznie kosztuje... bo ta cywilizacja nie zarabia sobie jeszcze ani rękawiczki, ani botynka, ani codziennego *petit verre* w kawiarni *à la france*.

Dotąd z lekka tylko dotknęliśmy tu świata lwów, co powiedzieć o lwicach? Zachowamy milczenie!

Lwy i lwice, wyrastające na bruku Bejrutu, jak po ciepłym deszczu w cienistym lesie grzyby, dyktują samowładnie prawa w całym państwie dobrego tonu (a ktoby się do niego nie chciał liczyć?) i zagranicę jego wypierają rozrywki, zabawy i kief stary. W dalekiem, zapomnianem ustroniu *sosen* *), gdzie pojazdy i amazonki nie galopują nigdy, kryje się przed okiem i sarkazmem mody zdetrzonizowany kief, nie śmiejący nawet marzyć o czasie restauracji. Los tego opuszczonego starca tem godniejszy politowania, że orszak, który mu dotąd wierny został, rzuca na lwów okiem na po-

*) Lasek za miastem, dokąd wychodzą i wyjeżdżają mieszkańcy Bejrutu.

zór pełnem obojętności, ale na dnie jej badacz serc dopatrzyłby się maleńkiego ziarnka zazdrości i zgadłby, że ten strój narodowy zachowany jest tylko jako pancerz poczwarki, z którego lada chwila wyleci motyl—być może ćma, ale zawsze—cywilizacyi.

Karol Brzozowski.

(DOK. NAST.).

DZIECI NOWOCZESNE.

przez
Emila Zołę.

I.

Powracasz, Ninon, ze wsi, z prawdziwego zająca wiejskiego, które upaja silnym zapachem trawy i wabi oko dalekim widnokretem; nie jesteś tak naiwną, aby się udawać do uzdrowiska przez modę zalecanego, gdzie znajdziesz toż samo otoczenie i gdzie byłabyś zmuszoną pędzić ten sam tryb życia, jak w wielkiem mieście. Tyś sobie wybrała zielone gniazdko w Burgundyi na letnie mieszkanie, biały domek, ukryty jak ptasie gniazdo wśród drzew zieleni; tam pędzisz letnie wakacje w krzepiącem świeżem powietrzu. A kiedy od czasu do czasu wracasz na dni parę do miasta, przyjaciółki twoje podziwiają twoje świeże jak głóg policzki, twoje usta, współzawodniczące czerwonocia swoją z gwóźdźkami, co rosną w twoim ogródku.

Ależ bo te usta twoje tyle mają słodczy, że gotówbym się założyć, żeś wczoraj jadła wiśnie; rzecz prosta, nie jesteś przecie lalką elegancką, co się ploszy na widok os lub cierni; ty dzielnie sobie maszerujesz po słońcu, bo wiesz, że przez to szyja twoja przybiera jakiś jasny odcień, niby bursztyn; biegalaś po polach w sukni płóciennej, w wielkim swoim kapeluszu, jak prawdziwa wieśniaczka, córa ziemi. Odstrzygasz sobie owoc nożyczkami do szycia i tak rozgrzana i wesola powracasz do domu, dumna z różowych szramów na rękach, zadanych ci przez ciernie i bodziaki.

I cóż będziesz robiła w grudniu? Nic! Będziesz się nudziła, bo nie jesteś damą światową. Czy pamiętasz jeszcze ten bal, na który cię zaprowadziłem jednego wieczora? Miałas wtedy wygorsowane ramiona i drżałaś w powozie. Ale na balu było niesłychanie gorąco wśród rześkich świateł żyrandola. Tyś siedziała wciąż, jak na rozsądną kobietę przystało, na fotelu i widziałem, jak za wachlarzem tłumilaś lekkie poziewanie; gdyśmy zaś wrócili do domu, rzekłaś mi cicho, pokazując swój zwiędły bukiet:

— Spójrz na te kwiaty, umarłabym jak one, gdybym musiała żyć w tem gorącym powietrzu. O, piękna wiosno moja, gdzieżeś ty?

Nie, nie pójdziemy już więcej na bal; Ninon, my sobie pozostaniemy w domu, przy naszym zacisznym kominku; będziemy się kochali i miłość wzajemna będzie najlepszą naszą rozrywką.

Tak, przypominam sobie, żeś w dniu owym wyraziła jedno zdanie: «Doprawdy, rzekłaś, kobieta pędzi życie bardzo próżniaczek!» Wciąż mi potem przychodziły na myśl te wyrazy. Mężczyzna zagarnął sobie całą pracę, pozostawiając wam tylko niebezpieczne marzycielstwo. Pocóż myśleć, kiedy się cały dzień szyje? Wyobraźnia buduje sobie zamki na lodzie i w nich zasypia, jak owa bajeczna królewna w oczekiwaniu pierwszego lepszego rycerza, jaki przybędzie mimojazzdem.

Mój ojciec, mawiałaś mi często, był to dzielny człowiek; hodował mię on w domu, nie nauczył się nie złego w szkołach tych strojnych lalek, które na pensyi chowają w książkach do nabożeństwa listy swoich kuzynków. Muszę ci też powiedzieć, że mój sposób witania się jest zupełnie naturalny, ja się nie uczyłam sztuki dygania; mój metr tańców nie uczył mię też spuszczenia oczu, sztucznych uśmiechów i kłamanych wyrazów twarzy; odznaczam się pewnem prostactwem nieokrzęsaniem wobec tego zalotnego zachowania się, które stanowi znaczną część dzisiejszego wychowania dziewcząt. Wyrósłam swobodnie, jak bujna roślina, i to właśnie jest przyczyną tego, że się niemal duszę w atmosferze paryżkiej.

II.

Niedawno, w piękny dzień wiosenny, bawiąc w Tuillierach, usiadłem pod kasztanem na ławce. Ogród był prawie pusty i tylko damy siedziały małemi grupami pod drzewami i szyły; dzieci bawiły się w kole i śmiechem swym przerywały ciche szepcanie moich sąsiadek.

Wzrok mój zatrzymał się na malej dziewczynce, której młoda jeszcze matka gawędziła w niejakiej odległości ze swoją przyjaciółką. Było to dziecko o jasnych włosach, nie wyższe bodaj od stołu, chociaż posiadało już manery dorosłej damy; dziewczynka miała na sobie jeden z tych prześlicznych strojów, w jakie tylko paryżanki potrafią zdołać dzieci swoje: bufiasty kaftanik

z czerwonej materyi jedwabnej, z pod którego widne były przystrojone w perłowe pończochy nóżki, wydekoltowany gorsecik zdobny w koronki, czapczka z chwiejącymi się białymi piórami, naszyjnik i bransoletki koralowe; jednym słowem, w niczem się ona nie odróżniała od mamy swojej, tylko być może było w niej nieco więcej kokieteryi. Wzięła ona parasolkę mamy swojej i przetrząsała się z nią pod drzewami, chociaż nie dosięgał tam żaden promień słońca; widoczne w niej było staranie przyswoić sobie nieprzymuszone ruchy i kroki nieco posuwiste, jak to już widziała u osób dorosłych, a gdy już sądziła, że jej nikt nie widzi, sammiennie studyowała swoją rolę i wysilała się na miny, zalotne grymasy, zwroty głowy, spojrzenia i możliwie wdzięczne uśmiechy; wreszcie zatrzymała się przed starym kasztanem, przed którym z miną zupełnie poważną dygnęła z jakie pół tuzina razy.

Była to w rzeczy samej mała kobieta; zdumiałem na widok jej udanej powagi i jej wiadomości. Nie miała ona siedmiu lat jeszcze, a już była skończoną zalotnicą; należała ona widocznie do kategorii tych dziewczątek, które się wcześniej naucezają tańców, niż abecadła; tego rodzaju dzieci można znaleźć tylko w wielkiem mieście; na wsi dziewczynki bywają niezgrabne i nierozgarnione, tarzają się po ziemi; ale Lili, bo tak się nazywała ta dziewczynka, za nic w świecie nie zrobiłaby nic takiego, co by mogło zepsuć jej tualię; ona woli się wyrzec zabawy, ona się trzyma zupełnie prosto w swoim kaftaniku, obciążonym kawalkami ołowiu, i cieszy się wtedy jedynie, gdy widzi, że się nią zajmują, lub słyszy, jak mówią o niej: Ach, cóż za rozkoszne dziecko!

Tymczasem, Lili wciąż jeszcze dygała przed piem starego kasztana. Gdy naraz spostrzegłem, że dziewczynka drgnęła i jakby przybrała postawę frontową, z parasolką opuszczoną z uśmiechem na ustach i z wyrazem twarzy, zdradzającym przymus. Wnet zrozumiałem o co tu chodziło. Po wielkiej alei zbliżała się druga dziewczynka, brunetka, w zielonej sukience; była to przyjaciółka i chodziło o to teraz, aby się przywitać według wszelkich przepisów elegancyi.

Małe panienki zlekka podały sobie ręce i przywitały się z taką miną, z jaką się zwykły witać kobiety tej samej klasy towarzyskiej. Uśmiechnęły się one tym szczęśliwym uśmiechem, który w podobnych wypadkach przepisuje dobry ton, i po skończeniu wzajemnych grzeczności, przechadzały się obok siebie, tocząc rozmowę głosem afektowanym. O zabawie bezwarunkowo nie mogło być mowy wcale.

— Pani masz ładną suknię.

— Nieprawdaż, to ubranie, to valenciennes?

— Mama dziś rano była niezdrowa, obawiałam się już, że nie będę mogła przyjść, jakem to pani obiecała.

— Czy widziałaś pani lalkę Teresy? Ona ma świetny posag.

— Czy to pani parasolka? Przesliczna!

Lili zarumieniała się raptem; ona paradowała z parasolką matki swojej i spostrzegła, że w ten sposób mogła zaćmić przyjaciółkę swoją, która nie miała parasolki; pytanie tej ostatniej sprawiło jej zakłopotanie; zrozumiała ona, że byłaby zwyciężoną, gdyby powiedziała prawdę.

— Tak — odrzekła z wdziękiem — to prezent papy.

Mogła już tedy ona i kłamać, tak samo, jak się umiała przypodobać; wiedziała już ona wszystko, co piękna kobieta ma czynić. Jakże więc można żądać, aby wobec takiego wychowania dziewcząt, biedni małżonkowie mogli spać spokojnie?

W tej właśnie chwili przebiegł mimo chłopczyk lat może ośmiu. Ciągnął on małą taczkę, natadowaną kamieniami, i wykrzykiwał hulaśliwie — hej! bawil się on w woznie i, gdy mimo przelatywał, omaloby co nie natknął się na Lili.

— Co to za brutale ci mężczyźni! rzekła pogardliwie — spójrz — no pani tylko, jakie to dziecko oberwane.

Obiedwie panienki uśmiechnęły się pogardliwie.

Chłopiec musiał się im w istocie wydać bardzo dziecinny, a gdyby po latach dwudziestu którakolwiek z nich wyszła za mąż za niego, oczywiście traktowałaby go z dumą kobiety, która już, mając lat siedm, miała parasolkę dla przechadzki, gdy tymczasem on w tym wieku umiał tylko drzeć swoje spodnie.

Lili, poprawiwszy starannie faldki swojego kaftanika, poszła dalej:

— Spójrz — no tylko pani na tamtą wielką, głupią dziewczynkę — rzekła — tę oto w białej sukience, która się sama jedna nudzi. Przed chwilą kazala mi ona zapytać, czy zezwolilibym, aby mi była przedstawioną. Pomyśl tylko sobie, kochana pani, to córka drobnego urzędnika. Domyślasz się pani, że uchyliła tę propozycję. Nie trzeba się przecież kompromitować.

Lili zrobiła taką minę, jak gdyby była obrażoną księżniczką; jej przyjaciółka była ostatecznie upokorzona: nie miała ona parasolki i nikt jeszcze nie dopraszał się u niej laski być jej przedstawionym. Zbladła ona, jakby kobieta obecna przy tryumfie rywalki swojej; objęła ona ręką kibić Lili i usiłowała z tyłu zgnieść jej sukienkę, tak, aby towarzyska nie zauważyła. I uśmiechała się do niej czarownym uśmiechem, że aż się odkryły białe ząbki, któremi zda się w tej chwili gotowaby ją pokąsać.

Gdy się dziewczynki oddaliły od matek, spostrzegły w końcu, że się im przyglądają. Od tej chwili znikł z ich twarzą słodkawy uśmiech, zastąpiła go kokieterya panien, które pragną zwrócić na się i przykuć uwagę czyjąś. Był tam pan, którego spostrzegły. Córy Ewy, was zrozumiano, cóż to znaczy...

Wtem parsknęły one raptem gwałtownym śmiechem; zdaje się, że coś je zdziwiło w mojej tualecie; niewątpliwie zwróciły one uwagę na mój kapelusz, którego fason nie odpowiadał ostatniej modzie; śmiały się one ze mnie, trzymając dłonie przed ustami, jak to czynią damy światowe, gdy chcą powstrzymać perły swojego śmiechu. Teraz ja byłem upokorzony; zarumieniałem się i nie wiedziałem, com miał począć ze sobą. Odszedłem i pozostawiłem pole małym lalczkom, które posiadały w zupełności maniery i zachowanie się skończonych zalotnic.

III.

Ach, Ninon, przenieście mi te panienki na wieś, ubierzcie je w szare płótno i pozwólcie im tarzać się w błocie, gdzie się kaczki kąpią. Wróć one głupie, jak gęsi, ale zdrowe i silne, jak młode drzewa, a gdy się z nimi poženimy, nauczą nas one kochać i będą zawsze jeszcze dostatecznie wykształcone.

NOTATKI

z literatury peryodycznej.

PRZEGL. TYGODNIOWY. (Dodatek miesięczny). *Listopad, 1885.* Pod ogólnym tytułem «*Ekonomiści w Polsce, przyczynek do dziejów ekonomii politycznej u nas*», p. Z. Pietkiewicz podaje dość pobieżną charakterystykę działalności pisarskiej Fryderyka Skarbka. Nowelka p. A. Dygasińskiego «*Ze stojni*», z seryi znanych już szerszemu ogółowi obrazków rodzajowych tego autora, czyta się z przyjemnością; i tu, jak w innych, zwierze gra wybitną rolę, tak dalece, że autor upatruje nawet pewne podobieństwa pomiędzy rasową arystokracją i kofimi, a nawet ogiera Don-Juana posadza o rywalizację z hrabią do klaczy Loli. Szkice Wintera «*Buckle, Lecky i Ranke: Powszechna historyczna idea w Anglii i Niemczech*», jest przekładem z niemieckiego artykułu w październikowym zeszytce «*Auf der Höhe*», czasopisma po tym numerze zwinętego; o treści jego powiemy gdzieś indziej. Notatki lekko szkicowane przez Ign. Matuszewskiego o «*Dramacie francuzkim w XIX wieku*», «*Kronika ekonomiczna*», omawiająca sprawy ekonomiczne Cesarstwa rosyjskiego, jak: politykę celną, produkcję i handel w dziedzinie cukrownictwa, bank szlachecki, pióra p. Fr. Gawrońskiego, dalej sprawozdanie z książki Duncana: «*Bezplodność kobiet*», «*Kronika higieniczna*» d-ra Zlotnickiego i krótkie notatki bibliograficzne z literatury zagranicznej, — taka jest treść tego zeszytu.

PRZEGL. PEDAGOGICZNY, 1 i 15 *grudnia, 1885.* Dwutygodnik ten przed rokiem jeszcze cierpiał zbyt widocznie na niedokrewkość pod względem treści i na niemoc pod względem kierownictwa. Od 1 stycznia 1885 r. redakcyja powołała do pomocy komitet redakcyjny, złożony z kilku pedagogów warszawskich; środek ten widocznie oddziałal na ruchliwość i urozmaicenie pisma, chociaż, pomimo niezaprzeconych śladów staranności, artykuły niektóre grzeszą jałowością. Ażeby czasopiśmno to stało się ogólnym organem wychowawczym dla wszelkiego wieku, stopnia i kierunku, musiałoby ono znacznie rozszerzyć swoje ciasne ramki; jeżeli to niemożliwe, w takim razie «*Przegl. Ped.*» powinien sobie wyraźnie oznaczyć zakres kompetencyi swojej, ograniczając się do pewnego wieku naprzykład i w tym zakresie wyczerpywać material pedagogiczny, nie zapominając jednocześnie o dokładnem informowaniu czytelników o praktyce i piśmiennictwie pedagogicznem zagranicą. Omawiane zeszyty zawierają artykuły: «*Nauka rękodziel, jako czynnik pedagogiczny*» p. J. Siedmiograjca, «*Z metodyki języka polskiego*» Flor. Lagowskiego, «*Elementarne podręczniki polskie do nauki geografji*» Sosnowskiego. Praca p. Zofji

Kowerakiej «*Rzut oka na historyczny rozwój idei równouprawnienia kobiet*», byłby bardzo na miejscu w «*Świecie*» lub «*Bluszczu*», ale do teki czasopisma, specjalnie pedagogicznego, trafiła chyba wypadkowo. Cały niemal zeszyt z 15 grudnia poświęcony pracy p. Wład. Nowickiego «*Co dać dziecku na gwiazdkę*». Jestto przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmioletcia; praca obszerna, dość wyczerpująca i pożyteczna, aczkolwiek i w danym razie żałować należy, że autor, który z konieczności musi być treściwym i ogólnikowym, nie może się powoływać na rozbiory dokładne, w swoim czasie w «*Przełączce Ped.*» zamieszczane. Tymczasem ciągłość i systematyczność kierownictwa i wskazówek, nigdzie nie jest bardziej niezbędną, jak w sprawie wychowania, a przedewszystkiem domowego, którego zaniedbanie u nas jest w rażącej sprzeczności z ciągnącymi na niem dziś obowiązkami.

WESTERMANN'S ILLUSTRIRTE DEUTSCHE MONATSHEFTE, *październik 1885.* Trzydziesty już rok wychodzi ten miesięcznik i cieszy się wielką sympatją publiczności niemieckiej, zarówno dzięki doborowej treści swojej, jak i starannie prowadzonej stronie artystycznej. Poczesne tu miejsce zajmuje literatura nadobna, która też w niniejszym zeszycie jest reprezentowaną przez dwie nowele. Szkice biograficzne słynnego malarza Wawrzyńca Alma Tademy, pióra Ebersa, kreślony *con amore*: Malarz ten historyczny urodził się we Francji, kształcił się w Belgji i we Francji, następnie w Londynie naturalizował się jako poddany angielski, ale z pochodzenia był fryzem, więc krwi germańskiej, wskutek czego, jak autor utrzymuje, genjusz jego zachował cechy niemieckości i z pomiędzy wszystkich malarzy zagranicznych, dzieła jego w Niemczech zawsze się cieszyły najżywszą sympatją. Portret Tademy i reprodukcje drzeworytnicze niektórych jego płócien, pełnych głębokiego znawstwa, bądź starożytności egipskiej lub rzymskiej, bądź wieków średnich, ilustrują ten, zresztą niedokończony, artykuł. Znany i bardzo popularny podróżnik Robert Schlagintweit, opisuje Colorado, czyli t. z. Szwajcaryę amerykańską, poglądową zaś stronę dopełniają pięknie wykonane wizerunki fantastycznie piętrzących się gór i dróg, przeciskających się przez ciasne wąwozy. Victor Hugo znalazł tu wymownego biografę w Julianie Schmidcie, a straszne, zabójcze narzędzia wojny, statki wojenne i pancerniki, znalazły niemniej wymownego popularyzatora w Reinholdzie Wernerze, którego art.: «*Die modernen Kriegsschiffe mit besonderer Berücksichtigung der deutschen Marine*», zdobią liczne ilustracje. W końcu, zasługuje na wzmiankę popularny artykuł Herm. Osta, charakteryzujący prace i wielkie zasługi zmarłego w roku przeszłym chemika niemieckiego Hermana Kolbego.

Książki nadesłane do redakcyi «Kraju».

- E. Zorjan. «*Dwaj bracia*». Powieść z dziejów starożytnej Grecji. Warszawa, nakł. red. «*Przyjaciela dzieci*».
- «*Bohaterowie i niewolnicy*». Powieść z dziejów dawnej Romy. Warszawa, nakł. red. «*Przyjaciela dzieci*».
- «*Chrzest Mieczysława*». Powieść historyczna z X wieku. Warsz., nakł. red. «*Przyj. dz.*».
- «*Popiel i Piast*». Powieść historyczna z IX w. Warsz., nakł. red. «*Prz. dz.*».
- Zuzanna Zajaczkowska. «*Dzieje nowożytność w obrazach*». Zyciorysy, charaktery, podania i fakta historyczne, według dzieła Grubego, z dodaniem historyi Słowiańszczyzny. Warszawa, nakł. F. Hoesicka, 1886.
- Teresa-Jadwiga. «*Kopciuszek*». Powieść dla dorastających panienek. Z rycinami. Warszawa, nakł. F. Hoesicka, 1886.
- M. Zielińska. «*Wyprawa po złote runo*». Przygody wędrowców w Ameryce. Dla młodzieży. Natładowane z Lucyana Biarta z przedmowa M. J. Zaleskiej. Z rycinami. Warszawa, nakł. F. Hoesicka, 1886.
- K. Wł. Wójcicki. «*Baśnie i podania ludu polskiego*». Z ilustracyami Władysława Szymanowskiego. (Biblioteczka obrazkowa dla małych dzieci). Warszawa, nakł. F. Hoesicka, 1886.
- Józefa Ungra. «*Kalendarz warszawski popularno-naukowy, ilustrowany, na rok 1886*». Warszawa, 1885.
- Kalendarz «*Hodowcy*». Rocznik gospodarski ilustrowany na r. 1886, wydany staraniem i pod redakcyą Henr. Kotłubajki. Warszawa, 1885.

Redaktor i Wydawca Erazm Piłta.